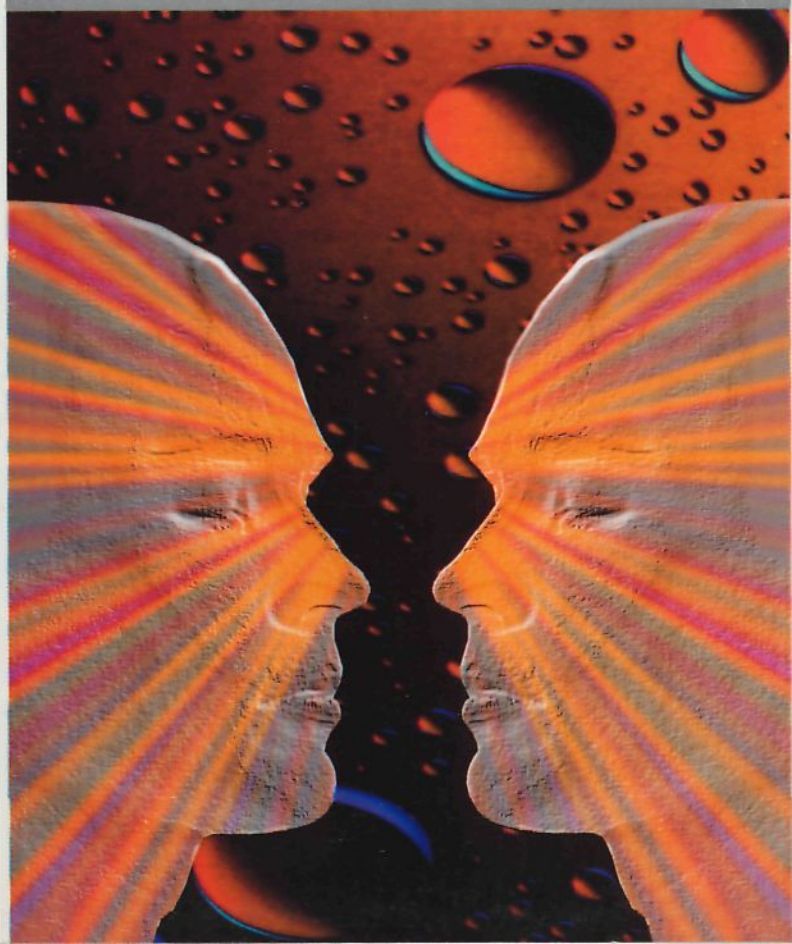


U PROGU EPOKI DUCHA 1

ALEKSANDER KLIZOWSKI



U PROGU EPOKI DUCHA 1

ALEKSANDER KLIZOWSKI

Przekład
EDWARD MALEWICZ

interart 

Warszawa 1997

SŁOWO WSTĘPNE

Dobro, Mądrość, Miłość, Piękno, Prawda, Radość, Szczęście — te wyższe pojęcia określają cel poszukiwań i dążeń człowieka w jego wędrówce przez wieki. I choć czasem zrealizowanie tego celu w życiu wydaje się nieosiągalne, to jednak niewidzialna siła napędzana pragnieniem — pragnieniem ukrytym w głębi serca, które pomimo tłumienia go przez współczesną cywilizację nieustrudzenie prowadzi do Źródła.

Niestety człowiek, choć stworzony na obraz i podobieństwo Boga, nadal kłania się ciemności, obwiesza najróżniejszymi amuletami, nie mając nawet pojęcia o ich symbolizmie. A przecież światło poznania, głębokie dążenie do zrozumienia wyższych możliwości powinno wypełniać większą część ludzkiego życia i być najistotniejszym zajęciem.

U progu Epoki Ducha to komentarz do nauki duchowej Żywej Etyki, adresowanej do tych, którzy nie boją się odrzucić zatęchłych przesądów, którzy śmiało zwracają się ku poszukiwaniom Jedynej, Odwiecznej Prawdy.

Prawda jest syntezą, ona nie dzieli, lecz jednoczy. Szczęśliwi ci, którzy potrafią ją odnaleźć!

A.P

O SENSIE ŻYCIA

Pytanie o sens życia już od kilku tysiącleci nurtuje i niepokoi narody świata zachodniego. Wcześniej czy później, w zaraniu bądź u schyłku życia nieuchronnie zaczyna ono zaprzętać umysł każdego człowieka, który osiągnął pewien stopień rozwoju. Skąd przybyliśmy, dokąd zmierzamy, jaki jest cel naszego istnienia na ziemi? Czy życie jest egzystencjalną pułapką, czy też w jego nieprzerwanym, odwiecznym kołowym obiegu jest jakiś głęboki sens? Jaki jednak sens może mieć krótkie ludzkie życie, które musi zakończyć się śmiercią?

Właśnie świadomość nieuniknionej śmierci jest dla człowieka Zachodu nie do zniesienia. Jego rozum nie może się ze śmiercią pogodzić i nie akceptuje myśli o własnym niebycie. Główną przyczyną skłaniającą go do poszukiwań sensu swego istnienia jest jego bezradność wobec śmierci — owego skoku w otchłań, w nieznaną, który, jego zdaniem, kładzie kres wszystkiemu.

Na człowieku, który zatracił prawdę o ciągłości życia, śmierć rzeczywiście musi robić wrażenie niesamowitego absurdu. Szukając sensu życia, chce się on uratować przed bezsensiem śmierci.

W dokonywanym przez śmierć wyborze kolejnych ofiar próżno doszukiwać się jakiegokolwiek systemu,

planu czy rozsądnej zasady. Gdyby umierali ludzie, którzy dożyli starości, a przynajmniej wieku podeszłego, można by to jeszcze zrozumieć, ale kiedy umiera człowiek w rozkwicie sił twórczych, u progu młodości, a nawet tuż po przyjściu na świat, wówczas przerażający bezsens śmierci jawi się w całej pełni. Z drugiej strony spotykamy istoty, które przekroczyły wszelkie normy ludzkiej długowieczności, niedołęzne, nikomu niepotrzebne. Ich życie staje się ciężarem zarówno dla nich samych, jak i dla otoczenia.

Dezorientacja powodowana przez śmierć wywołuje szemranie i wyrzuty o niesprawiedliwość kierowane przeciw Temu, kogo ludzie nazywają Bogiem, bądź też apatię i utratę zainteresowania życiem, w którym nie można znaleźć sensu. Perspektywa nieuniknionej śmierci rodzi w człowieku myślącym gorycz, rozczarowanie i niechęć do życia, a to z kolei może doprowadzić do jeszcze większego bezsensu: odebrania sobie życia — zjawiska dziś nader częstego.

Człowiek szuka ostatecznego celu swej egzystencji — celu, który obejmowałby i uzasadniał wszystkie inne cele. Domaga się takiego wyjaśnienia sensu życia, które nie pozostawiałoby go bezradnym wobec śmierci, lecz przerzuciwszy pomost między życiem i śmiercią, połączyłoby doczesność z wiecznością, skończoność z nieskończonością; oraz które, rozwiązując ten kardynalny problem, rozwiązałoby jednocześnie inne, wyływające z niego nierozwikłane pytania: co do duszy, życia pozagrobowego, Boga czy pochodzenia Wszechświata.

W dawnych wiekach odpowiedzi na te doniosłe pytania udzielały i problem sensu życia wyjaśniały trzy główne nurty myśli ludzkiej, trzy ewolucyjne drogi, którymi kroczy ludzkość: nauka, filozofia i religia. A jak jest dziś?

Współczesna nauka pozytywistyczna, uznająca wyłącznie postrzegalny świat fizyczny, nie może w gruncie rzeczy rozstrzygać problemów i wyjaśniać zjawisk mających związek ze światem pozazmysłowym. A właśnie zagadnienie sensu życia nierozzerwalnie wiąże się z całym szeregiem zagadnień wyższego rzędu, odnoszących się do światów wyższych, z których każdy rządzi się własnymi, nie znanymi nauce i odrzucanymi przez nią prawami. Dopóki nauka nie odstąpi od podejścia czysto materialistycznego i dopóki uznawać będzie jedynie świat fizyczny z jego prawami, dopóty nie zrozumie ani nie rozwiąże problemu śmierci, jako że dotyka on światów wyższych.

Dumna ze swych sukcesów, odkryć i wynalazków nauka, choć odrzuca świat niewidzialny, nie może zaprzeczać zjawiskom, które się z nim łączą, albowiem zachodzą one co dzień. Jednakże próby wyjaśnienia tych zjawisk metodologią odpowiednią do badania świata fizycznego nie mogą zakończyć się powodzeniem, gdyż do zagadnień i prawd transcendentalnych konieczne jest odmienne podejście.

Z materialistycznego punktu widzenia, który charakteryzuje współczesną naukę, przyczyna i cel istnienia Wszechświata na zawsze pozostaną dla ludzkiego rozumu nieprzeniknioną zagadką. Cel rozwoju ludzkości jest dla niej nie znany i niezrozumiały. Pochodzenie Wszechświata objaśnia się przypadkowym połączeniem cząstek materii, które zaczęły się poruszać. Życie człowieka to także przypadek. Żyjemy dlatego, że się urodziliśmy, a samo nasze życie polega na czasowym połączeniu cząstek materii, która po naszej śmierci powraca do ogólnego rezerwuaru; z niego mechaniczne prawo utworzy nowy przypadek — nowego człowieka.

Duszy człowiek nie ma. Ma tylko umysł, czyli funkcję fizycznej substancji mózgu, który po śmierci człowieka

ulega wraz z ciałem rozkładowi. Nie można mówić o jakimkolwiek życiu pozagrobowym, ponieważ wszystko, co stanowiło człowieka, rozpada się.

Jaki sens można było nadać ludzkiemu życiu przy takim światopoglądzie? Skoro nie ma obiektywnego celu egzystencji, to trzeba przyjąć subiektywny punkt widzenia i celem życia zostaje ogłoszony sam człowiek, a jego sensem — cała dostępna dla człowieka pełnia bytu. Wobec tej pełni bytu śmierć jest, wedle nauki materialistów, bezsilna i jak gdyby zwyciężona, gdyż jeśli ktoś nie w przyszłości szukał celu i sensu życia, lecz w każdej chwili swego istnienia, to śmierć nic dla niego nie znaczy, bo nie dążył on do żadnej transcendentalnej bajki.

Teoria ta jest niczym innym jak robieniem dobrej miny do złej gry. Są to żałosne, śmieszne słowa w obliczu groźnego i niepojętego zjawiska.

Człowiek jako cel sam w sobie i jako miernik wszystkiego to szczyt materializmu, za którym zaczyna się szybki regres, rozwój egocentryzmu, egoizmu, nietolerancji, niezgody, prywaty i innych najbardziej negatywnych stron ludzkiej natury. Pełnia bytu jako sens życia, przy niskim umysłowym i moralnym poziomie rozwoju współczesnego człowieka oznacza budzenie się jego najniższych instynktów i powrót do stanu zwierzęcego.

Idealy życia ziemskiego, nawet te najwyższe, nigdy nie mogą dać człowiekowi prawdziwego szczęścia. Pełnią bytu są w stanie zadowolić się jedynie ludzie najbardziej spóźnieni w rozwoju. Natomiast człowieka rozwiniętego i wrażliwego same idealy ziemskiego życia zaspokoić nie mogą. Wymaga on od życia czegoś więcej, a jeśli tego nie znajduje, to skosztowawszy pełni bytu, wkrótce przesyca się nią i gotów jest uciec od niej dokądkolwiek, nawet w niebyt, co też niestety czasem czyni.

O wartości wszelkiej teorii czy nauki moralnej stanowią skutki jej głoszenia. A jakie skutki przyniosło głoszenie materializmu, w szczególności zaś immanentnego subiektywizmu, to jest pełni bytu, jako sensu życia? Tylko ujemne. Jakiegokolwiek wymienialibyśmy przyczyny smutnego stanu współczesnej ludzkości, odrzucanie świata niewidzialnego i szerzenie materializmu oraz pełni bytu jako sensu życia odegrało w tym względzie rolę decydującą. Upowszechnianie nauk skrajnie materialistycznych idzie bowiem ręką w rękę z rozkładem ludzkości.

Musimy pamiętać, że człowiek jest w stanie pojąć i przyjąć tylko to, do czego dorósł. Sens życia można znaleźć w każdym rozumnym haśle i w każdej nauce moralnej, rzecz jednak w tym, jak człowiek je przyjmuje, jak pojmuje i jak realizuje. Nie chodzi bowiem o hasła i nauki, lecz o ich interpretację i zastosowanie w życiu. Można najszczytniejsze hasło i najwznioślejszą naukę obrócić w stertę zwierzęcych pojęć. Posiadając proste i dla wszystkich zrozumiałe prawdy, możemy rozszerzyć nasze życie aż do współpracy z życiem kosmicznym; bądź też mając tak wzniosłą i świetlaną naukę jak Nauka Chrystusa, możemy zawęzić ją do zaspokajania potrzeb naszej niższej natury.

Pojęcia tego czy innego sensu życia znajdują się w nas samych i każdą związaną z tym teorię i naukę możemy zinterpretować w dowolnym kierunku, zależnie od stopnia naszego intelektualnego i moralnego rozwoju. Tak więc każda teoria o sensie życia jest jednocześnie i dobra, i zła: dobra o tyle, o ile przynosi pozytywne wyniki, zła zaś jeśli przynoszone przez nią wyniki są negatywne. Suma takich lub innych rezultatów jest, jak zostało wyżej powiedziane, miarą wartości danej teorii. A ponieważ suma negatywnych rezultatów teorii immanentnego subiektywizmu przewyższa sumę pozytywnych, należy ją uznać za nie wytrzymującą krytyki.

Stawianie pytania o sens życia wskazuje na niedostatek duchowego rozwoju. Duchowo rozwinięty człowiek nie potrzebuje żadnych teorii o sensie życia, gdyż jest on dla niego jasny i zrozumiały. Dlatego wszystkie takie teorie, jako przeznaczone dla ludzi duchowo mało rozwiniętych, powinny człowieka rozwijać, powinny go uszlachetniać, powinny dźwigać go wzwyż, a nie rozbudzać jego niższej natury. Każda teoria, która osiąga ten cel, jest teorią słuszną, taka zaś, która go nie osiąga, jest błędna.

Trzeba tu powiedzieć, iż nie cała nasza nauka winna jest powstania tak beznadziejnego światopoglądu. Część nauk przyrodniczych, na przykład wyższa matematyka czy astronomia, mówią o celowości i mądrości w budowie Wszechświata, o Wyższym Kierownictwie. Podobnie psychologia eksperymentalna, stale stykająca się ze zjawiskami, które nie dają się wyjaśnić z punktu widzenia fizycznego świata widzialnego, doprowadza naukę do progu świata pozamysłowego i stopniowo, jeszcze po omacku, zaczyna penetrować i badać ów niewidzialny świat oraz jego prawa, których ta przez długi czas nie uznawała.

Spójrzmy teraz, jak na pytanie o sens życia odpowiada inna reprezentatywna dla naszych czasów doktryna filozoficzna, zwana pozytywistyczną teorią postępu.

Pozytywistyczna teoria postępu wyprowadza człowieka z dziedziny subiektywnej w obiektywną. Nie uważa go za cel sam w sobie, lecz za ogniwo w łańcuchu wszystkich istot żyjących oraz za jednostkę tej części istot, które stanowią ludzkość. Człowiek to jedna z cegieł tworzących ściany gmachu przyszłego życia ludzkości. Sensu życia powinien on szukać nie w pełni swojego bytu, lecz w całokształcie życia wszystkich ludzi — żyjących zarówno dziś, jak i w przyszłości. Teoria ta zachęca do wiary w radosne, świetlane jutro całego rodza-

ju ludzkiego, w przyszły ziemski raj, w szczęśliwość następných pokoleń, którym my, żyjący obecnie, mamy służyć za coś w rodzaju nawozu. Tylko bowiem na glebie użyźnionej naszym wysiłkiem i cierpieniem może rozkwitnąć ów przepiękny ogród przyszłej ludzkości.

Jakkolwiek ta idea służenia ludzkości i dobru powszechnemu jest nader wzniosła, ale taka, jaką jest, przez wielu nie może być zaakceptowana. Dla jednych jest nie do przyjęcia dlatego, że zamiast zrozumiałej, jasno określonej koncepcji pełni bytu tu i teraz, każe się im uwierzyć w wątpliwą przyszłość, obiecuje utopijny eden, do którego się nie dostaną, ale mają go użyźnić. Zaproszenia do tak niekorzystnej transakcji nie może traktować poważnie żaden prawowierny materialista. Inni natomiast nie mogą jej uznać z tej przyczyny, że nie odpowiada ona na dręczące, kluczowe pytania i nie rozwiązuje zagadek bytu. Wszystkie pytania pozostają otwarte, a wszystkie zagadki — nie rozstrzygnięte. Brak w niej pomostu między tym, co przemijające, a wiecznością. Służenie ludzkości jako takiej, która ostatecznie zginie tak samo jak każdy poszczególny człowiek, tylko z różnicą w czasie, nie może stanowić sensu życia.

Prawdziwy sens życia może się zawierać jedynie w tym, co samo w sobie jest wieczne i niezniszczalne. W pozytywistycznej teorii postępu nie znajdujemy nic ani wiecznego, ani niezniszczalnego, w związku z czym nie wytrzymuje ona krytyki tak samo jak teoria immanentnego subiektywizmu.

Człowiek szuka takiego sensu życia, w którym to, co skończone, nie byłoby pochłaniane przez nieskończoność, lecz się nią stawało. Poszukuje ciągłości istnienia, osobistej wieczności i nieśmiertelności. Bez wieczności osobistej wieczność całego Wszechświata nie ma dla człowieka żadnej wartości. Rozum ludzki i ludzka świadomość nie godzą się ze śmiercią jako z całkowitym

przerwaniem swego bytu. Nieskończoność Wszechświata i wieczność jego życia bez wieczności osobistej mogą jedynie zrodzić gorycz i rozczarowanie.

Tej właśnie osobistej wieczności, ciągłości istnienia, bez której każdy sens życia będzie bezsensem, nie daje ani nauka, ani filozofia. Powinna ją dać religia — ale i ona jej nie daje.

W istocie rzeczy odpowiedzi na wszystkie doniosłe pytania, w tym również na pytanie o sens życia, zawarte są w każdej z istniejących na świecie religii. Jeśli jednak niektóre religie odpowiedzi tych dać nie mogą, to winna jest nie dana religia czy religie w ogóle, lecz ich komentatorzy. Nie ma ani jednej związanej z tym teorii, ani jednej religii, ani jednej nauki duchowej, która nie zostałaby zniekształcona nie do poznania przez licznych pseudonauczycieli i pseudointerpretatorów, mających czasem więcej gorliwości niż rozsądku; a zdarza się też, że nauka duchowa świadomie jest wypaczana w imię egoistycznych i interesownych celów.

Dzieje się tak w związku z naturą Pism Świętych, stanowiących fundament religii — a to ze względu na szczególnie język, jakim zawsze posługiwali się i posługują Nauczyciele Ludzkości w celu przekazania ludziom prawd transcendentalnych, których nie sposób oddać zwykłym językiem. Osobliwością języka Pism Świętych jest to, iż podaje on prawdy nie wprost, lecz ukryte pod postacią symbolu, co każdemu pozwala rozumieć ją zgodnie ze stopniem jego rozwoju. Konieczność stosowania języka symbolicznego w przekazywaniu ludziom prawd transcendentalnych wynika stąd, że naukę religijną daje się nie jednemu pokoleniu, lecz setkom, nie na jeden wiek, lecz na dziesiątki stuleci, w ciągu których w każdej danej chwili żyją ludzie znajdujący się na różnych szczeblach umysłowego i moralnego rozwoju. Symboliczny język Pism

Świętych odsłania zakrytą tajemnicę stopniowo, pozostawiając umysłowi pełną swobodę, i może dotrzeć do każdej ludzkiej duszy w każdym czasie, w każdej fazie jej ewolucji. Dzięki temu ludzie, czytając z wiekami ten sam urywek Pisma, znajdują w nim tę prawdę, która jest im dostępna. Nawet jeden i ten sam człowiek może w miarę rozwoju zmieniać z biegiem lat poglądy i rozumienie prawdy.

Język symboliczny przez stulecia zachowuje żywotność i nieprzemijającą świeżość, ale zarazem jest po części przyczyną zniekształcania i opacznego pojmowania nauki duchowej. Jeżeli bowiem człowiek przedwcześnie stara się swym małym, ograniczonym umysłem dociec osłoniętych symbolem prawd, które jeszcze nie mieszczą się w jego głowie, to nieuchronnie popada w błędy.

Błędy są oznaką wzrostu i nie da się ich uniknąć. Człowiek musi przejść przez błędy, a kiedy już przeszedł je wszystkie i wszystkie one przyniosły mu rozczarowania i cierpienie, wówczas znajduje prawdziwą drogę. Zło zaczyna się wtedy, gdy ktoś zaczyna swój błąd rozpowszechniać jako prawdę, a prawdę ogłaszać za kłamstwo. Wówczas najwspanialsza, najwznioślejsza nauka duchowa zamienia się w krzywe zwierciadło.

Takich przeobrażeń nie uniknęła niestety i Nauka Chrystusowa. Usunięto z niej drogocenny klejnot — ciągłość istnienia, osobistą wieczność, sens życia, a w to miejsce wprowadzono jakże absurdalną doktrynę o wiecznych mękach albo wiecznym szczęściu za czyny jednego krótkiego życia. A ponieważ na wieczne szczęście, jak należy rozumieć, zasłużyć można było jedynie dokonawszy czegoś nadzwyczajnego, więc wieczne męki, zgodnie z tą teorią, zapewnione miał każdy. Aby zatem znaleźć jakieś wyjście z tej beznadziejnej sytuacji i wybawić wyznawców skażonej w ten sposób

nauki Chrystusa od okropności wiecznych męk, ustanowiono odpuszczenie grzechów. Wszystkie późniejsze uzupełnienia tej doktryny, tego podstawowego skażenia, mające łagodzić wieczne męki (jak na przykład odpuszczenie grzechów), nie tylko nie zapełniły wyrwy, którą zadano prawdzie, lecz jeszcze ją powiększyły i przyczyniły się do dalszego zniekształcenia nauki Chrystusa.

Nauka o nigdy nie kończących się mękach za okamgnienie, którym wobec wieczności jest ludzkie życie, czyni religijne wyjaśnienie sensu życia niedostatecznym i nie do przyjęcia. Ludzki rozum, jedynie ulegając nieubłaganej konieczności oraz wbrew zdrowemu rozsądkowi, udaje, że akceptuje światopogląd głoszący jako prawdę tę największą niesprawiedliwość i najpotworniejsze okrucieństwo. Jednakże w rzeczywistości człowiek w głębi duszy nigdy tego za prawdę uznać nie mógł i nie może. Tylko niezrozumienie przerażającego słowa „wieczność” oraz ślepotą względem celowości, harmonii i mądrości w budowie Wszechświata mogły doprowadzić do przyjęcia takiej niewspółmierności między przyczyną a skutkiem, między czynem a odpłatą.

Rozwiązanie zagadek bytu jest według religii chrześcijańskiej pokrótce następujące:

Sens życia polega na poznaniu Boga, na zbliżeniu się do Niego. Miłość do Boga, jako do źródła życia, ma być urzeczywistniana poprzez służenie bliźniemu. Ziemski żywot człowieka jest początkiem; przed człowiekiem leży nieskończoność, która go nie pochłania, lecz jednoczy ze sobą. Śmierć zostaje zwyciężona przez wieczność. Kluczem do nieśmiertelności jest zmartwychwstanie Chrystusa, a za Nim — wszystkich zmarłych, którzy w Jego zmartwychwstanie wierzyli. „Jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni. (...) Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. (...) A jeżeli Chrystus nie

zmarłychwstał, daremna jest wasza wiara”.* Te słowa apostoła Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian stanowią podstawę wiary we wskreszenie zmarłych i w życie wieczne.

W tych głównych tezach nauki chrześcijańskiej prawda przeplata się z błędami, diamenty pomieszane są z popiołem. Wymieńmy tu jedynie te zniekształcenia prawdy, które sprawiają, iż chrześcijańska doktryna wiary jest, w jej obecnej, skażonej postaci, nie do przyjęcia dla wielu poważnych, wnikliwych ludzi, gdyż nie tylko nie podaje zadowalającego rozwiązania zagadek bytu, ale zawiera wewnętrzne sprzeczności.

Jeśli mianowicie ziemskie istnienie człowieka jest początkiem, który ma stworzyć podstawę dla wieczności, to początek ten należałoby w wielu wypadkach uznać za niezgodny ze zdrowym rozsądkiem i krzycząco niesprawiedliwy. A jeśli początek niesprawiedliwy, to jakiego końca, jakiej wieczności można się spodziewać? Oto bowiem jeden człowiek rodzi się pięknym, mądrym i utalentowanym, a drugi — potwornym kaleką, i do tego ciężko upośledzonym umysłowo. O jakiej wiecznej szczęśliwości można tu mówić, jeżeli obaj muszą zmarłychwstać w tych samych fizycznych ciałach, w których kiedyś żyli? Ziemskie życie pierwszego z nich było

* Cytaty biblijne występujące w tej książce podano według następujących polskich przekładów Biblii: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (Biblia Tysiąclecia)*. Wydanie trzecie. Wydawnictwo Pallotinum, Poznań – Warszawa 1980. *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład*. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1979. *Pismo Święte Nowego Testamentu (Biblia Tysiąclecia)*. Wydanie drugie. Wydawnictwo Pallotinum, Poznań – Warszawa 1969. *Pismo Święte Nowego Testamentu w przekładzie ks. Seweryna Kowalskiego*. Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1982. *Pismo Święte Nowego Testamentu w przekładzie zespołu pod redakcją ks. Mariana Wolniewicza*. Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 1985. Przyp. tłum.

szczęśliwe i taka sama będzie wieczność; kalectwo i niedorozwój umysłowy drugiego wykluczają możliwość dostąpienia szczęścia i skazują go na wieczne męki. Jeżeli w ciągu krótkiego ziemskiego życia zdeformowany wygląd może być dla człowieka powodem wielkich cierpień, to w jaki sposób będzie on mógł doznawać wiecznej radości, skoro zmartwychwstanie w tym samym ciele?

Zatem, jak wynika z tej teorii, szczęścia w życiu wiecznym doświadczać będą tylko wybrani: ci, którzy urodzili się dobrzy, piękni i mądrzy. Kaleka powinien rozkoszować się swym kalectwem, ślepy od urodzenia — ślepotą, a garbaty — garbem. Takiej wieczności nie zaakceptuje nikt, kto choć trochę niezadowolony jest z siebie, ze swych fizycznych i moralnych braków, ponieważ nawet wbrew własnej woli musiałby upajać się tym, co mu przypadło w udziale za życia. Gdzie tu logika, gdzie sens, gdzie mądrość Stwórcy, o której mówi religia?

A co czeka po śmierci osoby upośledzone umysłowo, które żyją życiem na poły zwierzęcym? Jeśli wieczne męki, to za co? Czyż jest ich winą, że urodzili się tacy i niczego nie mogli uczynić dla swej wieczności? Jeśli zaś wieczne szczęście, to dlaczego? Wszak wskutek swego niedorozwoju nie mogli niczego dokonać, aby się udoskonalić. A doskonałe wieczne życie nie powinno należeć do idiotów i kalek, bo cóż to będzie za doskonałość, cóż to będzie za raj i jaka będzie różnica między doskonałością życia wiecznego a niedoskonałością doczesnego życia na ziemi?

Jak już mówiliśmy, ludzie umierają w różnym wieku: jeden w pełni sił i młodości, drugi jako schorowany starzec, a jeszcze inny — tuż po urodzeniu się. Przy zmartwychwstaniu w poprzednich fizycznych ciałach także tu mamy nierówność: zdecydowane uprzywilejowanie dla

tego pierwszego, ciężar dla drugiego i bezradność dla trzeciego.

Osoby zmarłe od chorób i starości oraz zmarłe niemowlęta potrzebowałyby pielęgnacji. Któż miałby się nimi wiecznie opiekować? Niemowlętom potrzebna jest niańka, smoczek i pieluszki. Gdyby najczulszej nawet i najbardziej kochającej matce zaproponować, żeby wiecznie niańczyła niemowlęta i miała do czynienia z pieluszkami, to zrzeknie się ona takiej wieczności. Zrzekną się jej także wymagający opieki starzec i kaleka.

Być może teologowie zaoponują, twierdząc, że starzec nabierze sił, a dziecko wyrośnie i oboje nie będą potrzebować wiecznej opieki. O ile z pierwszym stwierdzeniem można się zgodzić, o tyle drugie wywołuje nierozwiązalne sprzeczności. Jeśli bowiem dziecko może wyrosnąć, może się też zestarzeć, a jeśli może się zestarzeć, to może i umrzeć. Cóż wtedy pozostanie z wieczności?

Oto do jakich bezsensownych wywodów prowadzi bezsensowna teoria o jednokrotnym istnieniu człowieka i zmartwychwstaniu w poprzednim ciele fizycznym. Chrześcijańscy kaznodzieje i teologowie nigdy nie poruszają tych zagadnień, gdyż nie potrafią ich wyjaśnić choć w jako tako zadowalający sposób.

Życie wieczne powinno być takie, by każdy go pragnął i je akceptował. Jeżeli nie spełnia ono oczekiwań wszystkich, jeżeli przynajmniej jeden człowiek nie może go przyjąć, jeżeli jednych faworyzuje, a dla innych staje się pułapką, to taka teoria na jego temat w równej mierze nie wytrzymuje krytyki jak nauka pozytywistów i materialistów.

Ale to jeszcze nie wszystko. Według doktryny chrześcijańskiej powstaną z martwych i odziedziczą żywot wieczny tylko wyznawcy Chrystusa. Niechrześcijańskie natomiast już są za swą niewiarę skazani na wiecz-

ne męki. I znów uprzywilejowanie dla jednych i niekorzystne położenie oraz kara dla innych. Dlaczego ma cierpieć wieczne męki wyznawca innej religii, który mógł o Chrystusie wcale nie słyszeć, lecz który żyje zgodnie z nauką daną przez innego Wielkiego Nauczyciela? Zresztą wiara w wyższość własnej religii połączone z nieuznawaniem i potępianiem wszystkich innych wyznań to błąd właściwy nie tylko chrześcijanom.*

Ze wszystkiego tego wynika, że gdy ludzie zbyt pośpiesznie usiłują wnikać w osłonięty symbolami sens Pism Świętych, do którego zrozumienia jeszcze nie doróśli, wówczas w interpretacji tych Pism siłą rzeczy popełniają błędy, które następnie wnoszą do symbolu wiary jako dogmaty, jako nieomylną prawdę. Jednak dla późniejszych, bardziej rozwiniętych pokoleń, które są w stanie lepiej pojąć sens Pism, ta zniekształcona prawda przestaje być prawdą i przyjąć jej one nie mogą. To pociąga za sobą zniechęcenie, odejścia od wiary,

* Po Soborze Watykańskim II (1962–1965) nastąpiła zmiana postawy Kościoła rzymskokatolickiego wobec niechrześcijan. Obecnie Kościół naucza, że droga do zbawienia otwarta jest dla wszystkich ludzi na całej ziemi. Chrystus przyjął naturę wszystkich ludzi, umarł za wszystkich i zbawił całą ludzkość. Nie istnieje więc ani jeden człowiek, od pierwszego do ostatniego, który by był poza zbawczą ekonomią łaski. Istnieje możliwość wiary *implicite* w Chrystusa, przez którą człowiek może być zbawiony, wszędzie tam, gdziekolwiek jest autentyczna wiara w Opatrzność Bożą. Nazywa się to „przymierzem prawa naturalnego” albo „przymierzem kosmicznym”. Rozszerza się ono i obejmuje wszystkich bez wyjątku i należą do niego takie religie, jak hinduizm, buddyzm czy islam. Wobec tego nie można traktować tych trzech religii tak, jakby były one poza przymierzem łaski. Poprzez elementy prawdy zawarte w tych religiach, prawdy rodzącej się z objawienia kosmicznego, w którym Bóg daje się poznać przez naturę i sumienie, należą one do ekonomii łaski. A zatem w każdej autentycznej religii istnieje „obecność” Chrystusa, a co za tym idzie, Kościoła, jakkolwiek ta obecność może być ukryta. Przep. tłum. – na podstawie książki Bede Griffithsa *Złota nić* (Znak, Kraków 1974) w przekładzie Janiny Mroczkowskiej.

chwiejność przekonań oraz poszukiwanie czegoś nowego. W chrześcijaństwie doprowadziło to do powstania setek najrozmaitszych sekt — od przypominających naukę Chrystusa przez niepodobne do jakiegokolwiek nauki aż po pozbawione jakiegokolwiek sensu. Kiedy bowiem człowiek o niskiej kulturze duchowej zaczyna, na wzór duchowo rozwiniętego, szukać, to nieuchronnie dochodzi do niedorzeczności, absurdów i fanatyzmu.

Gdy religia jest zniekształcona do tego stopnia, że nie może już zaspokajać potrzeb ludzkiego serca i odpowiadać na pytania dotyczące tajemnic bytu, jest to znak, iż następuje czas, gdy ma się ujawnić nowy Nauczyciel i dać światu nową naukę.

Mimo że uzyskanie odpowiedzi na pytanie o sens życia jest, jak to widzieliśmy, rzeczą niełatwą, zawsze byli pojedynczy ludzie oraz niewielkie grupy ludzi, których to pytanie nie niepokoiło, gdyż sens życia był dla nich jasny i oczywisty. To ci, których poszukiwania przywiodły do Praźródła, gdzie poznali prawdę. To ci, którzy dorosli do zrozumienia prawdy, którzy czują ją sercem i wyższym, duchowym umysłem, zwanym czuciowiedzą lub intuicją — umysłem, który się nie myli, lecz trafnie rozstrzyga, gdzie prawda, a gdzie błąd. Z poglądami tych ludzi nie liczo się nigdy. W średniowieczu byli paleni na stosie jako heretycy, potem wyklinani, a obecnie nazywa się ich odstępcami, błędzącymi w wierze itp. Jeśli jednak spytać takich „błędnowierców”, bez względu na ich przynależność religijną, o cel i sens życia, to okaże się, iż nie ma między nimi w tym względzie rozbieżności i wszyscy oni odpowiedzą zgodnie, że celem i sensem życia jest dążenie do doskonałości oraz miłość i służenie bliźniemu.

* * *

W myśl prawdziwej wiedzy naukowej, która jest równocześnie prawdziwą filozofią i prawdziwą religią, celem życia jest życie. Ale ponieważ życie przejawia się w ruchu, więc synonimem życia jest ruch. Niepodobna wyobrazić sobie życia, które się zatrzymało, które zastygło w bezruchu i beczynności. Zatrzymanie ruchu i beczynność to zatrzymanie życia, czyli to, co zwykliśmy nazywać śmiercią. A ponieważ ruch sam w sobie jest wieczny i nie kończy się nigdy, lecz przechodzi jedynie z widzialnego w niewidzialny, przeto i życie jest wieczne.

Ruch, czyli życie, może iść tylko naprzód. Ruchu wstecz nie ma i nie może być. To, co ludzie biorą czasem za ruch wsteczny, jest w rzeczywistości tym samym ruchem naprzód. Jak doświadczony wojownik cofa się przed wrogiem o jeden krok, by potem zrobić dwa kroki do przodu i zadać mu bardziej druzgocący cios, tak ewolucja życia w swoim postępowym ruchu robi pozorny krok w tył, lecz jest on rozwinięciem energii do ruchu naprzód.

Dlatego wieczne życie i wieczny ruch jest wiecznym ruchem naprzód — czyli doskonaleniem się. A zatem o ile celem życia jest życie, o tyle jego sens polega na doskonaleniu się, czyli na wiecznym ruchu naprzód. Nowa Nauka duchowa mówi: „Trzeba zrozumieć, że u podstawy ewolucji leży doskonalenie się” (*Hierarchia* 297).

Ten cel i ten sens życia wskazał ludziom Chrystus słowami: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”. Jest to jasne, bezpośrednie ukazanie na konieczność nieskończonego doskonalenia się aż do podobieństwa Ojcu Niebieskiemu, do przeobóstwienia. Nowy Nauczyciel w Nowej Nauce mówi to samo: „Doskonalcie się, przyjaciele, nieustannie” (*Liście z Ogrodu Morji. Zew* 24). W życiu wiecznym nic nie ma granic — także samodoskonalenie. „Doskonalenie się trwa i podąża w Nieskończoność” (*Nieskończoność I* 152). „Powie-

my: Bezpowrotnie idźcie z niższej sfery do światów odległych. Nieodwołalnie wznóście się w Nieskończoność. I dodamy: Dążcie nieskończenie" (*Nieskończoność* / 57).

Życiem wiecznym rządzią wieczne i niezmiennie prawa, którym podlega wszystko, co się znajduje we Wszechświecie. W wiecznym życiu śmierci nie ma. Sama śmierć to nieustające działanie życia, które formy przeżyte zamienia na nowe, lepsze. „Każda odchodząca forma życia niesie w sobie następną”, doskonalszą (*Nieskończoność* / 140).

Ziemskie życie człowieka nie jest początkiem, a śmierć nie jest końcem. Początek jego życia wiedzie w Nieskończoność przeszłości, a i o końcu nie może być mowy, ponieważ Nieskończoność tak jak nie ma początku, nie ma też końca. Przyszłość człowieka to nieskończone samodoskonalenie, które się dokonuje przez następujące po sobie żywoty — to w widzialnym świecie fizycznym, to w niewidzialnym niebiańskim. Istniejąca w życiu nierówność, która wywołuje szemranie przeciw Bogu, narzekanie na swój los i bunt i której ani nauka, ani filozofia, ani religia nie potrafią wyjaśnić zadowalająco, nie jest przypadkiem, lecz wynika z osiągnięcia wyższego bądź niższego udoskonalenia w rozwoju.

Tak więc życie nasze to nie sidła, w które wpadliśmy przypadkowo i z których możemy się wydobyć jedynie dzięki odprawianiu takich czy innych religijnych obrzędów i ceremonii, lecz drobny epizod w planowym oraz wynikającym z natury rzeczy procesie Ewolucji całego życia kosmicznego, którego jesteśmy ogniwem. Człowiek pracujący na rzecz Ewolucji i Dobra Powszechnego nie jest nawozem do gleby rajy przyszłej ludzkości, do którego się nie dostanie, lecz on sam zawsze należał i należy do Wiecznego Życia, w którym wszelka praca na rzecz ogólnego dobra służy jednocześnie dobru osobistemu. Szczęśliwość życia wiecznego jest niezaprze-

czalnym prawem każdego, kto dąży do doskonałości. „Nie było bowiem nigdy takiej chwili, w której nie istniałbym Ja lub ty (...), ani też w przyszłości żaden z nas nie przestanie istnieć” (*Bhagawad Gita* II.12).

Sensem życia nie jest pełnia doczesnego, fizycznego bytu, lecz pełnia bytu tak ziemskiego, jak i niebiańskiego, w każdej chwili bezkresnego, wiekuistego istnienia. Samodoskonalenie nigdy nie bywa wyłącznie osobiste. Gdy doskonalili się część, doskonalili się całość; gdy doskonalili się jeden człowiek, doskonalili się cała ludzkość. *Ale człowiek, który osiągnął doskonałość, powinien prowadzić za sobą tych, którym do niej jeszcze daleko.* Taki jest ostateczny cel i sens życia oraz ostateczny sens nieskończonego doskonalenia się człowieka, albowiem „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Tak powiedział Chrystus i tak samo mówi w Nowej Nauce Nowy Nauczyciel.

Oto w krótkich słowach cel i sens życia do przyjęcia dla każdego, gdyż wszystkim daje równe szanse, nikogo nie faworyzuje i spełnia pragnienia wszystkich. Bo któż odrzuci bezgraniczną wysokość i piękno osiągnięć w nieskończonym doskonaleniu się? Kto się wyrzeknie wieczystej, nie przemijającej młodości i piękna, bezkresnej wiedzy i potęgi, które nieustające doskonalenie się daje?

Ograniczonym ludzkim umyśłem trudno jest ogarnąć Nieskończoność. Człowiek współczesny cierpi na coś, co można nazwać kosmiczną ślepotą. Żyje on w Kosmosie, podlega jego prawom, stoi na wysokim szczyblu wśród mieszkających w nim istot żywych — i nic o tym nie wie. Człowiek ograniczył świat do swojej planety, a swoje życie — do jednokrotnego istnienia, teraz zaś dusi się w stworzonej przez siebie ciasnocie i nie znajduje ani wyjścia z tej ciasnoty, ani sensu w swoim ist-

nieniu. Czas, by wyszedł w przestworza Kosmicznej Nieskończoności. „Nieskończoność istnieje i jest przerażająca, jeśli nie pojęta”*, ale jest piękna, jeśli się ją sobie uświadomi i zrozumie.

„Czemu nie wzbogacić życia, przyjmując do świadomości, że duch oprócz schronienia ziemskiego posiada skarby, ku którym może dążyć? Ci, co odrzucają życie na dalekich światach, pozbawiają się swych własnych dóbr. Czemu nie uznać, że światy należą do łańcucha prowadzącego od poczęcia w nieskończoną ewolucję? Twórczość, która zdąża po łuku wstępującym, posuwa się tak, jak Kosmiczny Ogień.

„Czemu ograniczać Kosmos jedynie do Ziemi i sądzić, że dał on tylko jedno schronisko człowiekowi? Pójdźmy po łuku wstępującym, współpracując z dalekimi światami. Duch wie, iż trzeba pogłębiać twórczość dla skutków następnego stopnia.

„Popatrzmy z odległych światów na naszą planetę — ciasno, lamentuje duch ludzki na ziemskiej skorupie. Spójrzmy z naszej planety na dalekie światy — przestwór Nieskończoności, raduje się duch!” (*Nieskończoność* / 62).

To samo powiedział Chrystus, mówiąc: „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele”. Jednakże i te Jego wyraźne słowa nie zostały zrozumiane. W wąskim ludzkim pojmowaniu Kosmos z niezliczonym mnóstwem zamieszkanym światów i ze swą Nieskończonością zamienił się w jedyny zamieszkanym świat — naszą małą planetę. Mimo wyników badań naukowych ogromna część ludzkości wciąż jeszcze, jak w średniowieczu, uważa Ziemię za centrum Wszechświata, za jedyny zamieszkanym świat, wraz z którym powstał Wszechświat oraz z którego końcem nastąpi koniec Wszechświata.

* Z przedmowy do książki *Nieskończoność I*.

Aby uświadomić sobie i zrozumieć Nieskończoność, trzeba wyleczyć się z kosmicznej ślepoty. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie uznanie Nieskończoności za rzeczywistość. Kiedy zaś wydostaniemy się z ciasnych ram naszego ograniczonego światopoglądu i doznamy kosmicznego przejrzenia, wówczas zaczniemy pojmować majestat i piękno Nieskończoności — jedyne-
go Źródła, z którego wszystko przybywa i do którego od-
chodzi, by znów powrócić.

Nieskończoność jest prawdą i Wieczność jest prawdą, prawdziwe bowiem jest tylko to, co wieczne. Dążenie do Wieczności i do Nieskończoności jest dążeniem do Prawdy. Zrozumienie Wieczności i Nieskończoności jest poznaniem Prawdy. Właśnie o Wieczności i Nieskończoności mówił Chrystus, gdy rzekł: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Jedynie poznanie tej najwyższej Prawdy wyzwala człowieka z wszelkich ograniczeń i konwencji życia, z konieczności sprawowania obrzędów i rytuałów religijnych. Choć słowa te zostały wypowiedziane nieomal dwa tysiące lat temu, nie rozumiano ich do dziś. Ludzie wciąż jeszcze proszą Boga o odpuszczenie grzechów, a przez gorliwe dopełnianie religijnych obrzędów i rytuałów mają nadzieję wybawić się od wiecznych mąk i wiecznego zatracenia.

W dawnych czasach ludzie dążący do doskonałości odchodzili od niedoskonałości życia w góry, w lasy, na pustynie, później do klasztorów. Od człowieka współczesnego wymaga się, żeby się doskonalił nie porzucając świata. Nowa Epoka bowiem żąda odmiennego stosunku do tej sprawy. Dawniej człowiek porzucał świat po to, by osiągnąć doskonałość osobistą, natomiast dziś, przebywając w wirze życia i wnosząc do swojego środowiska tyle doskonałości, na ile go stać, ma się człowiek przyczyniać do doskonalenia się życia powszechnego.

Uznając dążenie do doskonałości za cel i sens życia, musimy jeszcze wiedzieć, że samodoskonalenie może postępować w jednym tylko kierunku: ku rozwojowi naszych sił duchowych. Żadnych innych dróg do doskonałości nie ma.

„Ludzie zazwyczaj sądzą, że mogą osiągnąć doskonałość wieloma sposobami. To mnóstwo miraży uspokoja ubogie myślenie. Tymczasem człowiek ma tylko dwie drogi: albo mądrze i żarliwie starać się osiągnąć Aum*, albo jak kłoda kłaść się do trumny w przeświadczeniu, że ktoś lub coś urządzi los duchowego sklepikarza” (*Agni Joga* 158).

Ale nikt i nic nie może urządzić losu człowieka oprócz niego samego. Dopóki uszpiąta jest w nim świadomość konieczności samodoskonalenia, dopóty jest on duchowym sklepikarzem i każde życie kończy się dla niego tym, iż kładą go do trumny na podobieństwo kłody. Komu los taki nie odpowiada, ma przed sobą tylko jedną drogę — drogę duchowego doskonalenia się.

* Aum — święta zgłoska oznaczająca we wtajemniczeniu bramińskim: Bóg Najwyższy, Bóg-Duch. (Ten i większość innych występujących w tej książce wyrazów nawiązujących do religii i filozofii Wschodu pochodzi z sanskrytu — języka starożytnych i średniowiecznych Indii, w którym powstała staroindyjska literatura klasyczna, religijna i naukowa). Przep. tłum.

Rozdział II

OBRAZ ŚWIATA WSPÓŁCZESNEGO

Wyobraźmy sobie płynący po oceanie potężny parowiec, który jest dumą ludzkiego rozumu i stanowi świadectwo inwencji technicznej człowieka. Powiedzmy, że jest to „Titanic”. Prując swą wielką pierśią spienione grzywy fal, pewnie i hardo sunie po morskiej toni, jakby drwił z wściekłości żywiołów i uważał się za ich poskromiciela.

Pasażerowie statku mają pełne poczucie bezpieczeństwa. Korzystając ze swych ogromnych bogactw, oddają się tylko im dostępnym rozrywkom i uciechom, a w przerwach między przyjemnościami obliczają nowe zyski i dochody. Nie obchodzi ich, że przy budowie statku, tego arcydzieła luksusu i komfortu, w ciągu długiego czasu wyzyskiwano tysiące robotników otrzymujących za swą ciężką pracę minimum środków do życia. Nie wiedzą nic o zgubnych skutkach, jakie niosą im ich czyny i sposób myślenia, a mówiąc ściślej, nie chcą wiedzieć. Lecz Sternik świata wie wszystko i wszystko waży.

I oto do statku, który jest ucieleśnieniem ludzkiej zarozumiałości i pychy, zbliża się góra lodowa — ucieleśnienie czynów i myśli pasażerów, symbol ich bezduszności i egoizmu. Wydaje się ona niewielka, ale jej

dolna część sięga tak głęboko i tak jest masywna, że transatlantyk nie wytrzyma zderzenia z górą i musi zatonać.

Jesteśmy na pokładzie tonącego statku. Oto zamęt, przerażenie i rozpacz pasażerów obudzonych z błogiego snu i postawionych w obliczu nieuniknionej, strasznej śmierci w mroku nocy w lodowatej otchłani oceanu. Próżno kapitan statku stara się ich uspokoić i wytłumaczyć im, że rozporządza wystarczającą liczbą środków ratunkowych, aby ocalić wszystkich, lecz oszaleli ze strachu ludzie nie tylko go nie słuchają, ale nawet nie rozumieją jego słów. Jedni, nie wiedząc co czynić i bojąc się stracić grunt pod nogami, w śmiertelnym strachu biegają po statku, przez co zwiększają panikę i zamieszanie. Inni, aby jak najprędzej porzucić tonący statek, skaczą z góry w napelnione pasażerami łodzie, wywracają je i gubią wraz z sobą również tych, którzy już się uratowali. Jeszcze inni, widząc, iż śmierć jest nieuchronna, bez szemrania poddają się swemu losowi, gotowi pójść razem ze statkiem na dno oceanu. Niektórzy zaś nie chcą pogodzić się z nadchodzącą zgubą, leją łzy, ślą modły i miotają przekleństwa. Nieliczni, którzy nie stracili panowania nad sobą, usiłują podtrzymać życie parowca przynajmniej do nadejścia pomocy, której wzywa się drogą radiową. Ale wysiłki ich są daremne: ratunek nie przybywa i chwile statku są już policzone. Aż do jego pogrążenia się w odmęcie oceanu trwa na posterunku kapitan oraz garść wiernych swym obowiązkom współtowarzyszy kapitana. Nie myślą oni o własnym ocaleniu, lecz czynią wysiłki, by ratować innych.

Nasz świat współczesny — to taki właśnie tonący statek. Różnica między nimi jedynie na tym polega, że na statku wszyscy już mają świadomość nieuchronnej zguby, gdy tymczasem wiele ludzi żyjących w naszych czasach nie chce uznać jej nadejścia.

Tak jak „Titanic”, świat śmiało i pewnie szedł po falach oceanu życia, dumny ze swych osiągnięć w dziedzinie nauki i techniki, dając maksimum życiowych dóbr silnemu i bogatemu, a minimum słabemu i biednemu. Jednak pod złudną świetnością i pozorną siłą współczesnego świata kryła się utajona choroba, wewnętrzna niemoc i pustka. Doprowadziły go one do spotkania z górą lodową — ze światową wojną, która nim wstrząsnęła do podstaw. I jak każdy uszkodzony statek nie tonie natychmiast, lecz ma przed sobą kilka minut, godzin, a czasem nawet kilka dni agonii, w zależności od swej mocy oraz od siły doznanego uderzenia, tak i nasz świat ma swoje godziny czy też dni powolnego pograżania się w otchłań.

Daremnie mężowie stanu różnych krajów zwołują zjazdy i konferencje, daremnie zasiadają w międzynarodowych organizacjach, by omawiać sprawy pokoju i rozbrojenia, daremnie próbują znaleźć środek uzdrowienia świata trawionego przewlekłą chorobą. Zamiast niewielkiej przynajmniej, lecz postępującej poprawy obserwujemy szybkie pogarszanie się sytuacji.

Co jest tego powodem? Dlaczego wszystkie wysiłki działaczy politycznych zmierzające do nastrojenia rozstrojonego życia nie tylko nie przynoszą oczekiwanych wyników, ale czasem wręcz dają skutek odwrotny? Jeśli głębiej wniknąć w istotę rzeczy, to odpowiedź na postawione tu pytania okaże się jasna dla każdego. Kim bowiem są ci lekarze, którzy starają się uleczyć nasz świat z jego schorzeń i jakimi środkami chcą tego dokonać? Otóż usiłują to zrobić ci sami ludzie, którzy jego chorobę wywołali. Ci sami nie co do osoby, lecz co do wyznawanego światopoglądu. A środki przez nich przedsięwzięte celem uzdrowienia świata są te same, które przyprawiły go o chorobę.

Drugą, poważniejszą jeszcze przyczyną pogarszania się sytuacji świata współczesnego jest to, że większa część ludzkości z bolesnych doświadczeń światowej wojny wyszła nie światlejsza, lecz zamroczona, nie odnowiona, lecz zwyrodniała, nie rozumniejsza, lecz ostatecznie wyzbyta rozsądku. Czyż życie współczesne nie wykazuje objawów obłądzenia? Jeśli się dobrze rozejrzeć, dostrzec można wszystkie oznaki chaosu i szaleństwa, jakie panują na tonącym statku, kiedy to bliskość niechybnej śmierci pozbawia człowieka nawet tej odrobiny ludzkiej godności, którą miał. Zdjęty zwierzęcym strachem o swoje drogocenne życie, człowiek dopuszcza się wówczas czynów bezmyślnych i gotów jest zgubić stu innych, tak samo nie panujących nad sobą, byle tylko ocalić siebie.

Czy nie jest bowiem takim właśnie szaleństwem odrzucanie wszystkiego, co duchowe i wzniosłe, i uznawanie dóbr materialnych za jedyną wartość, wskutek czego pojawiła się nieprzytomna pogoń za zyskiem oraz bezwzględna konkurencja? Czy nie jest szaleństwem prowadzenie rozmów o rozbrojeniu i pokoju i potajemne przygotowywanie się do nowej, jeszcze straszniejszej i bardziej niszczycielskiej wojny? Czy nie jest szaleństwem uprawianie spekulacji giełdowych, w ciągu kilku minut wzbogacających bądź rujnujących rzesze ludzi? Czy nie jest szaleństwem palenie i wrzucanie do morza nadmiaru urodzaju albo ubój i zakopywanie w ziemi setek tysięcy sztuk bydła po to, żeby nie obniżyć cen na produkty? Czy nie jest szaleństwem poszukiwanie za wszelką cenę niskich, pospolitych i prymitywnych uciech lub pasjonowanie się bezsensownymi, głupimi, nikomu niepotrzebnymi rekordami?

Wyliczaniem ludzkich szaleństw można by wypełnić całe stronicę, ale nie o to chodzi. Tych kilka przykładów miało wykazać, iż przy obłądzeniu, który opano-

wał współczesną ludzkość, nie może być mowy o wyleczeniu jej zastarzałych schorzeń starymi środkami. Jakiegokolwiek by podpory stawiać pod chwiejący się gmach świata i jakkolwiek by zapępiać powstałe w jego murze pęknięcia, główna przyczyna jego powolnego upadku — ludzkość — pozostanie taka sama. Pomimo wysiłków osób dzierżących ster rządów nie tylko nie zmienia się ona na lepsze, ale z roku na rok ulega coraz głębszej demoralizacji.

„Zdarza się u ludzi takie zdziczenie ducha, że mogą żyć tylko osądzając się wzajemnie. Nie jest to przegląd cudzej zbroi z zamiarem pomocy; przeciwnie, potępianie staje się treścią życia. Jeżeli takiego osądzającego pozbawić języka, to zginie on, uschnie jak roślina bez wody” (*Serce* 169).

Ludzkość znalazła się w ślepych zaułku, z którego nie może wydostać się zwykłymi sposobami. Potrzeba środków niezwykłych, lecz niezwykłość to dla człowieka współczesnego przeszkoda prawie nie do pokonania. Ludziom najtrudniej jest zrozumieć i uznać wszystko to, co wykracza poza ramy zwyczajności.

„Poucządzającą jest rzeczą obserwować, jak ludzie zwalczają wszystko, co dla nich niezwykłe. Posiadamy znamienne zapisy tego, jak ludzie niszczyli wszystkie niezwykłe znaki. Ile ofiarności w niszczeniu! Gdy tymczasem obmyślane znaki stanowią zbawienie ludzkości” (*Agni Joga* 435).

Historia się powtarza. Jeśli obejrzymy się w głąb dziejów, to dostrzeżemy, że zmiany cywilizacji oraz zastąpienie świata przestarzałego przez nowy zdarzały się na naszej planecie już nieraz. Ostatnie takie wydarzenie to upadek wielkiego mocarstwa — imperium rzymskiego — oraz załamanie się świata, który zwykliśmy nazywać pogańskim. Liczne pochodzące z tamtych czasów przekazy, dzieła historyczne i literackie malują obraz ów-

czesnego świata w nadzwyczaj ciemnych barwach. Jest on nader zbliżony do obrazu świata dzisiejszego, z tą jednak różnicą, że zakres ujemnych zjawisk, które występują obecnie, przewyższa wszystko, co znamy z historii. Jeśli wówczas rozczarowanie i niezadowolenie z życia, utrata wiary w stare ideały oraz tęskne poszukiwanie i oczekiwanie czegoś nowego i lepszego ogarnęło ludy zamieszkujące basen Morza Śródziemnego, to dziś zjawiska te objęły całą ludzkość naszej planety.

Ale „przed najważniejszymi wydarzeniami ludzie są szczególnie skłonni zaprzeczać możliwościom przyszłości. Można by napisać ciekawą rozprawę historyczną o zwiastunach i progach wydarzeń. Można przy tym zauważyć jednakowy sposób myślenia w związku z cyklonami wstrząsów. Jednakowo wysmiewają ślepi pouczenia widzających. Jednakowo wykluczają życiowi mędrkowie możliwość zmiany istniejącego porządku, zapewniając, że wszystko jest trwałe i niezmienne, a każdy wrażliwy człowiek to po prostu oszust” (*Agni Joga* 430).

Ludzie o głębokim, wnikliwym umyśle uświadamiają sobie nienormalność warunków, w których żyjemy, oraz konieczność ich zamiany na bardziej normalne, lecz zazwyczaj sądzą, że miną setki, a nawet tysiące lat, nim obecny model życia ustąpi nowemu. Nieznajomość terminów jest skutkiem niedostatecznego rozwoju ducha. Jeśli do zamiany świata pogańskiego na chrześcijański potrzeba było kilku wieków, to zamiana naszego świata na nowy odbędzie się błyskawicznie.

„To, co dawniej wymagało stulecia, obecnie przebiega w ciągu pięciu lat, bo działa progresja przyśpieszenia” (*Serce* 405).

„Przy końcu Kali Jugi* wszystkie procesy są rzeczywiście przyśpieszone; dlatego nie należy uważać minio-

* Kali Juga — ciemna epoka. Są to czasy, w których żyjemy.

nych terminów za niezmiennie. Nawet półwiecze przy końcu Kali Jugi stanowi niemały okres" (*Serce* 446).

Obserwując życie widzimy, że bieg wydarzeń rozszalał stary świat. Nastąpił już upadek kilku mocarstw i bakcyle rozkładu, pomimo środków zapobiegawczych, przedostały się do wszystkich państwowych organizmów. Te same przyczyny wywołują te same skutki. Przyczyny, które obaliły takiego kolosa jak imperium rzymskie, istnieją i dziś. Najważniejszą z nich jest upadek obyczajów, demoralizacja społeczeństwa w ogóle i rodziny — głównej podstawy państwa — w szczególności, albowiem zawsze od upadku obyczajów i od demoralizacji rodziny zaczyna się rozpad świata, który się przeżył.

Ta najważniejsza przyczyna wywołuje cały szereg przyczyn drugorzędnych. Wtedy, tak jak obecnie, ludzie utracili sens życia i wiarę w swoich bogów oraz odrzucili, jako niepotrzebne, duchowe dążenia, a głównym bodźcem swych poczynań i najważniejszym celem swych dążeń uczynili pogoń za zyskiem i doczesnymi uciechami. Wówczas, tak jak teraz, bujnie pleniła się sprzedajność klasy rządzącej, która w dramatycznym okresie rozkładu państwa i społeczeństwa zajmowała się załatwianiem porachunków osobistych i politycznych oraz troszczyła się wyłącznie o siebie i o swoje powodzenie. Wtedy, podobnie jak teraz, żądano chleba i igrzysk. Wówczas, tak jak dziś, zachwiane zostały wszystkie podstawy, na których opierał się gmach państwa, i skruszyły się wszystkie fundamenty podtrzymujące społeczeństwo. I tak samo bezowocne były wysiłki polityków zmierzające do ratowania państwa.

Znajomość rządzących światem praw mówi nam, że wszystko, co istnieje we Wszechświecie, podlega tym samym wiecznym i niezmiennym prawom ewolucji, to jest zamiany form, które się przeżyły, na formy nowe.

Życie rośliny, zwierzęcia i człowieka, podobnie jak życie państwa, narodu i całej ludzkości, przechodzi okres rozwoju, rozkwitu, schyłku — aż po śmierć. Wszystko, co ma początek, musi mieć koniec. Początek końca następuje wtedy, gdy dany organizm utracił już impuls, który otrzymał do rozwoju, i gdy dalsze istnienie takiego przeżytego organizmu nie tylko nie prowadzi już do postępu i dobra, lecz może stać się hamulcem ewolucji, ponieważ zamiast cech dodatnich zaczyna rozwijać ujemne. Wówczas zostaje położony kres życiu takiej formy i zamiast niej powstaje forma nowa.

Dlatego zamianę cywilizacji przestarzałej na nową należy uważać za zjawisko normalne, wynikające z podstawowych praw ewolucji. Gdyby zamiany takiej nie było, życie stałoby się niemożliwe, gdyż niepodobna wyobrazić sobie, by mogły istnieć wiecznie jedne i te same pierwotne, raz powstałe formy życia. Na zamianie życie tylko zyskuje. Jeśli w miejscu rozkapryszonego i zdeprawowanego despoty, jakim było imperium rzymskie, pojawiło się kilka młodych, na wpół dzikich, ale za to zdolnych do ewolucji państw, to dla życia była to niewątpliwie wygrana.

Oczywiście zamiany takie nie dokonują się bezboleśnie: towarzyszy im ludzkie cierpienie. Jednakże główną przyczyną cierpienia nie jest sama przemiana — która jest nieunikniona — lecz nieznanostwo praw ewolucji i wpływająca z niej nieumiejętność należytej oceny zmieniającej się sytuacji. A przecież może być inaczej.

Kiedy stary świat ustępuje przed nowym, najważniejszą sprawą nie są przeobrażenia polityczne i społeczne, które wówczas zachodzą, lecz konieczność zmiany przestarzałego światopoglądu, przekonań i w ogóle modelu życia na nowy. To nowe bowiem, co nadchodzi, jest nowe pod każdym względem i nigdy nie przypomina starego. Nowe życie zawsze stawia nowe wymagania

i spełnienie tych wymagań sprawia najwięcej trudności ludziom, dla których wszystko, co stare, jest lepsze, bliższe i drogie. Trudność pogłębia się jeszcze przez to, że o ile przemianę polityczną czy społeczną narzuca człowiekowi sam bieg wypadków, stawiając go wobec faktów dokonanych, o tyle przyjęcie bądź nieprzyjęcie nowego poglądu na świat, nowych przekonań czy też nowego modelu życia jest jak gdyby kwestią jego osobistego wyboru. Ale ta swoboda jest tylko złudzeniem, rodzącym rozdwojenie, rozdźwięk i wiele duchowych dramatów i tragedii. W rzeczywistości ma człowiek przed sobą jedną z dwóch dróg: albo mądrze pójść z prądem ewolucji, albo czekać, aż rozwijające się życie wyrzuci go za burtę jako niepotrzebny balast.

Ponownie rzucmy okiem na historię i przypomnijmy sobie, jak dokonywała się przemiana starego, pogańskiego światopoglądu w chrześcijański, który przed dwoma tysiącletkami był nowy i jeszcze nie zniekształcony. Z każdego, nawet popularnego podręcznika historii dowiadujemy się, że przemiana ta była bardzo bolesna, wywołała wielkie cierpienia i srogą walkę. Wiemy wszyscy, jakie okrutne prześladowania cierpieli zwolennicy nowego światopoglądu i z jakim uporem pogaństwo broniło wszystkiego, co stare. Cóż jednak dała ta walka i do czego doprowadziła? Nie obroniła starego systemu, gdyż jak nie sposób umierającego człowieka postawić na nogi i kazać mu chodzić, podobnie nie da się przedłużyć życia tego, co się przeżyło. Sprowadziła natomiast mnóstwo niepotrzebnych cierpień, których można było uniknąć dzięki znajomości kosmicznych praw, to jest praw ewolucji, działających w takich wypadkach. Prawa te mogą być naszymi przyjaciółmi, pomocnikami, a nawet sługami, jeśli je poznamy i potrafimy nimi kierować, ale mogą się też stać nieprześląganymi wrogami, którzy zniszczą każdego, kto zechce się im przeciwsta-

wić. Wybierają one wszystko, co cenne i zdatne do ewolucji, a odrzucają jako odpadki wszystko to, co nieprzydatne i zapóźnione. Nie znają ni litości, ni współczucia i oceniają każdego tylko wedle stopnia jego zdatności do dalszego rozwoju.

Kiedy Wyższy Rozum i Siły Wyższe dają impuls do nowej fazy życia, do wyższego stopnia ewolucji, to wynikłego zeń ruchu naprzód nie zdoła zatrzymać żadna ludzka siła. Walka z nurtem nowego życia jest oczywistą niedorzecznością, nie wróżącą nic prócz zagłady, gdyż kiedy dochodzi do głosu prawo zamiany zużytych energii na nowe, wówczas wszystko, co nie kroczy drogą postępu, idzie na zatracenie.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, skąd się bierze walka z nurtem nowego życia. Otóż aby na miejscu starego budynku wznieść nowy, trzeba najpierw zburzyć ten stary. Innej drogi nie ma, jednak „ludzie lubią brać wymiatanie śmieci za niszczenie i początek budowy za nieporządek” (*Agni Joga* 392). Właśnie ten rozstrzygający moment jest z psychologicznego punktu widzenia dla ludzi najtrudniejszy. Nie rozumieją oni, że nadszedł czas, by ludzkość wspięła się na wyższy szczebel świadomości, nie wiedzą nic ani o Budowniczym nowego życia, ani o tym, jak zamierza On przeprowadzić swoje reformy. Pierwszą ich reakcją na proces burzenia jest sprzeciw i opozycja. Sądzą, iż broniąc starego świata przed zburzeniem czynią dobrze, ale w rzeczywistości opierają się ewolucji i przez to skazują się na ciosy i przeciwności losu, które nieodłącznie towarzyszą każdemu, kto przeciwdziała kosmicznym prawom.

Jeśli straszne lekcje życia niczego ludzi nie uczą i jeśli odstęp czasu między początkiem epoki przejściowej a jej nieuchronnym końcem staje się okresem jeszcze większej deprawacji, to kto będzie winien powtórzenia się plag tej epoki? „Nie można pozostawić świata

w rozkładzie” — mówi Nauczyciel w Nowej Nauce (*Serce* 42). Kto będzie winien, jeśli my sami w porę nie porzucamy zmurszałego modelu życia na rzecz nowego i jeśli zamiast samym uwolnić się od zakorzenionych przesądów, zaśniedziałych tradycji i anachronicznych obyczajów, prowokujemy do tego burzycieli i czyścicieli? Kto będzie winien, jeśli żyjąc w świecie, nie mamy najmniejszego pojęcia o prawach, które nim rządzą? Przecież żyjąc w danym państwie, uważamy znajomość obowiązujących w nim praw za konieczność. O ileż ważniejszą jest rzeczą znać prawa rządzące również państwami!

Prawdziwa wiedza, dla której Wszechświat nie ma tajemnic, powiada, że w epokach poprzedzających nadejście nowego świata ludzie stają się niezdolni do przyjęcia nowych idei.

„Obecna rasa ma wiele wynaturzonych cech. Ludzie współcześni o wszystkim chcą się przekonać osobiście. Zdawać by się mogło, że jest to ze wszech miar słuszne, ale skutki bywają wprost nieoczekiwane. Przekonawszy się, ludzie bez żadnych następstw powracają do swoich zajęć. Sprawy najbardziej zdumiewające nie pozostawiają śladu na ich codziennym życiu. Dziwić się można ludziom, którzy uważając się za uczonych, ignorują najbardziej pożyteczne zjawiska. Dla nich każde odkrycie nie mające stu lat pozostaje sporną hipotezą.

„Skąd się wzięła ociężałość myślenia naszej rasy? Podobne zamieranie towarzyszyło końcowi każdej rasy. To starość, to koniec, to niechęć przyłączenia się do ewolucji” (*Agni Joga* 246).

Czy nie obserwujemy tego obecnie? Ludzie współcześni kurczowo trzymają się wszystkiego, co stare, jakby ono było ich ostatnią deską ratunku i jedyną nadzieją, oraz z niechęcią odnoszą się do nowego, niby do najgorszego wroga. Dzisiejszy człowiek gotów jest przy-

znać, że istniejący porządek rzeczy jest niewłaściwy i że potrzebny jest nowy, ale jeśli mu przedstawić nowy system, to go nie akceptuje. Dzieje się tak dlatego, że nie wie on nic o niewzruszonych prawach ewolucji, oraz dlatego, że nie ma odwagi porzucić starego i przyjąć nowego.

Zawsze istniały i istnieją trzy rodzaje bezmyślności: pierwszy kategorycznie odrzuca wszystko, czego nie zna; drugi przyjmuje na wiarę wszystko, co postyszy; trzeci zaś zamyka oczy na zjawiska znamionujące nowy szczebel ewolucji. W naszych czasach szczególnie bujnie kwitnie rodzaj pierwszy i trzeci.

„Niestety, obecne czasy całkowicie odpowiadają ostatnim czasom Atlantydy. Ci sami fałszywi prorocy i fałszywy zbawca, te same wojny, te same zdrady i duchowe zdziczenie. Chełpimy się okruciami cywilizacji; tak samo Atlanci umieli przelecieć nad planetą, aby prędzej oszukać jeden drugiego. Świątynie tak samo były bezczeszczone i nauka stała się przedmiotem spekulacji i swarów. To samo działo się w budownictwie, jakby nie wazyli się budować trwale! Tak samo powstawali przeciwko Hierarchii i dusili się własnym egoizmem. Tak samo naruszali równowagę sił podziemnych i wspólnym wysiłkiem spowodowali kataklizm” (*Hierarchia* 145).

Dlatego niezwykle trudna i niewdzięczna jest rola tych, którzy w okresie przejściowym podejmują się oznajmić sprawy wówczas najniezbędniejsze. Jak podejść do ludzi, by życzliwie przyjęli kierowane do nich słowa? W jakiej formie przedstawić im to nowe, które nieuchronnie nadchodzi, by mogli je zaakceptować? Jakich użyć słów, by przekonać, że zbawienie polega na ruchu naprzód, na dążeniu do nowego, natomiast bezruch i skostniałość wiodą do zagłady?

Na szczęście dla nas w ludzkim organizmie znajduje się nadzwyczajny organ, który, jeśli świadomie się do

niego zwrócić, poradzi sobie z najbardziej nawet skomplikowanym problemem. Organem tym jest serce. Właśnie dlatego ze wszystkimi zawiłymi, zagmatwanymi i nierozwiązalnymi zdawałoby się problemami należy się zwracać nie do umysłu, lecz do serca.

Umysł nasz to aparat wielce niedoskonały. Wymaga stałej kontroli i obserwacji, gdyż interesuje go nie przedmiot myślenia, lecz samo myślenie. Z równą intensywnością i natężeniem może myśleć zarówno o sprawach najwznioślejszych, jak i o najniższych. W związku z jednym i tym samym problemem może podsunąć dziesięć argumentów za i dziesięć przeciw, bo poglądy jego są zmienne jak chmury. Umysł nigdy nie ma właściwej orientacji w sprawach bieżących. Ciągłe się myli i sprawia, że jego nosiciel popełnia błędy nie do naprawienia. Nie dostrzega i nie rozumie grożących człowiekowi niebezpieczeństw i często skłania go do samooszukiwania się, wyzwala jego negatywne cechy, a nawet popycha do przestępstw. Nie nadzorowany i niezdiscyplinowany umysł to wróg, na którego nie wolno się zdać. Z tego niestałego, kapryśnego, niezgodnego i niebezpiecznego współpracownika powinien człowiek uczynić dla siebie uległego sługę, który będzie myślał wyłącznie o tym, co mu wskaże wyższa ludzka świadomość.

Zupełnym przeciwieństwem umysłu jest serce. To nasz oddany, niezawodny, wierny przyjaciel. Ono nie myli się nigdy i nigdy nie oszuka człowieka. Wszystko wie i może rozwikłać każdy zbyt trudny dla umysłu problem, jeśli tylko potrafimy świadomie do niego się zwrócić.

„Serce pierwsze się wzruszy, pierwsze zadrży, o niejednym dowie się wcześniej, niż rozsądek mózgu ośmieli się pomyśleć” (*Serce* 353). „Serce ludzkie jest tronem świadomości” (*Serce* 354). „Serce zostało nam dane do wyższych kontaktów” (*Serce* 389).

Dlatego też wszystko, co dociera do świadomości człowieka, powinno przejść przez cenzurę serca. Wszystko, czego nie da się przyjąć od razu, niechaj poleży u tronu świadomości — w głębi serca. Ono rozważy problem i da właściwą, bezbłędną odpowiedź. Nie powinien natomiast człowiek dawać folgi umysłowi, ponieważ jego pochopne, nieuzasadnione wnioski nieuchronnie prowadzą do błędów. Kiedy słyszymy o czymś po raz pierwszy, nigdy nie powinniśmy mówić: to niemożliwe, to nie do wiary. Ta zabójcza formuła, z którą niewiedza występuje przeciw wiedzy, jest bezzasadna, a ponadto zamyka dla wiedzy drzwi.

Jedynie więc w swoim sercu powinien człowiek szukać odpowiedzi na wszystkie najtrudniejsze, najbardziej skomplikowane pytania. Ani książkowe teorie, ani poglądy innych, ani własne spekulacje myślowe nie mogą stanowić podstawy do przyjęcia tego czy innego rozwiązania kluczowych zagadnień w tak doniosłych czasach, kiedy to wazą się nasze losy na liczne tysiąclecia naprzód. Głos własnego serca może być jedynym spolegliwym doradcą, sprawiedliwym sędzią oraz bezspornym autorytetem.

„Starożytni zaczęli Naukę od położenia ręki na sercu. Przy tym Nauczyciel pytał: «Czy słyszysz?» — «Słyszę», odpowiadał uczeń. — «To bije twoje serce, lecz jest to dopiero pierwsze kołatanie do Bramy Wielkiego Serca. Jeżeli nie będziesz wsłuchiwać się w bicie swego serca, to ogłuszy cię bicie Wielkiego Serca». Tak w prostych słowach dawano wskazanie: Przez poznanie siebie wiedzie droga w Nieskończoność” (*Serce* 460).

Mówiliśmy już, że to, czy unikniemy cierpień idących w parze ze zmianą epoki, zależy od nas samych. Jak więc zmniejszyć siłę ciosów, za pomocą których nowe życie, rozbijając stare formy, zadaje ludziom największy ból? Pewien wielki wódz, zapytany ongiś, czego potrze-

ba do prowadzenia wojny, odparł, że potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Opierając się na tym wzorcu, można rzec, iż również w naszym wypadku potrzebne są trzy rzeczy: wiedza, wiedza i jeszcze raz wiedza.

Niewiedza to główny wróg człowieka i źródło licznych jego cierpień. Na nieszczęście ludzie są leniwi i nie lubią się uczyć. Wielu przez całe życie obywa się wiadomościami, które jako dzieci zdobyli w szkole podstawowej. Rzecz jasna przy takiej wiedzy nie ma mowy o szerokich poglądach ani o właściwej ocenie toczących się zdarzeń. A jeżeli brak należytej oceny, to zawsze możliwe są błędy. Każdy fakt wykraczający poza powszedniość wprawia człowieka niewiedzy w osłupienie. Bezradnie opuszcza on ręce i mówi: „To już koniec wszystkiego”. Tymczasem dla kogoś, kto wie, jest to tylko koniec starego porządku i początek nowego.

Niewiedza jest słabością, wiedza — siłą. Gdybyśmy wiedzę oznaczyli przez jeden, to niewiedza równałaby się zeru. Wiadomo, że ilekolwiek zer dodać do zera, otrzymamy w wyniku zero. Dlatego poglądy choćby tyśiąca ignorantów muszą ustąpić przed poglądami jednego człowieka wiedzy, albowiem wiedza i niewiedza to wielkości niewspółmierne. Każdy więc, kto występuje przeciw wiedzy i prawdzie i kto przy tym uważa, że jego zdanie ma jakąś wartość, wykazuje jedynie skrajną ignorancję.

Wyższość wiedzy nad niewiedzą jest tak oczywista, iż nie ma potrzeby jej uzasadniać. Jednakże wiedza wiedzy nierówna i dlatego należy ujawnić, jaki jej rodzaj jest niezbędny przy nadejściu Nowej Epoki. Otóż niezbędna jest wiedza rozjaśniająca tę dziedzinę naszego istnienia, o której większość ludzi ma albo mgliste, albo wręcz fałszywe wyobrażenie, którą jedni interesują się dla rozrywki, a inni dla mistyfikacji i zysku. Zbliżająca

się epoka wymaga mianowicie znajomości kosmicznych praw zarówno widzialnego, jak i niewidzialnego świata. Domaga się uznania świata niewidzialnego.

Tak pokrótce przedstawia się istota żądań Nowej Epoki. Uznanie świata niewidzialnego, który przez to właśnie, że jest niewidzialny, uchodził dotąd za nie istniejący, powinno radykalnie zmienić wszystkie podstawy obecnego materialistycznego poglądu na świat, wszystkie pojęcia i przekonania. Jednak uznanie świata niewidzialnego nie może ograniczać się do tego, że zgodzimy się, iż ów gdzieś tam istnieje. Musi on przeniknąć do naszej świadomości, a my ze swej strony powinniśmy opanować go do tego stopnia, żeby z niewidzialnego stał się dla nas widzialny, żeby stał się taką samą rzeczywistością jak świat fizyczny, żebyśmy mogli brać w jego życiu taki sam udział jak w życiu świata fizycznego.

„Rzeczywistość i ułuda zaczną jawić się ludzkości jako pochodzące z jednego źródła, gdy zrozumiemy, że życiodajne naczynie jest jedno. Wszechświat będzie pozbawiony sensu, jeśli niewidzialny świat oddzielimy od widzialnego. Jeśli zaś wyobrażamy sobie, że droga nasza jest przypadkiem, a za nim pustka, to uboga jest nasza wyobraźnia!” (*Nieskończoność I* 16).

O ile w mijającej epoce dopuszczalna była nieświadoma wegetacja, o tyle w nadchodzącej niezbędne będzie istnienie świadome. Nie może bez końca trwać sytuacja, w której korona stworzenia, człowiek, żyje nie znając ani celu, ani sensu swej egzystencji. Musi wreszcie poznać podstawy Bytu, prawa wyższego świata duchowego, prawa kosmiczne. Wszak znajomość prawa jest nieodzownym warunkiem życia we wszystkich typach ludzkich organizacji i ugrupowań, a większość kodeksów prawodawczych zaczyna się od formuły: „Nieznajomość przepisów prawnych nie zwalnia od odpowiedzialności”. Tymczasem większość ludzi żyje w Kosmo-

sie w całkowitej nieznajomości rządzących nim praw, łamiąc je na każdym kroku każdym swym uczynkiem, słowem i myślą, i dziwi się, że życie ich pełne jest przeciwności losu i dramatów.

A prawa kosmiczne funkcjonują na zupełnie odrębnych zasadach, z których istotą trzeba się zapoznać. Annie Besant w książce *Prawa wyższego życia*, przeprowadzając paralelę między prawami ludzkimi i kosmicznymi, pisze:

„Prawa kosmiczne, czyli prawa natury nie mają nic wspólnego z prawami ludzkimi. Prawo natury to nie rozporządzenie wydane przez władzę, lecz istnienie warunków, po których spełnieniu niezmiennie zachodzi jedno i to samo zjawisko. Wszędzie, gdzie te warunki wystąpią, powstaną te same zjawiska. Jeżeli zmieniają się warunki, zmieniają się i zjawiska.

„W prawach natury dostrzec można żelazną, niezachwianą, nieubłaganą konsekwencję, ponieważ są one wyrazem Wyższej Woli, w której nie ma nawet cienia zmienności.

„Prawo natury to nie nakaz: czyń to, nie czyń tamtego, jak to ma miejsce w prawach ludzkich, lecz prosta zasada, że spełnienie takich a takich warunków wywoła takie a takie rezultaty. Przekroczenie prawa natury nie pociąga za sobą kary wymierzanej samowolnie. Natura nie karze. Istnieje w niej związek przyczynowy między zjawiskami, niezłomna konsekwencja w następujących po sobie zdarzeniach i — nic więcej. Rezultat to nieunikniony skutek wyływający z przyczyny, a nie samowolnie wymierzona kara.

„Prawo ludzkie można zmienić albo pogwałcić, natomiast prawa natury — nigdy. Natura nie zna możliwości przekroczenia jej praw. Cokolwiek byśmy uczynili, prawo pozostaje niezmiennie. Przy zetknięciu się z nim możemy się roztrzaskać, lecz ono pozostanie niewzruszo-

ne, jak niewzruszona jest skała, o którą rozbijają się fale przyboju. Nie mają one siły, by wstrząsnąć skałą, by przesunąć ją choćby o włos; mogą jedynie rozbijać się o nią i padać pianą do jej podnóża.

„Tak samo funkcjonuje wszelkie prawo związane z wyższym życiem, ze światem duchowym, niewidzialnym. Nie żyjemy w świecie samowoli i zachcianek, gdzie dziś może się zdarzyć jedno, a jutro co innego. Nasze pragnienia nie zmieniają prawa, nasze ustawicznie zmieniające się emocje nie mogą poruszyć Wyższej Woli. Wiedząc o tym, możemy pracować z niezachwianą wiarą w sukces, albowiem opieramy się na wiecznotrwałej Prawdzie, która jest prawem Wszechświata.

„Lecz aby pracować spokojnie i bezpiecznie w świecie rządzonym przez prawo, nieodzowna jest wiedza. Dopóki nie znamy praw, mogą nas one rzucać z miejsca w miejsce, niweczyć nasze plany, udaremniać wysiłki, grzebać nadzieje, czynić z nas marny proch.

„Jednakże prawa, które postępują tak z nami, póki ich nie znamy, stają się naszymi sługami, pomocnikami i dźwignią naszego duchowego wzrostu, kiedy niewiedza nasza zamienia się w wiedzę. Zatem prawo niebezpieczne, gdy jest nam nie znane, staje się zbawcze z chwilą poznania. I zawsze, kiedy uczymy się współpracować z naturą — zwyciężamy ją i jej siły automatycznie stają się naszymi sługami. Odnosi się to do wszystkich sił Wszechświata, w każdym jego miejscu: zarówno w górze jak i na dole, tak w świecie widzialnym jak i w niewidzialnym”.

Po tym cytacie przytoczmy jeszcze słowa pewnego wielkiego myśliciela na ten sam temat. Powiedział on: „Naturę zwycięża się postuszeństwem wobec jej praw”.

Wyjaśniwszy wagę i nieodzowność znajomości praw kosmicznych w okresie wchodzenia w Nowy Świat, nale-

ży powiedzieć, że drugim warunkiem uniknięcia cierpień epoki przejściowej jest uzdrowienie i odnowa życia.

W tych czterech słowach zawarty jest tak wielki program, że nie sposób wyliczyć wszystkiego, co się nań składa. Wskazać na cokolwiek znaczyłoby uznać, że to jest ważniejsze, a tamto mniej ważne. A przecież ważne i niezbędne jest wszystko, ponieważ odnowa powinna objąć wszystkie aspekty życia. Ludzie muszą sami zabrać się do przebudowy życia, i to niezwłocznie — nie czekając, aż przystąpią do tego siły kosmiczne, bo wtedy będzie za późno: wtedy przyjdzie wychylić cały kielich goryczy. Zaczawszy zawczasu, można niejednego uniknąć. Samo życie wskaże, co jest zapóźnione i wymaga wymiany. Każdy sam zdaje sobie sprawę ze swych wad i braków i sam powinien zająć się ich usunięciem. Każdy sam musi rozsądzić, co jest dla niego najpilniejsze i najpotrzebniejsze — i od tego powinien zacząć. Należy jedynie podkreślić konieczność przejęcia się świadomością, że przebudowa i odrodzenie życia są nieodzowne i nieodwołalne oraz że rozstrzygnięcie pytania o uczestniczenie bądź nieuczestniczenie w budowie nowego życia równa się rozstrzygnięciu pytania: być albo nie być.

Nie musimy koniecznie zaczynać od czegoś wielkiego, najtrudniejszego. Przeciwnie, należy zacząć od drobiazgów codziennego życia, od powszednich niedociągnięć. Co dzień, co godzina trzeba się starać coś szpetnego zastąpić czymś pięknym, coś negatywnego — czymś pozytywnym, coś niedoskonałego — czymś doskonałym.

Głównym warunkiem powodzenia w tej, jak zresztą i we wszelkiej innej pracy, jest radosne i serdeczne dążenie do twórczego działania — działania, które przed każdym uzdolnieniem odstawia nieograniczone perspektywy rozwoju. Do oczekującej nas pracy nie powinniśmy

podchodzić jak do przykrego obowiązku, lecz jak do wzbudzającego radość polecenia. O zniewalaniu i przy-
musie nie może tu być mowy, gdyż do szczytnego dzieła
tworzenia nowego życia trzeba przystępować dobrowol-
nie, z czystymi myślami i otwartym sercem, bez żalu za
przeszłością i bez obawy o przyszłość.

Wiemy, z jakim zapamiętaniem każdą zmianę w swym ży-
ciu witają dzieci. Takie wydarzenia jak nieoczekiwana
przejażdżka do innej miejscowości czy przeprowadzka
pobudzają je do entuzjastycznej krzątaniny i nie kończą-
cych się ożywionych rozmów. Albo jak radośnie urzą-
dzają się nowożeńcy. Z jakim zajęciem i uwagą omawia-
ją każdy drobiazg nowego życia, w które wchodzi, po-
nieważ wszystko wydaje im się ważne oraz godne prze-
myślenia i przedyskutowania. Warto upodobnić się do
dziecka biorącego udział w przeprowadzce lub do które-
goś z młodych małżonków urządzających swe nowe ży-
cie, aby odzyskać zatracony urok nowości, przypomnieć
sobie zapomnianą radość tworzenia. Do tworzenia no-
wego życia powołani są wszyscy. Droga do Nowego
Świata stoi otworem dla każdego, z wyjątkiem tych, któ-
rzy sami ją sobie zabarykadują swoim niezrozumieniem.

Trzeba jeszcze powiedzieć kilka słów o tym, kto
przede wszystkim powinien zająć się przebudową i od-
rodzeniem życia. Otóż zadanie to powierza się kobiecie.
Nowa Epoka, zwana Epoką Macierzy Świata, to epoka
kobiety. Wyprowadza ona kobietę ze stanu poniżenia
i nierównoprawności, w którym ta dotąd się znajdowała,
i przydziela jej należne jej miejsce. Ponieważ nadejście
Nowej Epoki wiąże się z opanowaniem świata niewid-
zialnego, przeto główna pomoc kobiety ma polegać na
tworzeniu warunków ułatwiających zbliżenie i zespole-
nie się świata widzialnego z niewidzialnym.

„Nie zapominajmy, że do każdego ważnego osią-
gnięcia niezbędny jest Pierwiastek Żeński jako podstawa

i istota. (...) Tylko kobieta może rozwiązać problem dwóch światów (...) ponieważ praca jej serca jest daleko subtelniejsza i przez to transcendentalność jest dla niej bardziej dostępna. Zaprawdę Epoka Macierzy Świata oparta jest na pojmovaniu serca" (*Serce* 106).

Dla wielu doniosła rola kobiety wyznaczona jej przez zbliżającą się epokę nie jest już nowiną. Wydawane były w tym duchu odezwy do kobiet i od kobiet. Istnieją już organizacje kobiece, które rozumiejąc nadchodzącą rolę kobiety, gotowe są zabrać się do pracy. Nie można jednak zatrzymać się na tym pięknym wstępie. Trzeba tę sprawę jak najszybciej upowszechnić, bo czas nagli.

Ludzkość doszła do skrajów podziałów, do szczytu zła, do krawędzi przepaści, w którą może wkrótce runąć. Przed stoczeniem się w bezdeń może i powinna ją uchronić Kobieta. Ponieważ rozkład świata zaczął się od rodziny, więc i jego odbudowa musi się od rodziny rozpocząć. Siła kobiety tkwi w rodzinie. Jak dawniej miłujące serce matki, żony, narzeczonej i ukochanej inspirowało do czynów bohaterskich, do wysiłku, do poświęcenia, tak i dziś to samo miłujące serce kobiety powinno natchnąć do nowego bohaterstwa: bohaterstwa twórczej pracy i samodoskonalenia.

Kobieta, jako kapłanka domowego ogniska, może wiele. Wychowując dzieci w należytych kierunkach, jest w stanie zmienić światopogląd ludzi w ciągu życia jednego pokolenia. W krótkim czasie może usunąć ze swego domu wszystko, co deprawuje, co powoduje rozkład, co jest nieobyčajne. Może i powinna oczyścić swe rodzinne gniazdo z brudu i nieprzystojności, ze złych stosunków wzajemnych, z plugastwa oskarżeń i plotek, z balastu przesądów, z zapleśniałych przyzwyczajęń i zmurzałych tradycji, ze wszystkiego, co sprzyja ciemności i przesłania Światłość. Prowadząc niestrudzoną walkę z ujemnymi zjawiskami współczesności, powinna

kobieta równocześnie zaszczepiać w swej rodzinie elementy Prawdy i Dobra oraz zasady prawdziwego światła Kultury i Wiedzy. Powinna rozwijać w rodzinie poczucie obowiązku i umiłowanie Piękna, dążenie do doskonałości i poświęcenia oraz miłość i współczucie dla wszystkiego, co żyje, dla wszystkiego, co istnieje.

Kobieta powinna stać się dobrą wróżką, która postawiła sobie za cel uratować świat od zguby i wybawić go od zła, która wszędzie w miejsce zła sieje dobro, w miejsce szpetoty — piękno, w miejsce kłamstwa — prawdę, w miejsce niesprawiedliwości — sprawiedliwość, w miejsce nienawiści — miłość. Wielka rola i znaczenie rodziny oraz kobiety w rodzinie polega na tym, iż usuwając ze swego domu wszystko, co negatywne, i zastępując je tym, co pozytywne, usuwa kobieta zjawiska ujemne z życia kraju i świata. Doskonaląc moralność otaczających ją osób, doskonalili moralne oblicze ludzkości. Poprzez stałe, uporczywe a dyskretne upomnienia może kobieta za pośrednictwem swych bliskich i kochanych oddziaływać na wszystko życie w całej jego różnorodności: na prawodawstwo, politykę, finanse, naukę itd. Nie ma dziedziny, do której nie mógłby przeniknąć dobroczynny wpływ światłej, kulturalnej i kochającej kobiety.

Naturalnie rola kobiety w nadchodzącej epoce nie ograniczy się tylko do wpływania, to jest do działalności biernej. Będzie ona aktywnie uczestniczyć w pracy twórczej po zaprowadzeniu ładu w wykolejonym biegu życia. Oczekująca kobietę praca tak jest rozległa, że może wypełnić życie nie tylko jednego, obecnego pokolenia, ale i następnych. Jest też tak różnorodna, że każda kobieta znajdzie dla siebie coś zgodnego ze swymi siłami i zamiłowaniem.

Ogrom tej pracy i wiążące się z nią trudności nie powinny nikogo przerażać. Tam, gdzie jest współpraca i prawdziwe dążenie, nie ma zadań niewykonalnych. Nie

trzeba się bać przeszkód na drodze. Każda przewyciężona przeszkoda to jeszcze jeden kwiat do wieńca osiągnąć. A świadomość tego, że służenie tak szczytnemu celowi jest w ostatecznym rozrachunku nie tyle służeniem samej ludzkości, ile owej Niezapoczątkowanej, Nieskończonej i Niepoznawalnej Przasadzie, którą ludzie nazywają Bogiem, doda kobiecie sił i męstwa, aby obaliwszy wszystkie przeszkody, wypełniła powierzone jej zadanie.

Rozdział III

MYŚL — NAJPOTĘŻNIEJSZA ENERGIA W KOSMOSIE

Spośród wszystkich wielkich energii, które istnieją w Kosmosie, energią najpotężniejszą, mającą moc zarówno twórczą, jak i niszczącą, jest myśl. Człowiek, jako istota myśląca, w ciągu całego swego życia, w każdej chwili stanu czuwania posługuje się tą wielką siłą, nie znając ani znaczenia, ani następstw swego myślenia czy to dla niego samego, czy też dla całego ustroju świata.

Dlatego wśród wymogów stawianych ludzkości przez Nową Epokę przoduje wymóg należytego pojmowania znaczenia myśli jako najważniejszego czynnika życia. Dopóki człowiek nie zrozumie, że za swe myśli ponosi taką samą odpowiedzialność jak za czyny, dopóty nie postąpi ani jednego kroku ku Nowemu Światu i Nowej Epoce.

Myśl jest prazródłem Wszechświata, prazródłem wszystkiego, co istnieje, albowiem każdy akt twórczy w niej się rodzi, w niej bierze początek. „Myśl daje twórczość, daje formę, daje kierunek, daje życie” (*Nieskończoność* / 372). Wielka Twórcza Siła, która stworzyła

Wszechświat, uczyniła to swą Myślą, po czym dopiero Budowniczości nadali owemu myślowemu obrazowi Wszechświata kształt postrzegalny naszymi zmysłami.

Człowiek, odzwierciedlenie Wszechświata, obraz i podobieństwo Stwórcy, dysponuje zdolnością zarówno tworzenia, jak i niszczenia za pomocą swych myśli. Dlatego umiejętność rozumnego posługiwania się tą ogromną siłą nie dla celów egoistycznych i niszczycielskich, lecz dla dobra bliźniego i na pożytek ewolucji to pierwszy i podstawowy wymóg Nowej Epoki.

Przerwijmy na chwilę nasze rozważania o myśli i zatrzymajmy się na tych strefach i sferach Wszechświata, gdzie przejawia się jej działanie, oraz na człowieku jako jej źródle.

Nasz Układ Słoneczny, a także cały Wszechświat ma budowę siódemkową. Rozwój życia we Wszechświecie dokonuje się w siódemkowych cyklach. Sam on został stworzony w ciągu siedmiu okresów, czyli, jak podaje Mojżeszowa Księga Rodzaju, w ciągu siedmiu dni.

Dzięki temu, że Wszechświat i nasz Układ Słoneczny mają budowę siódemkową, liczba siedem dominuje we wszystkich przejawach ewolucji oraz życia naszego Układu i naszej planety. Tak więc rozwój życia w naszym Układzie Słonecznym wymaga siedmiu planet i siedmiu schematów ewolucji. Jeden schemat ewolucji składa się z siedmiu łańcuchów, jeden łańcuch — z siedmiu kręgów, czyli manwantar, jedna manwantara — z siedmiu światowych okresów. Podczas jednego światowego okresu rozwija się siedem ras, z których każda wydaje siedem podras.

Ponadto istnieje siedem żywiołów przyrody, siedem sfer, czyli planów Bytu (z których każdy dzieli się na siedem podplanów), siedem tonów dźwięku, siedem barw tęczy, siedem dni w tygodniu itd. W różnych dzie-

dzinach życia, tak wielkich jak i małych, spotykamy tę świętą i tajemniczą liczbę.

Ludzkość naszej planety przechodzi czwarty krąg rozwoju i należy do trzeciej, czwartej i piątej rasy. Większość mieszkańców świata zachodniego należy do różnych podras piątej rasy. Wynika z tego, że współczesna ludzkość przeszła dopiero połowę drogi, którą ma przebyć. W osobach swych czołowych przedstawicieli zaczyna ona wstępować w drugą połowę.

Rozwój każdej nowej rasy jest oznaką dalszego doskonalenia się ludzkości, jej podniesienia się na wyższy stopień świadomości. Każda kolejna rasa, jako doskonalsza od poprzedniej, rozwija wyższą kulturę, zdobywa wyższe dziedziny wiedzy, przechodzi w wyższe plany Bytu. W wyniku pełnego kręgu rozwoju, czyli wszystkich siedmiu głównych udoskonalień wraz z siedmioma uzupełniającymi udoskonaleniami w ramach każdego z głównych, następuje przejście niższego świata przyrody w wyższy.

My, ludzie piątej rasy, osiągnęliśmy stan obecny po przejściu w naszym rozwoju ludzkim pięciu udoskonalień. Znamy tylko pięć żywiołów przyrody, jesteśmy w stanie dotrzeć jedynie do piątego planu, czyli do piątej sfery, a i to wyłącznie ci z nas, którzy najbardziej posunęli się w duchowym rozwoju, to jest ci, którzy zakończyli swe piąte udoskonalenie. Wyższe zmysły, żywioły i plany są nie tylko niedostępne naszemu doświadczeniu, ale nawet pojmowaniu. Osiągną je i w swoim czasie opanują ludzie należący do szóstej i siódmej rasy. Obecnie ludzie piątej rasy podeszli do progu szóstego udoskonalenia, które zmieniń ma człowieka w nadczłowieka.

Spośród siedmiu planów, czyli sfer można mówić jedynie o tych, w których żyje i przejawia się poprzez swe czyny, pragnienia i myśli człowiek na obecnym etapie

rozwoju. Dwa najwyższe, boskie plany są poza zasięgiem i zdolnością rozumienia człowieka. Osiągają je i odwiedzają tylko jednostki, które w swym duchowym rozwoju wyprzedziły pozostałą część ludzkości. Człowiek przeciętny żyje w trzech najniższych sferach. Wymieniając od dołu, są to: świat fizyczny, świat astralny i świat mentalny.

Człowiek, odzwierciedlenie Wszechświata, czyli mały Kosmos, istnieje na tych samych podstawach co Makrokosmos i składa się z tych samych siedmiu pierwiastków, czyli zasad, które tworzą Wszechświat.

„Od samego początku człowiek ma w sobie w załączku wszystkie siedem zasad, ale żadna z nich nie jest rozwinięta. (...) W każdym wielkim Kręgu, który człowiek odbywa, doprowadza on jedną ze swych zasad do pełnego rozwoju. W pierwszym Kręgu jego świadomość na naszej Ziemi jest przytępiona i jeszcze zupełnie słaba i mglista jak u niemowlęcia. Gdy osiąga naszą Ziemię w drugim Kręgu, jest już do pewnego stopnia istotą odpowiedzialną, w trzecim zaś — staje się odpowiedzialny całkowicie. Na każdym stopniu i w każdym Kręgu jego rozwój dotrzymuje kroku rozwojowi globu, na którym się znajduje” (*Kielich Wschodu XVIII*).

Pierwiastki składowe człowieka są następujące: 1. ciało fizyczne; 2. sobowtór eteryczny, czyli fluidalny; 3. zasada życiowa, czyli ciało astralne; 4. umysł niższy, czyli instynktowy; 5. umysł wyższy, czyli intelekt, rozsądek; 6. umysł duchowy, czyli czuciowiedza, intuicja; 7. Duch — nasza nieśmiertelna istota, wyższe Ja człowieka.

Pierwsze cztery pierwiastki, to jest ciało fizyczne, sobowtór eteryczny, ciało astralne i niższy umysł, są wspólne człowiekowi i całemu światu zwierzęcemu. Stanowią one niższą naturę człowieka. Piąty pierwiastek — rozsądek, czyli intelekt, umożliwiający samopoznanie

oraz poznanie istoty rzeczywistości poprzez rozumowanie i logiczne myślenie, podlegając wpływowi niższej, czwartej zasady oraz wyższej, szóstej, stanowi duszę przeciętnego człowieka. Zasada szósta — czuciowiedza, czyli intuicja, inaczej: umysł duchowy, daje człowiekowi zdolność przejrzenia, to jest przenikania istoty rzeczy nie przez rozumowanie i logiczne myślenie, lecz przez nagłe oświecenie. Wraz z siódmą zasadą stanowi ona wyższą naturę człowieka, jego Jaźń (Ego), jego prawdziwą, nie mającą początku ani końca istotę — to, co zwie się częstką Boga w człowieku, co jest naszym Duchem.

Człowiek żyje i przejawia aktywność na trzech planach: na planie fizycznym swymi czynami, na astralnym swymi pragnieniami, na mentalnym zaś — swymi myślami. Dla każdego z nich człowiek posiada oddzielne ciało, czyli przewodnik świadomości, utworzone z materii tego planu, które jest środkiem poznania planu i wchodzenia z nim w kontakt.

Tak więc każdy z nas posiada widzialne ciało fizyczne z jego pięcioma zewnętrznymi zmysłami do kontaktowania się z widzialnym światem fizycznym i do poznawania go, a także ciała niewidzialne: astralne, mentalne i inne wraz z ich narządami postrzegania z materii odpowiednich planów do doświadczenia światów wyższych.

„Materialna forma człowieka nie odpowiada całkowitemu planowi ewolucji. Tworzenie formy ludzkiej stanowi najwyższe kosmiczne zadanie” (*Nieskończoność* I 387).

Aby lepiej zrozumieć, w jaki sposób różne ciała człowieka współistnieją z jego ciałem fizycznym i dlaczego on tego nie zauważa, posłużmy się następującym przykładem. Wyobraźmy sobie naczynie napełnione jakimikolwiek ciałami stałymi. Możemy do niego nalać wody, która wypełni odstępy pomiędzy ciałami stałymi, a na-

stępnie możemy napompować powietrza, które zajmie odstępy pomiędzy cząsteczkami wody. W ten sposób w jednym naczyniu znajdują się trzy rodzaje materii, które będą się wzajemnie przenikać, nie przeszkadzając sobie, a żywe istoty, które znalazłyby się w ciele stałym, w wodzie czy w powietrzu, żyłyby swoim życiem, nie zauważając obecności innych istot, ponieważ wszystkie one należą do różnych światów, z których każdy ma własne życie i rządzi się własnymi prawami. Gdybyśmy mieli do dyspozycji jeszcze subtelniejsze rodzaje materii, moglibyśmy napęłnić nimi to samo naczynie i otrzymać identyczne rezultaty.

Podobnie następuje wzajemne przenikanie się planów, czyli płaszczyzn albo sfer w Kosmosie. Nie znajdują się one gdzieś z dala od nas, lecz tuż obok. Różni je jedynie liczba wibracji, czyli drgań cząstek materii, z których składa się każdy plan, a opanowanie planu wyższego polega na podniesieniu wibracji swego ciała do wibracji tamtego planu.

Tak samo przenikają się wzajemnie różne ciała człowieka. Jeśli człowiek nie dostrzega w sobie obecności ciał innych niż fizyczne, to jedynie dlatego, że nic o nich nie wie. Aby je opanować i świadomie żyć w wyższych światach, trzeba rozwijać w tym kierunku swą świadomość, gdyż pierwszy krok na drodze do osiągnięcia czegokolwiek polega na uświadomieniu sobie celu.

Ludzie, którzy osiągnęli wysoki stopień duchowego rozwoju, mogą świadomie porzucać swoje ciała fizyczne, a nawet astralne. Mogą uczestniczyć w życiu światów wyższych, potem wracać do swych porzuconych ciał i pamiętać wszystko, co się z nimi działo, podczas gdy ludzie nierozwinięci porzucają swe fizyczne ciała tylko podczas snu, a po powrocie ze świata astralnego nic o tym nie pamiętają.

Wzajemny stosunek różnych ciał człowieka najlepiej objaśnić, śledząc wydarzenia, które są jego udziałem po tym, co nazywa się śmiercią.

Gdy po śmierci człowieka z ciała fizycznego uchodzi Duch, jego gospodarz, zaraz, jak wiemy, zaczyna się ono rozkładać. Wydostaje się z niego ciało fluidalne, czyli tzw. sobowtór eteryczny, który bywa widziany przez niektórych ludzi na cmentarzach w pierwsze dni po pogrzebie i który błędnie bierze się za duszę zmarłego czy też za jego widmo. Ale to nic innego jak nieszkodliwy cień ciała fizycznego, który wkrótce rozprasza się w przestrzeni i przestaje istnieć.

Uwolniony się od ciała fizycznego i jego sobowtóra, człowiek dostaje się do niewidzialnego świata astralnego, który staje się dla niego tak samo widzialny i rzeczywisty, jakim był świat fizyczny. Mając w pełni rozwinięte ciało astralne z jego narządami postrzegania, człowiek może natychmiast brać udział w życiu tego świata i jego mieszkańców, z tym że o ile na planie fizycznym mógł on spełniać swe pragnienia, gdyż dysponował potrzebnym do tego narzędziem — ciałem fizycznym, o tyle na planie astralnym pragnienia fizycznej natury człowieka pozostają nie spełnione.

Świat astralny to świat pragnień, które można urzeczywistnić albo w świecie wyższym, mentalnym, albo w niższym, fizycznym. Dlatego jeśli umierając człowiek przenosi do świata astralnego pragnienia swej fizycznej natury oraz swe namiętności, to nieuchronnie czeka go cierpienie i świat astralny okaże się dla niego tym piekłem, o którym mówią religie.

Pobyć w świecie astralnym nie powinien się przedłużać. Ma on być, podobnie jak astralne ciało człowieka, stadium przejściowym między światem fizycznym i mentalnym. Okres przebywania w świecie astralnym bywa różny dla różnych ludzi i może trwać zaledwie kilka dni

lub tygodni, a może też przeciągnąć się do kilkuset, a nawet kilku tysięcy lat, zależnie od rozmaitych przyczyn, które są całkowicie podporządkowane człowiekowi.

Tak czy inaczej, dla każdego człowieka nadchodzi wreszcie pora, kiedy musi on opuścić świat astralny, aby przejść do mentalnego. Przejście to podlega tym samym prawom ewolucji co w pierwszym wypadku, to jest człowiek zrzuca z siebie jak znoszoną odzież swe ciało astralne i dostaje się na niższy plan świata mentalnego, dla którego posiada ciało z odpowiedniej materii, z mniej lub bardziej rozwiniętymi narządami postrzegania tego świata, w zależności od swego ogólnego kulturalnego i duchowego rozwoju.

Astralne zaś ciało człowieka, które pozostało w świecie astralnym, nie ginie od razu jak ciało fizyczne, zakopane w ziemi lub spalone, lecz zatrzymawszy pewną część świadomości swojego dawnego właściciela, istnieje przez pewien czas w stanie półświadomości. Te „zrzucone powłoki”, jak się je nazywa, przyciągane myślami krewnych i przyjaciół oraz własnymi wspomnieniami i żalem za minionym życiem w świecie fizycznym, krążą blisko miejsc swego ziemskiego żywota, często zjawiają się na seansach spirytystycznych i są mylnie uważane za dusze zmarłych.

Owe zjawiające się na seansach spirytystycznych „dusze” na zadawane im pytania mogą oznajmić tylko to, co wiedziały za ziemskiego życia. Ich wiedza nie przewyższa wiedzy ich byłej ziemskiej egzystencji i nigdy nie potrafią one udzielić rzeczowych informacji o tamtym świecie, gdyż go nie widzą i nie znają. Przedostaje się do niego bowiem wyzwolona z fizycznego ciała prawdziwa istota człowieka, nie zaś jego cień.

Tymczasem rzeczywista dusza zmarłego znajduje się daleko i nigdy nie pojawia się na wezwanie grona poszukujących rozrywki ignorantów. Z wolna z powłok

tych uchodzi świadomość, po czym zapadają one w sen i wreszcie tworzące ich ciała cząstki materii, pozbawione spajającego pierwiastka, rozpraszają się.

Podobnym zjawiskom i przemianom ulega następne ciało, zbudowane z materii niższego planu mentalnego. Wyzwoliwszy się i z tej krępującej powłoki, człowiek osiąga tę strefę wyższego planu mentalnego, która we wszystkich religiach zwie się rajem. Posiadane tu przez niego ciało nosi nazwę ciała trwałego, a to z tej przyczyny, iż nie ulega ono rozpadowi i przez długi czas stanowi przybytek prawdziwej istoty człowieka.

Ciało trwałe jest w rzeczywistości tym, co nazywamy duszą człowieka, ale to jeszcze nie człowiek jako taki. Nasz Duch, nasze Ja, obleczone jeszcze jedną powłoką, z materii wyższego planu, a będącą naszą świadomością, przebywa w ciele trwałym dotąd, aż człowiek w swym dalszym rozwoju i doskonaleniu się będzie w stanie na własne życzenie zrzucić również to ciało.

W obecnym stadium rozwoju człowieka ciało trwałe stanowi jądro, wokół którego nasza Jaźń w odwrotnej kolejności tworzy nowe ciała dla swego nowego życia w widzialnym świecie fizycznym.

Każda z powłok oblekających naszego Ducha wydziela promieniowanie, tworząc to, co nazywamy aurą człowieka, jego duchową szatą. Jakość aury ma ścisły związek ze stopniem duchowego rozwoju człowieka. Im rozwój ten wyższy, tym aura większa i bogatsza w odcieniu. Aura człowieka nierozwiniętego jest szara, bezbarwna lub ma barwy pospolite, nasycone i ciemne, odzwierciedlające jego niskie namiętności i emocje. Natomiast aura człowieka duchowo rozwiniętego jest czysta, jasna, mieniająca się wszystkimi odcieniami światła i wszystkimi kolorami tęczy. Każda ludzka myśl, każde jego pragnienie wyraża się grą światła i barw w jego

aurze, dzięki czemu nasi Przewodnicy widzą naszą duszę i czytają w naszych myślach jak w otwartej księdze.

Wskutek tego, że, jak mówiliśmy powyżej, życie człowieka przebiega w trzech światach, ustawiczne wzajemne oddziaływanie na siebie jego narządów postrzegania i różnych powłok wywołuje nadzwyczaj skomplikowany splot umysłowych i duchowych przejawów ludzkiej istoty. Można powiedzieć, że w obecnej fazie rozwoju człowiek ma trzy rodzaje umysłu: umysł niższy, czyli instynkt, umysł średni, czyli rozsądek oraz umysł wyższy, czyli zdolność przejrzenia. Te trzy rodzaje umysłu są ściśle ze sobą związane i nie ma między nimi ostrego przedziału, gdyż liczne ich odcienie powodują, że jeden niepostrzeżenie przechodzi w drugi.

Wyłącznie instynktowym umysłem posługują się istoty znajdujące się na niższym stopniu rozwoju: zwierzęta, ludzie dzicy i dzieci. W związku z tym o człowieku rozwoju współczesnego można powiedzieć, że umysł instynktowy to jego umysł przeszłości, rozsądek to umysł teraźniejszości, a zdolność przejrzenia to umysł przyszłości.

Wraz z rozwojem ludzkiego intelektu instynkty stopniowo ustępują miejsca rozsądkowi, ale i człowiek o rozwiniętym intelekcie posługuje się i długo jeszcze będzie się posługiwać tym umysłem, ponieważ jego funkcje są bardzo różnorodne i niezbędne dla człowieka. Jako istota fizyczna, człowiek w niższym stadium ewolucji nie mógł istnieć bez instynktów. Rozwój ich rozpoczął się w tej odległej epoce, gdy nie miał on jeszcze mózgu, a ściślej mówiąc, gdy mózg był w zawiązku, jego funkcje zaś sprawowały rdzeń pacierzowy oraz splot słoneczny, które i obecnie są siedliskiem umysłu instynktowego.

Chociaż zdolności umysłowe ulegają rozwojowi, instynkty nadal pełnią te same co dawniej funkcje ludzkiego organizmu — funkcje, które nie wymagają udziału

świadomości: trawienie, krwiobieg, oddychanie, odtwarzanie uszkodzonych tkanek, wydalanie nie strawionych resztek pokarmu itp. Potrzeby organizmu, takie jak głód, pragnienie, potrzeba snu, popęd płciowy, a także namiętności, jak nienawiść, zawiść, złość, zazdrość, żądza zemsty i inne uczucia niższej natury człowieka — wszystkie są zarządzane przez instynkty.

Umysł instynktowy to także umysł przyzwyczajień i tych wszystkich czynności, które wykonujemy odruchowo, bez udziału świadomości. Kiedy czynność, która początkowo wymagała od nas skupienia uwagi, jest na tyle opanowana, że wykonujemy ją automatycznie, wówczas przechodzi ona ze sfery intelektualnej do sfery instynktów.

Ponadto umysł instynktowy jest osobliwym magazynem, w którym zgromadzone jest wszystko to, co kiedyś znaleźliśmy, co widzieliśmy, z czego korzystaliśmy, czego potrzebowaliśmy oraz co z czasem stało się zbędne i zostało zapomniane, lecz co umysł instynktowy przechował, złożył w magazynie i podsuwa naszej świadomości w chwilach potrzeby lub we śnie, w fantastycznych obrazach, gdy współczesny hegemon ludzkiej istoty, rozsądek, śpi. Umysł instynktowy, w przeciwieństwie do intelektu, nie śpi nigdy.

Nauka współczesna nazywa umysł instynktowy podświadomością. Oprócz podświadomości zna ona jedynie świadomość. Natomiast nadświadomości, czyli owego wyższego umysłu, z którego pochodzi zdolność przejrzenia, nauka nie uznaje. Jednakże zjawiska związane z nadświadomością, pochodzące właśnie z tej wyższej dziedziny naszego umysłu, znane są nauce i opisane, ponieważ zachodzą one stale, lecz odnosi się je do podświadomości, to jest do sfery niższej od intelektu. A przecież stanowią one wyraz działalności pierwiastka wyższego niż intelekt.

Nauka uważa intelekt za najwyższy element ludzkiej istoty, gdy tymczasem, jak mówiliśmy, jest on naszym piątym pierwiastkiem, ponad którym stoją jeszcze dwa. Wobec tego w żadnym wypadku nie można zaliczać zjawisk pochodzących z wyższych stref naszej świadomości do przejawów niższej natury człowieka.

Obecnie tylko bardzo niewielka liczba ludzi posiada czuciowiedzę, czyli zdolność przejrzenia. Z tej właśnie dziedziny ludzkiego umysłu pochodzi wszystko, co w dobroku ludzkości najwznioślejsze, najszlachetniejsze i najpiękniejsze, oraz wszystkie najwyższe wartości kultury. Ona to była źródłem natchnienia wszystkich poetów, pisarzy, artystów, krasomówców, kaznodziejów i w ogóle ludzi uniesionych wyższymi dążeniami i ideami.

Wszystko, co człowiek zdobywa na drodze wyższego rozwoju, co prowadzi do prawdziwego poznania istoty Bytu i Wszechświata, do współczucia, miłości i sprawiedliwości, do poświęcenia i szlachetności, do jedności, harmonii i piękna — ma źródło w tym wyższym pierwiastku człowieka. Jego siedliskiem jest ludzkie serce i dlatego wszystko, co pochodzi z tej strefy naszego umysłu, tchnie serdecznością, ciepłem i szczerością. Pierwiastek ów, podobnie jak umysł instynktowy, nie potrzebuje odpoczynku i często ujawnia się i działa podczas snu, ostrzegając przed grożącym niebezpieczeństwem bądź kreśląc obrazy przyszłości. Tak więc kiedy świadomość człowieka śpi, podświadomość odtwarza sceny z czasów minionych, nadświadomość zaś odstawia to, co może się wydarzyć.

Na obecnym etapie ewolucji rozwój czwartej zasady jest już w człowieku zakończony, rozwój szóstej jeszcze się nie rozpoczął (z wyjątkiem niewielu, którzy wyprzedzili pozostałą część ludzkości) i kończy się rozwój zasady piątej — intelektu.

Ponieważ zasada rozwijająca się, która jest dominująca, ulega takim czy innym wpływom zasady niższej i wyższej, które również nie są bezczynne, więc ta dziedzina natury człowieka, która zawiaduje jego rozmaitymi emocjami, stanowi nader złożony układ. Na jednym jego krańcu znajduje się niższy pierwiastek, który ciągnie człowieka w dół, do stanu zwierzęcego, na drugim zaś krańcu — pierwiastek wyższy, który prowadzi go w górę, do doskonałości, do nadczłowieczeństwa. W środku oscyluje element rozumujący — intelekt, który za każdym razem sam musi dokonywać wyboru swych poczynań. Ta tocząca się w człowieku walka dwóch pierwiastków — wyższego z niższym, dobra ze złem — trwa przez cały okres jego istnienia, kiedy rozwija się w nim intelekt, i wszystkie wzloty i upadki ludzi podążających drogą ewolucji wynikają z przewagi to jednego, to drugiego pierwiastka.

Intelekt ma wielkie zasługi w rozwoju cywilizacji, nauki i tych wszystkich dziedzin ludzkiej wiedzy, gdzie wymagane są doświadczenie i analiza, skrupulatne badania, obliczenia i obserwacje, logiczne rozumowanie i wyciąganie wniosków. Wszystkie techniczne udoskonalenia, wszystkie osiągnięcia w zakresie ułatwienia i polepszenia życia człowieka są rezultatem funkcjonowania tej części naszego umysłu.

Ale „intelekt nie jest mądrością. Czuciowiedza jest mądrością. Intelekt zaś — to rozsądek. Mądrość postanawia, bo dawno już to postanowienie dojrzało. Intelekt to przedsiónek mądrości, a gdy jest wyostrzony, przechodzi w sferę syntezy” (*Agni Joga* 508).

Oprócz niewątpliwych plusów intelekt ma też wiele stron ujemnych. Rozwój jego pożyteczny jest dopóty, dopóki słucha on głosu wyższego od siebie pierwiastka, który jest mądrością, dopóki go uznaje. Największą przewiną intelektu jest to, iż w miarę rozwoju zaczyna

uważać siebie za najwyższy pierwiastek. Wówczas człowiek czyni ze swego intelektu boga, uznaje go za jedyny autorytet i odczuwa respekt tylko przed nim. I tym ograniczonym umysłem, który błędnie uważa on za swe ostateczne i największe osiągnięcie, usiłuje ogarnąć to, co nieogarnięte, zinterpretować zjawiska pochodzące ze światów wyższych, mierzyć ogromne wielkości małym miernikiem. Ponieważ jednak nie jest on w stanie tego dokonać, gdyż intelekt obraca się tylko w granicach widzialnego świata fizycznego; ponieważ nie potrafi owych zjawisk zrozumieć i wyjaśnić — zaczyna to wszystko odrzucać jako nie istniejące.

W ten sposób dochodzi do zerwania więzi z wyższym pierwiastkiem, a przez to i z całym Kosmosem, wszystkie bowiem duchowe dary, jakie otrzymujemy z wyższych sfer Kosmosu, odbierane są przez ten pierwiastek. Człowiek przestaje zważać na sugestie, tchnienia i podszepty pochodzące z tej strefy jego istoty, nazywając je halucynacjami, wytworem chorobliwej wyobraźni bądź skutkiem rozstroju nerwowego. Kiedy zaś świadomość zostaje ograniczona ramami widzialnego świata fizycznego, następuje rozwój światopoglądu materialistycznego wraz ze wszystkimi jego ujemnymi konsekwencjami.

Nieodpowiedni, jednostronny rozwój intelektu prowadzi do najgorszego: zerwawszy więź z wyższym, powściągniętym pierwiastkiem, człowiek rozwija w sobie najbardziej negatywne elementy zawarte w intelekcie, takie jak skłonność do rozłamu i izolacjonizmu, egocentryzm i egoizm, nietolerancja wobec cudzych poglądów oraz upodobanie do niezgody i antagonizmu. Odrzucając lub podając w wątpliwość wszystko, co niezrozumiałe; zniestrawiając i ośmieszając wszystko, co wzniosłe; krytykując i negując wszystko, co pochodzi od innych; nie uznając żadnego autorytetu prócz siebie — człowiek

taki zachowuje się jak jeź, który kłuje kolcami każdego, kto się z nim styka.

„Intelekt jest w człowieku pierwiastkiem wywołującym rozdział: odróżnia on «ja» od «nie ja». Uznaje tylko siebie, wszystko zaś inne uważa za cudze i obce. To pierwiastek wojowniczy, nastawiony wrogo do otoczenia, a pełen samoafirmacji; gotów unicestwić wszystko, co stoi między nim a przedmiotem pożądania. W człowieku jedynie intelekt z natury swojej skłonny jest do wrogości, gdyż uważa się on za jednostkę odrębną od wszystkich pozostałych, i właśnie w nim tkwi przyczyna podziałów, ustawicznie odradzające się źródło obcości pomiędzy ludźmi”.*

Rozwój intelektu nie tylko dotarł do swych granic, ale je przekroczył i posuwanie się tego procesu naprzód grozi dalszym wzmaganiem się zła. Toteż należy ocze kiwać spraw, które położą kres i jednemu, i drugiemu.

Albowiem prawa rozwoju oraz prawa oceny rozwoju, czyli selekcji jego wytworów, we wszystkim są jednakowe. Jak przy zbiorze owoców w sadzie wybiera się tylko sztuki dojrzałe, niedojrzałe zaś oraz przejrzałe, jako niezdatne do użytku, albo się wyrzuca, albo daje do przerobu, tak do Nowej Epoki, do nowego etapu życia nadawać się będą wyłącznie dojrzałe owoce ludzkiej ewolucji. Niedojrzałe i przejrzałe, jako nie zaspokajające wymagań Nowej Epoki, zostaną odrzucone. Ewolucja to ruch naprzód, który równa do czołówki. Przy ruchu takim nie ma mowy o oglądaniu się na tych, którzy pozostali w tyle, oraz na tych, którzy obrawszy fałszywy kierunek, ugrzęźli w bagnie i nie mogą się z niego wydostać.

* Annie Besant, *Mądrość odwieczna*.

Świat współczesny ginie od przerostu intelektu i racjonalizmu na niekorzyść duchowości, od nadmiaru przejrzalnych i niedojrzałych owoców ewolucji.

Oprócz wymienionych właściwości umysł intelektualny ma jeszcze wiele innych cech, w większości negatywnych. Główna jego osobliwość polega na tym, że w stanie czuwania stale musi być czymś zajęty. Jeżeli człowiek świadomie nie wyznacza mu konkretnego zajęcia, będzie on myślał o byle czym, dbając nie o wartość czy jakość swych myśli, lecz o ich różnorodność i liczbę, główną bowiem jego potrzebą jest czuć się aktywnym i rzućkim, być w ruchu i reagować na wszelkie zjawiska świata widzialnego przekazywane mu przez narządy zmysłowe.

Wskutek tego jest on bardzo niestały, kapryśny i rozproszony i nie lubi długo zatrzymywać się na jednym obiekcie. Tylko zawodowi myśliciele oraz intelektualiści częściowo panują nad swoim umysłem, natomiast większość ludzi nie potrafi skupić myśli nawet na chwilę. Gdy zaś popuszcza mu się cugli lub zupełnie uwalnia z więzów, wówczas może on się stać dla swego nosiciela źródłem wielu nieszczęść.

Rozwój intelektu stanowi niebezpieczną fazę w ewolucji ludzkiej istoty. Kiedy w miejsce instynktów pojawia się intelekt i kiedy ten wyższy w porównaniu z instynktami umysł zwraca się nie w stronę doskonalenia się i walki z niższą naturą, ale ku bardziej wyrafinowanym sposobom zaspokajania jej potrzeb, to prowadzi to nie do dobra i szczęścia, lecz do czegoś przeciwnego. Człowiek może nie tylko upodobnić się do zwierzęcia, ale może upaść poniżej jego poziomu.

Od kierunku obranego przez intelekt zależy cały los człowieka. Może on albo podążać krok w krok z ewolucją, stopniowo rozwijając się i doskonaląc, albo wpaść w taką otchłań, z której się nie wydostanie.

Większość ludzi nawet nie przypuszcza, jak niebezpiecznego i podstępного współpracownika ma w swoim niezdyscyplinowanym i nieokiełznanym umyśle, jeśli brak mu dodatniego, powściągniętego wpływu wyższego pierwiastka i jeśli daje mu się pełną, niczym nie skrępowaną swobodę myśli. Dlatego też panowanie nad myślami staje się czymś niezwykle ważnym i ze wszechmiar koniecznym.

„Dla współczesnej ludzkości myśl przekształciła się w nic nie znaczący skurcz mózgu. Skoro oko nie widzi skutków myśli, to oznacza, że ich nie ma” (*Serce* 87).

Jak już mówiliśmy, myśl jest najpotężniejszą energią w Kosmosie. Jej moc polega na tym, że wprawia ona w ruch i pobudza do działania żywiołowe siły przyrody, które same przez się są nieruchome i bezwładne i do ich uaktywnienia potrzebny jest bodziec. Bodźcem tym jest właśnie myśl człowieka i wszelkiej myślącej istoty.

Ale ponieważ intelekt jest aparatem myślowym, który nawet wbrew naszej woli bezustannie emituje myślową energię — twórczą bądź niszczącą i napełniającą przestrzeń — zatem umysł nasz jest w całym znaczeniu tego słowa wytwórnią dobra lub zła. Przypównać go można do kwiatu napełniającego przestrzeń aromatyczną wonią, jeżeli wysyłana przez niego energia myślowa jest w swej treści piękna, albo do sterty nawozu rozkładającego wokół siebie przykry zapach rozkładu, jeżeli emituje złość, nienawiść, zawiść, chęć zdrady i inne negatywne uczucia.

To porównanie eksponuje wszakże tylko skrajne odmiany tego samego zjawiska. Mało jest bowiem ludzi rozumiejących znaczenie myśli i na tyle duchowo rozwiniętych, że wysyłają w przestrzeń wyłącznie myśli piękne i dobre. Nie tak znów dużo jest też ludzi wyjątkowo złych, świadomie tchnących nienawiścią do całego otoczenia i wysyłających tylko zatrute strzały myśli.

Zwykły, przeciętny człowiek, jakich jest na świecie przytłaczająca większość, myśli nieprzerwaną wstęgą drobnych, słabych, mętnych i mglistych myśli, w których może nie być ani wielkiej nienawiści czy wrogości, ani nawet szczególnego egoizmu, lecz tylko drobiazgi i śmiecie codzienności, składające się z małych zawiści, krytyki i osądzania otoczenia, z osobistych niesnasek, sporów i waśni, z własnych niskich pragnień, dążeń i pobudek.

„Ludzie sądzą, że ich myśl jest mała i nigdzie dotrzeć nie może. Tymczasem potencjał myśli jest ogromny i nie istnieje dla niej ani przestrzeń, ani czas” (*Hierarchia* 172).

„Każda myśl może albo zaciemnić, albo oczyścić przestrzeń” (*Hierarchia* 173).

„Każda myśl rodzi działanie. Mało znacząca myśl stwarza znikome działanie, dlatego myślcie szeroko, aby nawet w razie niepowodzenia pozostał potencjał wystarczający dla istotnego skutku” (*Serce* 127).

Nie ulega wątpliwości, iż działanie myśli będzie tym silniejsze, im więcej w nią włożono siły myślowej. Siła ta jest widzialna, dotykalna i może być zważona na wadze. Wiadomo, że ten sam człowiek zważony podczas koncentracji myśli waży więcej niż w stanie myślowej pustki. Ta różnica w wadze — fakt znany współczesnej nauce — stanowi istotę myśli, wskazując przy tym na jej materialność.

„Myśl jest podstawą twórczości. Może być widzialna i mierzona. Na myśl należy patrzeć jako na stworzenie niezależnego działania. Z tego rozumienia wypływa należyte podejście do skutków myśli. Często zadaje się pytanie, dlaczego My nie przerywamy skutków myśli. Ale myśl jest nowo narodzoną istotą planu duchowego. Zauważcie, że myśl nie jest abstrakcją, nie jest substancją, lecz jest istnością ze wszystkimi oznakami samowyy-

starczalnego istnienia. Jako istota planu duchowego, myśl nie może być unicestwiona. Można przeciwstawić jej podobną istotność o większym potencjale. W tym zawiera się sens Taktiki Adwersy: pozwala się potworowi rosnąć do granic szpetoty, żeby porazić go promieniem Światła. Hierarchia będzie najlepszą rękojmą prawdziwej potęgi Światła” (*Hierarchia* 211).

Myśl silna, intensywna, świadomie wysłana w określonym celu tworzy z materii mentalnej żywą istotę przestrzenną — tzw. obraz myślowy, czyli myślokształt — która będzie dążyć do urzeczywistnienia włożonej w nią idei. Myślokształty żyją setki i tysiące lat, czekając na wykonawców zawartych w nich myśli. Od innych żywych istot planu mentalnego różnią się one tym, że nie mogą odpowiadać na pytania, gdyż nie mają ośrodka świadomości. Żyją tylko po to, po co zostały zrodzone i działają jedynie w tym kierunku, który wynika z ich treści.

Nie należy wszelako sądzić, że tylko silne i intensywne myśli mają moc działania, a myśli słabe, niewyraźne i mgliste są nieszkodliwe. Są one znacznie szkodliwsze, aniżeli można by przypuścić, zważywszy na to, że we Wszechświecie obowiązuje prawo przyciągania między zjawiskami podobnymi. Każda myśl, także nieokreślona, niewyraźna i mglista, tworzy na planie mentalnym odpowiadające jej mętne odbicie, które jest przyciągane przez podobne niejasne i mało wyraziste myśli innych ludzi. Odbicia te nie łączą się z myślokształtami różniącymi się od nich zawartością, lecz wyłącznie z podobnymi.

Wyobraźmy sobie teraz, że co chwila unoszą się w przestrzeń miliony podobnych, nieokreślonych, mętnych, negatywnych treściowo myśli. Tutaj łączą się w gromady zgodnie ze swą treścią, odpychając myśli rozbieżne i przyciągając pokrewne. Wzmacniają się one wzajemnie, tworząc olbrzymie rezerwuary chaotycznej

sity, w której nie ma nawet cienia twórczego impulsu, lecz jest nadmiar ujemnej w swym charakterze energii. Energia ta nie działa konstruktywnie, ale spada na ludzkość w postaci przeróżnych klęsk i kataklizmów, jak epidemie, powodzie, głód, trzęsienia ziemi, wojny itp.

„Pożytek czy szkoda — o tym decydujecie wy, ludzie. Jaka przesyłka, taki odbiór. Można wytworzyć deszcz promiennych przesyłek, lecz można również napęłnić przestrzeń szarańczą. Takie jest prawo współpracy myśli z przestrzenią” (*Nieskończoność I 3*).

Mieszkańcom południowych krajów dobrze znana jest plaga szarańczy. Ta klęska, jak wszystkie inne, jest wynikiem negatywnego myślenia człowieka. Doskonale ilustruje ona, w jaki sposób mała myśl, na podobieństwo małego owada, zjednoczywszy się z innymi, stanowi groźną, niszczycielską siłę.

Nadlatujące z przestrzeni szarańcze to powracające do człowieka myśli, które wysłał on w przestrzeń, przy czym każda szarańcza to jedna myśl jednego człowieka. Każda poszczególna szarańcza, tak jak poszczególna mała znacząca myśl, wydaje się nieszkodliwa i niegroźna, ale wielka ich zjednoczona liczba to żywiołowa klęska i zgubna siła.

Nie możemy otrzymać czegoś lepszego niż to, co wystaliśmy. Wszystko negatywne, co emitujemy w przestrzeń, nie może przeobrazić się dla nas w coś pozytywnego i wszelkie klęski żywiołowe oraz katastrofy do trzęsień ziemi włącznie są wywoływane przez nas samych, są skutkiem naszych złych myśli. W Nowej Nauce Nauczyciel powiada: „Można prosić człowieka: Przyjacielu, nie wywołuj trzęsienia ziemi” (*Hierarchia 166*).

Oczywiste jest, iż w przestrzeni znajdują się nie same tylko masy chaotycznej, niszczącej siły. Gdyby tak było, świat przestałby istnieć, zjednoczywszy się bowiem mogłyby go unicestwić. Na szczęście dla nas

światem włada Wyższy Rozum, który we wszystkim ustanowił mądre prawa.

Prawo rządzące światem myśli jest takie, że im myśl bardziej wzniosła, tym jest silniejsza. Wielką siłą myśli, dającą władzę nad żywiołami, dysponują Istoty Wyższe — te, które osiągnęły wyższy szczebel duchowego rozwoju. Swymi pozytywnymi, wzniosłymi myślami mogą one paraliżować zgubne działanie ujemnych myśli ludzkości i ukierunkowywać je według swego uznania.

Oprócz myśli pozytywnych i negatywnych w przestrzeni znajduje się mnóstwo pożytecznych myślowych obrazów, najrozmaitszych przejawów ludzkiego myślenia czasów współczesnych i minionych, które tworzą zapasowy magazyn nie wykorzystanej przez człowieka wszelakiej mądrości. W magazynie owym zgromadzone są myślokształty dotyczące różnorodnych zagadnień wytworzone przez ludzkość aż po dziś dzień, których jeszcze nie wcielono w życie, to jest nie nadano im postzegalnej formy. W świecie astralnym istnieją całe obszary wypełnione myślokształtami przyszłych wynalazków i odkryć, które w różnych czasach zostały wytworzone przez geniuszy, lecz które dotychczas nie doczekały się realizacji.

„Rozkwit kraju zawsze dokonuje się dzięki wpływom kosmicznym. Zespół wprawionych w ruch myśli przyciąga z przestrzeni potrzebne nawarstwienia przesyłek. Kliksze wielkich odkryć unoszą się w przestrzeni. Ci, którzy umieją napiąć swą energię psychiczną w rytm energii kosmicznych, przyjmą do świadomości skarby. Rozszerzenie świadomości skieruje ku łańcuchowi łączącemu wszystkie twórcze siły Kosmosu” (*Nieskończoność I* 25).

Ze wspomnianego zapasowego magazynu mądrości ludzie zawsze w chwili potrzeby czerpali i czerpią potrzebne myśli, nie uświadamiając sobie tego i uważając siebie za wyłączych twórców tych myśli oraz wynikłych

z nich wynalazków. Kiedy ktoś usiłuje rozwiązać jakiś problem i jego starania spełniają na niczym, to w miarę jak coraz głębiej w niego wnika, następuje chwila, gdy myśli poczynają rzeką płynąć mu do głowy i przynoszą pożądane rozwiązanie. Oznacza to, iż jego myśl dotarła w przestrzeni do myśli podobnej treści i że ta przyszła mu z pomocą.

Jak więc widzimy, z tego źródła można czerpać myśli dowolnej treści, gdyż zawarte są w nim pierwowzory ludzkiego myślenia wszystkich czasów.

Negatywnie myślący człowiek nie tylko wytwarza ujemne myślokształty, lecz zasila nimi już istniejące podobne obrazy myślowe i jeśli nie sam wcieli w życie swą myśl na planie fizycznym, to przyczyni się do jej urzeczywistnienia przez kogoś innego. Człowiek noszący w sobie myśli przepojone nienawiścią, złością czy żądzą zemsty wytwarza i przyciąga do siebie takie myślokształty, że gdyby mógł je ujrzeć, przeraziłby się. Materia planu astralnego jest bowiem tak plastyczna, iż myśl tworzy z niej dokładnie taką istotność, jaka była treść myśli. Właśnie dlatego mówi się, że myśl to wielka twórcza siła.

Istność wytworzona przez myśl nasyconą złością będzie samą złością i nawet jedno spojrzenie nie pozostawi cienia wątpliwości, że jest to właśnie złość. Istność wytworzona przez myśl o jakiejś niskiej namiętności będzie samą niską namiętnością. Człowiek rozmyślający o przestępstwie wytworzy istotność, która będzie dążyła do popełnienia tegoż przestępstwa, albowiem wszystko, co istnieje na planie mentalnym, musi kiedyś urzeczywistnić się na fizycznym.

Te ukształtowane przez ludzką myśl żywe istotności, wcielając w życie włożoną w nie ideę, wypełniają w pewnym sensie wolę swego twórcy i są jak gdyby jego niewolnikami, lecz w rzeczywistości, w ostatecznym rozrachunku, opanowują go, ujarzmiają i trzymają w niewoli

dotąd, aż silnymi dodatnimi myślami ukształtuje on inną, mocniejszą istność, która zerwie powiązanie człowieka z istnością negatywną i ją unicestwi. Jeśli zaś człowiek tego nie uczyni, to wytworzona przez niego istność, przybrawszy na sile, sama go z czasem zniszczy.

Jeżeli czyjeś myśli bądź uczucia skierowane są do określonej osoby, myślokształt zmierza wprost ku niej i nawiązuje kontakt z jej mentalnym przewodnikiem. Przypuśćmy, że ktoś posyła komuś innemu dobre myśli i przyjazne uczucia i że ten drugi człowiek je odebrał i tak umocnił się w swych dobrych zamierzeniach, że wprowadził je w czyn. W takim wypadku życzliwa myślowa przesyłka przyniosła podwójną korzyść: i odbiorcy, i nadawcy, gdyż nadawca, tak jak siewca, zbiory ma stokrotne. Teraz przypuśćmy, że ktoś przesyła innej osobie myśli pełne nienawiści i złości, z tym że ich „adresat” wszystkie te myśli odrzucił, nie przyjął do świadomości i nie okazał złości. Wówczas, zgodnie z prawem myśli, taka nie przyjęta myśl jak bumerang powraca do nadawcy i uderza w niego z dziesięciokrotną siłą. Dlatego gniewne myśli i przekleństwa, bez względu na przeznaczenie, są niebezpieczne przede wszystkim dla ich nadawcy.

Jeśli ktoś usposobiony jest egoistycznie, jeśli myśli tylko o sobie, o zaspokojeniu swych pragnień i namiętności, to jego myśli nigdzie nie podążają. Unoszą się nad nim na kształt chmury, zawsze gotowe oddziaływać na niego w chwilach, gdy jest on w stanie bierności. Na przykład jeśli ktoś często oddaje się pewnym egoistycznym myślom i dochodzi do wniosku, że zadośćuczynienie jakiemuś swemu życzeniu jest dla niego palącą potrzebą, to w końcu do tego dojdzie. Człowiek może zapomnieć o zaspokojeniu swoich pragnień, kiedy jest zajęty wypełnianiem rozmaitych obowiązków, lecz gdy potem odpoczywa i jego mental jest beczynny, odczuwa

napiływ nieczystych myśli. Myśli owe rodzą pragnienia, pragnienia z kolei prowadzą do czynów. Jeżeli w kimś rozbudziła się już samoświadomość i do pewnego stopnia uzmysławia on sobie stany własnego umysłu, zinterpretuje to jako diabelskie pokusy. W rzeczywistości jednak ów napiływ nieczystych myśli, owo natarcie zła to nie atak ciemnych sił na człowieka, lecz jego własne dzieło. To wskutek negatywnego myślenia jego własne złe myślokształty wchodzą do jego świadomości.

Na tym nie kończą się szkody wyrządzane przez nas sobie i innym naszymi negatywnymi myślami. Wyobraźmy sobie, że ktoś rozmyśla o samobójstwie. Przypuśćmy, że go nie popełni, a tylko czasem o nim myśli. Tego jednak wystarczy, by doszło do samobójstwa kogoś innego, gdyż w tym czasie tuż obok albo po drugiej stronie kuli ziemskiej żyje może człowiek oddający się podobnym myślom, z tym że jego położenie jest znacznie trudniejsze i brakowało mu tylko niewielkiego bodźca, by targnąć się na swoje życie. Przyciąga on z przestrzeni myśli zbieżne z własnymi, emitowane przez kogoś innego, i one właśnie stają się bodźcem, którego mu było brak. W ten sposób osoba myśląca o samobójstwie staje się zabójcą innego człowieka. Takich niewidzialnych zabójstw dokonuje się o wiele więcej niż ujawnionych i niewykluczone jest, że wielu z nas ma w tym udział, nawet tego nie podejrzewając.

„Czy wzloty i upadki człowieka mają znaczenie wyłącznie dla niego? Zaprawdę żadna istota nie może działać bez wpływu na otoczenie. Nie tylko maści ona każdym czynem różne warstwy atmosfery, ale dosłownie ciągnie za sobą bliskie sobie istoty. Toteż człowiek powinien pojąć swą odpowiedzialność wobec Wszechświata. Człowiek, który wznosi się myślami, wyświadcza tym sposobem komuś prawdziwe dobrodzieństwo.

A człowiek, który upada na duchu, przez to być może pozbawia kogoś życia. (...)

„Niełatwo rozstrzygnąć, kiedy ktoś jest zabójcą albo dobroczyńcą. (...) Można przytoczyć liczne przykłady, jak to, że ktoś, kto popadł w obłąd w Azji, był przyczyną zguby człowieka w Europie albo ktoś, kto wzniosł się duchem w Ameryce, uzdrowił kogoś w Egipcie. A zatem rozkwit dobrych myśli to płomienny kwiat ducha” (*Agni Joga* 168).

Tak wielkie jest wzajemne oddziaływanie myśli. Przejawia się ono w każdej chwili naszego życia. Każdą swą myślą — dodatnią czy ujemną — wystawiamy się na odpowiednio dobry bądź zły wpływ i sami z kolei wpływamy podobnie na innych. Kiedy czytamy książkę lub gazetę, kiedy słuchamy mówcy lub kaznodziei, poddajemy się wpływowi prezentowanych myśli tak samo, jak wpływamy na innych w dobrym lub złym kierunku, przedstawiając swoje myśli w ten czy inny sposób.

Oddziaływanie ludzkich myśli jest tak wielkie, że stwarzają one w każdym miejscu odwiedzanym przez ludzi w określonym celu i z określonymi myślami szczególną, jemu tylko właściwą atmosferę. Setki i tysiące ludzi, którzy takie miejsce odwiedzili, pozostawiły w nim swoje myśli. Myśli te gromadzą się tam, nawarstwiają i tak się z tym miejscem zrastają, że stają się jego swoistą, nieodłączną cechą. Dłuższy pobyt człowieka w takim miejscu może go przeobrazić, zmienić jego charakter.

Istnieją miejsca zawsze wywołujące u odwiedzających je osób pewne myśli i pewien nastrój. Na przykład kiedy znajdziemy się na cmentarzu, mimowolnie ogarnia nas uczucie cichego smutku i marności ludzkiej egzystencji; kiedy wchodzimy do pustej świątyni, obejmują nas fale modlitewnego nastroju i uczucie głębokiej pobożności; kiedy odwiedzamy ośrodek handlowy, zanurzamy się w sferę oddziaływania świata interesu; kiedy

zaś wstąpimy do lokalu rozrywkowego, możemy ulec lekkomyślnej wesołości, jaka tam panuje.

„Dźwignią ewolucji jest myśl” (*Nieskończoność II* 395), ale królem myśli jest człowiek, i dlatego jest on królem swej ewolucji. Myślami tworzy on swą ewolucję. Jeżeli, jak głosi prawo myśli, dwie osoby myślące o tym samym powiększają siłę swojej myśli siedmiokrotnie, to skoncentrowana myśl narodu powiększa ją do nieskończoności i może zmienić los planety, a nawet ruch ciał niebieskich.

„Spośród wszystkich energii najsubtelniejsza jest myśl. Można zaiste twierdzić, że myśl przeżywa wszystko. Myśl jest nieśmiertelna; żyje nadal tworząc nowe połączenia. (...) Uświadomienie sobie, że myśl jest wieczna i niezwyciężona, wywoła w ludzkości dążenie do zrodzenia myśli twórczej” (*Nieskończoność II* 398).

Nie należy wszakże sądzić, że tylko król myśli, człowiek, zdolny jest do myślenia i że niższe istoty, w tym tzw. przedmioty nieożywione, nie myślą. Wszystko, co istnieje — żyje; wszystko, co żyje — myśli.

„Jeżeli można mówić o obecności myśli w kamieniu, to jakąż czystą tęcza myśli napełnia przestrzeń! Trzeba przyzwyczaić się do świadomości, że wszystko, co istnieje, przeniknięte jest myślą. Oczywiście to ważne i nieabstrakcyjne zjawisko pozostaje w pojęciu energii, zachowuje jednak potencjał świadomości ewolucji.

„Do niedawna uważano, że wrażliwość roślin jest ograniczona do instynktu, ale po badaniach odnosi się teraz ten instykt do dziedziny myśli. Toteż należy obserwować i w górę, i w dół. Przypisywanie sobie wyłącznego prawa do myśli to zwykły błąd człekokształtnych. Na najbardziej prymitywnych przykładach można wykazać, jak myśl ludzka dzieli się według wieku, warunków i narodowości. Właśnie wśród ludzi zdumiewają czasami słabe zaczątki myśli; jednakże bezstówne myśli po-

słane w przestrzeń podniosą ducha. Wiecie, że zmodyfikowane radio może odebrać myśli z przestrzeni. A myśli, jak żywa substancja, mogą się wzajemnie żywić i wzrastać.

„Zastanówcie się nad zjawiskiem myśli. Uświadomcie sobie jej rozprzestrzenianie się i ciescie się z laboratorium myśli, która, od komórki minerału aż do Nieskończoności, łączy wszystkie pierwiastki. Fala magnetyczna, iskra elektryczna i myśl — ci trzej wędrowcy spotykają dążącego w Nieskończoność” (*Agni Joga* 80).

Dotychczas człowiek uważał, że odpowiada tylko za czyny i słowa. W rzeczywistości jednak odpowiedzialność za czyn i za słowo jest odpowiedzialnością za myśl, bo i słowo, i czyn są wyrazem myśli i w niej biorą początek. Nowa Epoka domaga się, aby człowiek zdał sobie sprawę ze znaczenia swych myśli i przyjął za nie odpowiedzialność. Wymaga od niego myślenia świadomego. Żąda, aby człowiek stał się panem swoich myśli, aby je oczyścił, aby przepędził z nich owe „skaczące pchły”, które przynoszą wielką szkodę jemu i całemu ustrojowi świata. Żąda, aby nie był podobny do kogoś, kto wymachuje w ciemnościach rękami i nie wie, jaki przedmiot potrąci, jaki przewróci, jaki rozbije i o jaki sam się uderzy. Żąda, aby z tej wielkiej siły korzystał rozsądnie i świadomie dla dobrych celów, na pożytek ewolucji, a nie, jak dotychczas, nieświadomie, przynosząc jedynie szkodę i zniszczenie.

„W nieświadomym myśleniu jest jedna uderzająca cecha: odczuwanie przyszłości na opak. Wyczuwa się, że coś się zbliża, ale spaczona świadomość zniekształca obraz. Nie ma potrzeby przytaczać przykładów, jak ludzie cieszyli się przed nieszczęściem i triumfowali przed klęską” (*Agni Joga* 545).

„Najszkodliwsze są tak zwane myśli mimowolne. Każda świadoma myśl już jest w jakimś stopniu zorgani-

zowana, ale najgorsze są małe włóczęgi, które bezsensownie zaśmiecają drogi" (*Agni Joga* 534).

Trzeba wiedzieć, że przyuczenie się do właściwego myślenia nie jest rzeczą łatwą. Opanowanie myśli wymaga wielu lat uporczywego wysiłku. Trudno jest rozwinąć intensywność myśli, ale jeszcze trudniej osiągnąć wysoką ich jakość. A jednak cel ten, aczkolwiek niełatwy do ziszczenia, jest osiągalny. Kto w pełni uświadomił sobie zgubność następstw, jakie pociągał za sobą dotychczasowy sposób jego myślenia, i gotów jest go porzucić, by racjonalnie, świadomie posługiwać się tkwiącą w myśli siłą, ten nie tylko znajdzie w sobie samym niezbędną do tego energię, ale otrzyma pomoc od Istot Wyższych, od Wyższych Rozumów, które nigdy nie pozostawiają bez pomocy człowieka dążącego do doskonałości.

„Najważniejsze jest, by nauczyć się myśleć w osobnieniu i pamiętać o odpowiedzialności za myśl. Zaprawdę myśl burzy najmocniejsze mury. Wątpienie, rozdrażnienie i żal nad sobą mogą być świadomie usunięte. Radzę obserwować siebie i pamiętać, że nikt oprócz Nauczyciela nie pomoże. Radzę uważać Nauczyciela za jedyną twierdzę" (*Agni Joga* 340).

Ponieważ umysł nasz musi być ciągle czymś zajęty, więc jasne się staje, iż takiego zajęcia, to jest materiału do myślenia, powinien mu dostarczać człowiek, żeby umysł nie mógł myśleć o byle czym i byle jak. Człowiek powinien sprawować nadzór nad swoim myślowym aparatem i zwracać jego działanie w pożądanym dla siebie kierunku. A jako że największym nieszczęściem człowieka jest niedostateczna wiedza, zatem kierunek dla działania ludzkiego umysłu staje się oczywisty.

„Wiedza, wiedza, wiedza! Gdyby ludzie zastanowili się nad tym, że wiedza to jedyne zbawienie, nie byłoby nawet części obecnego cierpienia. Cała ludzka niedola

bierze się z niewiedzy. Dlatego każde rozszerzenie świadomości jest współpracą z ewolucją. Każde zjawisko tamujące rozszerzenie świadomości jest przeciwne ewolucji. Toteż działania jej wrogów są zbrodnicze i karma ich jest straszna. Wiedza, powtórzmy, położy kres cierpieniu ludzkości" (*Nieskończoność II* 428).

Zakres niezbędnej dla człowieka wiedzy jest tak rozległy, sama zaś wiedza tak porywająca, że jej zdobywanie trwać będzie wiecznie. Wystarczy chociaż trochę zbliżyć się do niej, żeby ją pokochać i dać swemu umysłowi niewyczerpane źródło nowych pojęć i idei, których przyswojenie sobie wymaga długotrwałych samodzielnych rozmyślań. I po to właśnie dany jest nam umysł.

Należy unikać myśli odpowiadających pragnieniom naszej niższej natury, gdyż zasilone podobnymi myślami z przestrzeni, tworzą one nasze pragnienia, a te z kolei tworzą warunki do ich spełnienia. Możemy przywoływać z przestrzeni dowolnych pomocników i współpracowników, przy czym przychodzą do nas tacy, jakich swoimi myślami wezwaliśmy. Nie są oni ani lepsi, ani gorsi, niż chcieliśmy, i albo pociągają nas wzwyż, albo spychają w przepaść. Wszystko zależy od nas samych. Przede wszystkim zaś należy zniszczyć bakcyle niskich myśli — są one bardziej zaraźliwe od wszystkich chorób.

Trzeba też powiedzieć, że człowiek Nowej Epoki nie będzie musiał walczyć z natrętnymi i uprzykrzonymi myślami, które są plagą współczesnego człowieka. Będzie on w takim stopniu nimi rządził, że ani jedna egoistyczna, odrażająca, negatywna myśl nie napełni już przestrzeni swą niszczącą siłą. Skłoni go do tego sam bieg ewolucji. Będzie on widział myśli innych ludzi, podobnie jak jego myśli będą widziane przez innych. Siłą rzeczy zostanie zmuszony posyłać w przestrzeń tylko dobre i piękne myśli, gdyż skoro nie można będzie ukrywać swoich myśli, to kto zechce ujawniać innym swe braki?

Nadchodząca Nowa Epoka daje człowiekowi prawo do świadomego tworzenia tego, czego on pragnie. Wiedząc, że spośród wszystkich energii myśl jest największa i że jej siła twórcza rozciąga się poza ziemię, ktoś będzie tworzyć myślą to co dotąd? Tylko szalenie, pragnący własnej zguby, zechce nadal zaśmieczać przestrzeń odpadkami, które są zawadą w jego rozwoju.

Człowiek, którego nazywa się koroną stworzenia i królem myśli, musi potwierdzić słuszność tych określeń. Powinien przyjąć jako niezbitą prawdę odpowiedzialność za myśli i pamiętać, że własnymi myślami tworzy on swą ewolucję, buduje swą przyszłość.

„Jak skrzydła unoszą czyste myśli; jak stada czarnych kruków zakrywają widnokrąg myśli ciemne. Duch musi to pojąć” (*Nieskończoność II* 349).

Nie sposób wyrazić słowami, w czym ma się przejawiać wysoka jakość myśli wymagana od człowieka Nowej Epoki. Każdy musi to określić sam. Powinien on posyłać w przestrzeń wszystko najwznioślejsze i najlepsze, na co go stać, a odpowiednio do tego i odebrana przesyłka będzie najwyższa, jaką jest zdolny przyjąć.

„Dziś jest czas sprzyjający dobremu myśleniu. Jeśli myśl sama w sobie zawiera twórczą energię, to jakże pożytecznie jest skierować w przestrzeń dobrą myśl. Gdy ludzkość umówi się wysłać dobrą myśl jednocześnie, wówczas zarazona atmosfera niższych sfer natychmiast się rozjaśni. Trzeba tedy zatroszczyć się o to, by choć kilka razy dziennie wysyłać myśl nie o sobie, lecz o świecie. W ten sposób myślenie będzie się przyzwyczajając do bezinteresownych dążeń. Jak Zbawiciel ludzkości myśli tylko o całym świecie, tak my, naśladując Go, możemy użyć naszych myśli do stworzenia energii twórczej. Nie trzeba patrzeć na posyłanie myśli jak na jakieś nadprzyrodzone działanie. Niech dostarcza ono pokarmu duchowi, jak opał ognisku w nocy. Trzeba również po prostu

naśladować najwyższy przykład. Serce będzie jak niezawodny zegar, gdy wezwie do myśli o wszystkich. Nie potrzeba męczących medytacji; myśl o świecie jest krótka, a wyrzeczenie się siebie wyraża się w niej tak prosto. Niech światu będzie dobrze!" (*Serce* 300).

„Powiedźcie przyjaciołom o myśli o świecie, o myśli o wszystkich światach! Niech nie ma do nich przystępu szkodliwa myśl obłudnika: Co znaczy dla świata moja myśl? Kto tak pomyślał, ten nie wyrzekł się siebie. Oczywiście każdy wojownik posyła tylko jedną strzałę, ale jeśli każdy poskąpi swej strzały, to całe wojsko zostanie bezbronne. Po co zatem krzyż świata?" (*Serce* 301).

Rozdział IV

O JEDNI WSZECHISTNIENIA

Jest tylko jeden Wszechświat. Innego nie ma, nie było i nie może być. Wszystko, co istnieje, jest częścią Jedyne go Wszechświata. Bezlik światów widzialnych i miriady niewidzialnych stanowią tenże Jedy ny Wszechświat, nie mający ani początku, ani końca.

We Wszechświecie istnieje tylko jeden podstawowy Element: Jedyna Materia, z której składają się wszelkie formy świata przejawionego. Cały świat nieprzejawiony składa się z tej samej Jedynej Materii, przy czym trzeba pamiętać, że stosunek świata przejawionego do nieprzejawionego jest taki jak kropli wody do oceanu.

Ten Jedy ny Element to, mówiąc metafizycznie, jedyny Substrat, czyli niezmienna przyczyna wszystkich przejawów świata zjawiskowego. Wszystkie znane ludziom rodzaje materii: ziemia, woda, powietrze, ogień i eter — są to tylko zróżnicowane postacie Jedyne go Elementu (*Kielich Wschodu XVIII*).

Istnieje tylko jedna Siła, zawarta i przejawiająca się we wszystkich siłach Wszechświata. Wszelka siła, gdziekolwiek i w czymkolwiek się przejawia, jest częścią Jedynej Siły. Lekki podmuch wiatru ledwie poruszający liście

na drzewach oraz kataklizmy niszczące kontynenty, planety czy światy są wyrazem tej samej Jedynej Siły.

Ale siła może przejawiać się tylko w działaniu i w ruchu. Nie może istnieć siła, która w niczym się nie przejawia. Manifestacja siły jest manifestacją działania i ruchu. Ruch ciał niebieskich i ruch płątka rozwijającej się róży — to przejawy tej samej Jedynej Siły.

„Istnieje siła tak samo nieskończona jak myśl, tak samo potężna jak bezgraniczna wola, tak samo nieuchwytna jak istota życia i tak niewyobrażalnie straszna w swej rozdzierającej mocy, że gdyby użyć jej za dźwignię, wstrząsnęłaby światem do samej głębi. Ale Siła ta to nie Bóg, skoro istnieją ludzie, którzy poznali tajemnicę poddawania jej swojej woli, kiedy jest to konieczne” (*Kielich Wschodu XXIV*).

Na każdym z planów Bytu działa odpowiednia siła: na fizycznym fizyczna, na astralnym, mentalnym i duchowym — odpowiadająca im. Wszelka uzewnętrzniana przez człowieka siła — fizyczna czy psychiczna — jest wyrazem zawsze tejże Jedynej Siły.

Jednakże pozostawiona samej sobie i nie rządzona przez rozum siła, która jest zawsze gotowa tak do dobrego, jak i do złego zastosowania, mogłaby skierować się w dowolną stronę: czy to tworzenia, czy niszczenia. Dlatego działanie siły niższego rzędu podporządkowuje się działaniu siły wyższego rzędu, którą jest Rozum — wyższy przejaw Jedynej Siły.

„Wszechobecny jest Rozum Kosmosu. W całej Przestrzeni przejawia się jego panowanie. Niezliczone są wszystkie jego oddziaływania i nowe kombinacje. Od chemizmu ciał niebieskich do funkcji przejawów życia rządzi on zasadą Wszechbytu. Zagadnienie to niepokoiło wiele świadomości. Trudno jest negocjować wszechmogący Rozum Kosmosu, który Tchnieniem swym przenika wszystkie warstwy firmamentu. Ale ludzie zazwyczaj

świadomie odwracają się od prawdy. Kiedy duch dąży do chwilowego spokoju na skutek pociągu do zwodniczej Maji*, przesypia wtedy najlepsze świetliste promienie Kosmosu. Blask może przerażać tego, kto nie pragnie oświecenia" (*Nieskończoność I* 28).

Jeżeli Jedyna Siła porusza wszystko, co jest w ruchu, to ruchem tym kieruje Jedyne Rozum. Siła nie kierowana przez Rozum mogłaby świat zniszczyć, jednak ten nie tylko się nie rozpada, ale rozwija się i ewoluuje. Te zaś częściowe niszczycielskie procesy, które zachodzą we Wszechświecie, to nieunikniona konieczność wyrzucenia z ogólnego biegu ewolucji wszystkiego, co się przeżyło, co pozostało w tyle i jest przeszkodą w dalszym rozwoju. Lecz siłą potrzebną do niszczenia zawiaduje ten sam Jedyne Rozum, który kieruje ją ku tworzeniu.

„Istnieje w Kosmosie prawo, które przewiduje wszystkie najlepsze połączenia. Czy prawo przyciągania nie porusza zdążających cząstek? A czy prawa ciążenia nie wprowadza w czyn Najwyższy Rozum? Kiedy ludzie mówią o zharmonizowaniu, to tak mało wnikają w istotę samego prawa. Twórczość kosmiczna zawiera w sobie istotę wielkiej Materii Matrix. Przyciąganie jest właściwością ustanowioną dla wzrostu Kosmosu. Dlatego prawo to działa na wszystkich planach, i w duchu, i w materii. Fundament budowy założony jest na najlepszych możliwościach i twórczość ducha przebiega zgodnie z tym samym potężnym prawem. Toteż gdy twórczość Kosmosu natężana jest przez różne czynniki, należy zrozumieć, że główny impuls jest dany przez Najwyższy Rozum. Tak buduje się Nieskończoność. Tak buduje się światowy łańcuch. Tak buduje się Kosmos" (*Nieskończoność II* 130).

* Maja — ułuda.

Wszystko, co istnieje we Wszechświecie, ma swe przeznaczenie, pełni określoną funkcję w ogólnym biegu ewolucji, uczestnicząc tym sposobem w budowaniu Kosmosu. Dlatego Jedyne Rozum obdarzył częścią siebie wszystko, co istnieje — zgodnie ze stopniem rozwoju i z potrzebą każdego tworu w Kosmosie oraz zależnie od roli, jaką dany twór ma w danej epoce odegrać, i od zadania, jakie ma wypełnić. Można powiedzieć, iż ogół rozumów składa się na ów zbiorowy Jedyne Rozum, w którym, według słów apostoła Pawła, „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”.

Nie należy jednak sądzić, że tylko korona stworzenia, człowiek, posiada rozum. Posiada go wszystko, co istnieje. Jeżeli, jak powiedziano, „można mówić o obecności myśli w kamieniu” (*Agni Joga* 80), to zdolnością myślenia, czyli rozumem obdarzone są i minerały, boleśnie reagujące na niektóre kwasy oraz nie tolerowane przez nie związki chemiczne, i ptactwo, wijące gniazda dla potomstwa, i kwiecie, rozwierające płatki tylko przy świetle słońca, i ziarno, kiełkujące tylko ku górze.

Chociaż ludziom znany jest chemiczny skład ziarna i mogą je wytworzyć sztucznie, ale ze sztucznego ziarna roślina nie wyrośnie, bo będzie w nim brakowało wyższego pierwiastka, który Jedyne Rozum włożył w ziarno naturalne jako życiowy impuls, co zmusza je, by w określonym czasie i w określonych warunkach dało życie określonej roślinie.

Całokształt warunków materii, ruchu i rozumu wytwarza to, co nazywamy życiem. Choć do zaistnienia życia wystarczy materia i ruch, ale do czego doprowadziłoby połączenie bezwładnej materii z ruchem nie zorganizowanym przez rozum? A tymczasem celowość, harmonia i prawidłowość, piękno, wspaniałość i nieskończoność Wszechświata mówią o bezgranicznej sile i bezgranicznej mądrości Jedynego Rozumu, który

z pierwotnej jedni utworzył nieskończoną różnorodność i mnogość oraz zachowuje w nieskończonej różnorodności pierwotną jednię.

„Wielka Jednia w Kosmosie panuje jako potężne prawo. Tylko ci, którzy się do tego prawa przyłączyli, mogą zaprawdę uczestniczyć w kosmicznej współpracy. Jednia istoty wszystkiego kieruje ludzkość ku twórczości. Gdy świadomość czerpie ze skarbnicy przestrzeni, wtedy natęża się Magnes Kosmiczny. Skarbnica zawiera energię nasyconą Jednią. Dlatego każde ziarno ducha powinno odczuwać identyczną Jednię. Każde ziarno ducha należy do kosmicznej Jedni, która mieści w sobie całą twórczość Kosmosu. Ludzkość pozbawia się tej prawdy, ustanawiając prawo odosobnienia. Niezmienne jest prawo Jedni w całej swej różnorodności!

„Tylko tym prawem można budować, bo gdy przyciąganie tworzy, w sile działania leży Jednia. Twórczość Kosmosu jest w swej Jedni nieskończona!” (*Nieskończoność II* 48).

Wszystko we wszystkim — oto podstawowa idea Jedni Kosmosu i Jedni Życia. A ponieważ wszystko jest we wszystkim, przeto nie ma w Kosmosie ani nic wielkiego, ani małego, gdyż to, co najmniejsze, jest tak wielkie, jak to, co największe, albowiem tak w małym, jak i w wielkim istnieje jedno i to samo Wszystko, które staje się wszystkim, nie przestając być sobą.

„We wszystkim można rozróżnić Manwantary i Pralaje”. Stanowczo od najmniejszego zjawiska aż do zmiany światów można zobaczyć to majestatyczne prawo.

* Manwantara — okres przejawienia w życiu planety, układu słonecznego lub całego Kosmosu; jest to odwrotność Pralaji, podczas której planeta, układ słoneczny lub Kosmos rozprasza się i zanika. Takie okresy przejawienia i zaniku obserwujemy w całej przyrodzie. Przep. tłum.

Można zrozumieć ścisłą progresję wiążącą najmniejsze z największym” (*Serce* 140).

Komórka minerału, rośliny, zwierzęcia i człowieka składa się z atomów, każdy zaś atom to mikroskopijny wszechświat ze słońcem—jądrem i krążącymi wokół niego planetami—elektronami. W nasieniu każdej rośliny zawarte jest nie tylko przyszłe drzewo z jego pniem, gałęziami, liśćmi i owocami lub przyszły kwiat z jego barwami i wonią, lecz także możliwość odtworzenia nieograniczonej liczby takich samych drzew i takich samych kwiatów.

Jednię w różnorodności i różnorodność w jedni można zaobserwować również w innych zjawiskach przyrody i w ogóle we wszystkich przejawach życia. Każde zjawisko w każdej kolejnej chwili różni się od tegoż zjawiska w chwili poprzedniej i chociaż natura tych zjawisk jest tożsama, ich istota oraz wewnętrzna treść są odmienne. Podczas burzy, jak głosi Nauka, „morze nie powtarza ani jednej ze swych fal”, lecz każda następna różni się od poprzednich. Stulecia i tysiąclecia składają się z dni i godzin, jednak nie znajdziemy wśród nich dwóch jednakowych. Liście na jednym drzewie, pomimo ich pozornego podobieństwa, różnią się między sobą. Tak samo chociaż każdy człowiek ma twarz, nie spotkamy dwóch twarzy identycznych. Różnorodność widzialnych form i zjawisk jest rezultatem zasadniczej Jedni — i tylko z niej mogło zrodzić się nieskończone bogactwo przejawów Jedynego Życia.

„Na Jedni opiera się cały Byt. Rządzące prawo tak jest potężne, że kosmiczna budowa utrzymuje się na tej zasadzie. We wszystkich swych przejawach prawo to zbiera swoje części, jednocząc to, co nawzajem do siebie należy. To wielkie prawo jest Koroną Kosmosu” (*Nieskończoność II* 49).

Z idei Jedni Wszechistnienia i bycia wszystkiego we Wszystkim wynika, że na podstawie części możemy

wnioskować o całości, ponieważ część podobna jest do całości i posiada wszystkie jej cechy. Aby poznać właściwości wody z jakiegoś źródła, nie ma potrzeby badania całej wody — wystarczy jedna kropla. Podobnie niewielka próbka metalu stanowi podstawę do wysnucia wniosków na temat właściwości danego metalu w ogóle.

Jak kropla wody, która spadła z chmury, świadczy o naturze całej chmury; jak iskra, która oddzieliła się od płomienia, może, jako z nim jednorodna, sama przekształcić się w płomień, jeśli spadnie na materiał palny — tak każde życie przebywające w jakiejkolwiek z istniejących form, jako jednorodne z Jedynym Życiem, ma możliwość i potencjalną moc osiągnięcia najwyższych szczytów Jedyne Życia. Kosmos jest tak bogaty, a dary jego tak są hojne, że wszystkiemu daje wszystko. Pozwala robakowi stać się Archaniołem.

Kosmos nikomu i niczemu nie odmawia swego najwspanialszego daru: życia. Wszystko, co istnieje w Kosmosie, żyje. Nie ma w nim nic martwego, pozbawionego życia. Jak powietrze otacza wszystko, co się w nim znajduje, i woda nasycy sobą wszystko, co w niej jest, tak Jedyne Życie obleka i napętnia sobą wszystko, co istnieje we Wszechświecie.

Nie do pomyslenia jest martwy twór przyrody bądź ludzkich rąk. Pozorny brak życia w kamieniu czy w minerale jest rezultatem niedoskonałości naszych narządów postrzegania, które nie mogą zauważyć obecności życia w prymitywnych połączeniach materii. Lecz ten, kto poznał Jednię Wszechistnienia, kto poznał Jednię Życia, może „w skale uznać swego brata” (*Hierarchia* 439).

„W wiecznej twórczości życia działa prawo Jedni. Kosmiczna twórczość podąża naprzód jako ognisty nakaz — nakaz przeznaczający zjednoczenie; nakaz przesądający o przeznaczeniu; nakaz przeznaczający zamianę jednego na drugie; nakaz przeznaczający doko-

nanie; nakaz przeznaczający nieśmiertelność; nakaz przeznaczający życie każdemu atomowi; nakaz przeznaczający nadejście nowej energii; nakaz przeznaczający Nową Erę. Tak dokonuje się twórczość kosmiczna za pomocą magnesu życia. Jakże rozdzielić kosmiczne tworzenie? Jakże rozłączyć to, co nawzajem do siebie należy? Jakże rozdzielić to, co zaprawdę jedno od drugiego pochodzi? Wszak Kosmos w swym nasyceniu nęży się dla ognistego jednoczenia! Tylko Rozum Kosmosu może dać ludzkości Obraz Jedni. Rozum daje ludzkości najwyższy Obraz twórczości najbardziej ognistego Serca. Rozum zbiera w świętości. Dlatego w Kosmosie prawo to tworzy się życiem. Gdzież jest koniec, skoro wszystkie kosmiczne przejawy rosną na dwóch Pierwiastkach*? Gdy duch styka się z wyższymi sferami, wówczas kosmiczna twórczość zostaje mu objawiona w prawie nieskończonego jednoczenia. Gdy duch włącza się do udziału w wyższym jednoczeniu, wówczas zaprawdę można powiedzieć, iż czerpie z naczynia kosmicznej radości. Tak, tak, tak!" (*Nieskończoność II* 50).

Aby zrozumieć, jakim sposobem z Jedynej Materii Jedyny Rozum tworzy nieskończone mnóstwo różnorodnych przejawów Jedyne go Życia, trzeba wiedzieć, że jest to możliwe dzięki różnicy wibracji, czyli drgań rozmaitych rodzajów materii. Im materia subtelniejsza, tym wytwarza większą liczbę wibracji. A ponieważ w bezkresnym Wszechświecie nic nie ma granic, więc bez granic jest też podzielność materii i różnorodność wibracji, wytwarzanych przez różne postacie tej samej Jedynej Materii w rozlicznych formach Jedyne go Życia: od najprymitywniejszych po najsubtelniejsze.

* Dwa Pierwiastki — duch i materia, dodatnie i ujemne, męskie i żeńskie.

Te wibracje materii w każdej formie przejawionego Bytu i w każdym zjawisku natury są impulsem, przez który przejawia się życie. Z ustaniem wibracji w jakiegokolwiek formie kończy się życie i materia, która stanowiła daną formę, rozpada się. Innymi słowy następuje to, co nazywamy śmiercią.

Cała ewolucja życia, to jest przechodzenie niższych form życia w wyższe, opiera się na tej zasadzie. Podstawą znanych nauce przejść jednej energii w drugą, na przykład ciepła w światło lub dźwięku w barwę, jest odmienność wibracji. Jednakże rozwój życia, czyli ustawiczny ruch naprzód, prócz różnorodności wibracji wymaga dwóch warunków: impulsu wewnętrznego i bodźca z zewnątrz. Wewnętrzny impuls do ewolucji, to jest nakaz doskonalenia się, włożony został w każde ziarno życia przy oddzieleniu go od Jedyne-go Życia, natomiast impuls dla bodźców zewnętrznych, to jest odpowiedni nakaz dla zewnętrznych sił przyrody, dawany jest na kilka milionów lat trwający okres, podczas którego następuje wzniesienie się życia na wyższy stopień świadomości.

Tak więc istota ewolucji polega na rozwoju zdolności różnych form życia do podwyższania swych wibracji oraz do przyswajania sobie z wszelkich możliwych wibracji, pochodzących z Jedyne-go Źródła, coraz wyższych i subtelniejszych, zgodnych z dążeniami życia w danej epoce. Im prymitywniejsza materia składająca się na daną formę, tym mniej wyczuwalne w niej tętno Jedyne-go Życia, tym wolniejsze jej wibracje i tym więcej jej trzeba radykalnych zewnętrznych bodźców do dalszego rozwoju. Rozwój życia minerałów odbywał się w epoce kształtowania się skorupy ziemskiej ze wszystkimi kataklizmami towarzyszącymi procesom górotwórczym, z trzęsieniami ziemi i z wybuchami wulkanów. Wówczas nie mogło być jeszcze żadnego innego przejawu życia na planie fizycznym.

Kiedy, dzięki życiowemu impulsowi danemu przez Twórczą Siłę, zaczyna przy końcu danego cyklu, po okresie nie kończących się zmian jednych form w drugie, coraz doskonalsze, kiełkować wyższa forma życia i pojawiają się jego formy przejściowe, wtedy kończy się rozwój niższego świata przyrody i rozpoczyna rozwój wyższego. Następnie Kosmiczna Twórcza Siła daje zewnętrznym siłom przyrody nowy impuls: nakaz wytworzenia bardziej umiarkowanych, mniej radykalnych bodźców zewnętrznych, potrzebnych do rozwoju nowych, jeszcze doskonalszych form życia. Przy tym wyższe z przejściowych form życia otrzymują dodatkowy impuls do rozwoju formy nowej, doskonalszej, natomiast niższe formy przejściowe, jako twory nieudane, zostają zniszczone.

Tak przebiega ewolucja i przejście niższego świata przyrody w wyższy. Przejście takie wymaga bezgranicznej cierpliwości i mądrości Twórczej Siły, niezmiernie długiego czasu i niezmiernie wielkiej różnorodności form. Trudno sobie wyobrazić, ile mądrości, czasu i przeobrażeń form było potrzeba, by żelazo przekształcić w wonną różę albo drzewo w ptaka. Twórcza Siła osiąga takie przeobrażenia poprzez różnicowanie wibracji rozmaitych stanów Jedynej Materii.

„Prawo jest jedno, ale wibracje jego są różne, jak różnorodny jest Wszechświat. Ci, co poznali to prawo, nie mogą uważać całej ludzkości za stos jednorodnych kamieni, które przecież także brzmią różnymi wibracjami. Trzeba cieszyć się z tej różnorodności, bo właśnie ona otwiera drogę do wysubtelnienia. Co stałoby się z sercem ludzkości, gdyby dźwięczało tylko na jedną nutę?” (*Serce* 175).

Jedyne Życie ze swymi różnorodnymi wibracjami wyraża się w minerale jako załączek życia, w roślinie jako załączek zmysłów, w zwierzęciu jako załączek myśli, w człowieku jako załączek ducha.

Przejście niższego świata przyrody w wyższy, to jest rozwój danego przez Twórczą Siłę załączka w wyższą fazę życia, odbywa się w opisany tu sposób aż do stanu ludzkiego. Rozwój człowieka przebiega wszakże nieco inaczej.

Gdy w końcu trzeciego kręgu świat zwierzęcy, który wyłonił się ze świata roślinnego, rozwinął swoim wewnętrznym impulsem, to jest dążeniem do podwyższenia wibracji, dany mu przez Twórczą Siłę załączek myśli do tego stopnia, że możliwy stał się rozwój samoistnego ośrodka świadomości, natomiast impuls zewnętrzny za pomocą odpowiednich bodźców rozwinął przejściową postać człękkształtną, wówczas nastąpiła nowa faza w ewolucji człowieka. Dzięki powstaniu w nim samoistnego ośrodka świadomości stał się on podatny na duchowy wpływ wywierany na niego przez Wyższe Siły i stopniowo uzyskiwał świadomość odpowiedzialności za swe czyny.

Wszelako istota, którą nauka nazywa człowiekiem jaskiniowym bądź pierwotnym, chociaż budową ciała rzeczywiście przypominała człowieka, pod względem świadomości długo jeszcze pozostała zwierzęciem. Bardzo powoli rozwija się w niej załączek ducha, a razem z nim — ludzka świadomość. Ale właściwy jej wewnętrzny impuls oraz bodźce zewnętrzne nadal czynią swoje. Surowe warunki życia i wytężona walka o byt z przyrodą i z drapieżnymi zwierzętami, od których jeszcze tak mało się różni, przynosząc jej cios za ciosem, rozbudzają jej myśl i natężają jej energię ku znalezieniu sposobów przystosowania się do zmieniających się warunków życia, które tak jak ona rozwija się i ulega przeobrażeniom.

Gdy człowiek począł rozwijać swój piąty pierwiastek, czyli załączek ducha, stając się w ten sposób samoistnym ośrodkiem świadomości, wówczas spełnione zostało największe zadanie Twórczej Siły: z bezwładnej materii utworzyła Ona samodzielną istotę myślącą — przy-

szłego boga-człowieka, swój obraz i swoje podobieństwo. Tę właśnie chwilę miał na myśli Mojżesz, mówiąc w Księdze Rodzaju, iż stworzywszy człowieka, „Pan Bóg tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą”. I rzeczywiście, tchnienie ludzkiego życia wstąpiło w człowieka dopiero wtedy, gdy stał się on samoistnym ośrodkiem świadomości. Przedtem prowadził żywot nie ludzki, lecz zwierzęcy.

„Kosmos jest jeden i człowiek jest częścią jego najlepszego dążenia” (*Nieskończoność I* 160). Człowiek jest najwyższym przejawem kosmicznej twórczości i dlatego związek między wielkim i małym oraz bycie wszystkiego we wszystkim nie występuje nigdzie i w niczym w takiej pełni i tak wyraziście jak w człowieku.

„Ośrodki* Kosmosu równają się ośrodkom człowieka. Człowiek nosi w sobie wszystkie przejawy Kosmosu. Znaczące są te objawy funkcji Kosmosu w człowieku. Kiedy odzwierciedla on w sobie wszystkie kosmiczne funkcje, wymierza sobą możliwości, które przejawiają się w Kosmosie” (*Nieskończoność I* 200).

„Współzależność między wszystkimi siłami kosmicznymi a człowiekiem zaświadczały najbardziej starożytne objawienia. Człowiek to część energii kosmicznej, część żywiołów, część Rozumu, część świadomości wyższej materii. Dlatego gdy dana jest moc obrazowi działającemu, który pochodzi od ziarna kosmicznego, wówczas Kosmos czeka na transmutację**” (*Nieskończoność I* 155).

To, że człowiek jest odbiciem Wszechświata i że, w przeciwieństwie do Makrokosmosu, czyli wielkiego Wszechświata, jest on Mikrokosmosem, czyli małym

* Inaczej: czakramy. Przep. tłum.

** Transmutacja — przemiana, przeistoczenie, przeobrażenie; w alchemii: przemiana metali nieszlachetnych w złoto. Przep. tłum.

Wszecchświatem, wiadome było największym mędrcom już dawno i dawno już nauczali oni, iż klucz do poznania Wszecchświata znajduje się w człowieku. „Poznaj samego siebie” — mówił Sokrates; „Kto zna innych, jest rozumny; kto zna siebie, jest mądry” — mówił Lao-tsy; „Królestwo Boże jest w was” — mówił Chrystus. W ten sposób już nieraz ludzkość była nawoływana do poznania siebie celem zdobycia wiedzy o ustroju świata, bo nie ma innej drogi do osiągnięcia wyższej mądrości i swego związku z Wszecchświatem.

Tak niewzruszony jest związek człowieka z Kosmosem i tak wielka jego z nim tożsamość, że możliwości, które dzięki temu otwierają się przed człowiekiem, nie mają granic. Istoty Wyższe, które poznawszy siebie, poznały Wszecchświat, uczą, że człowiek, oprócz znanych wszystkim fizycznych narządów postrzegania, ma jeszcze liczne organy (ściśle: czterdzieści dziewięć) rozsiane w różnych punktach ciała. Organy te są u współczesnego człowieka nieczynne, jednak w miarę jego uduchowienia i rozszerzania świadomości rozwiną się w narządy poznawania i percepcji wyższych światów oraz dadzą różne zadziwiające uzdolnienia i wyższą wiedzę.

Na przykład otwarcie ośrodka Trzeciego Oka, znajdującego się między brwiami, daje jasnowidzenie. Otwarcie ośrodka, który jest w płucach, daje opanowanie powietrza i wody, to jest zdolność unoszenia się w powietrzu* i chodzenia po wodzie, co tak zdumiało uczniów Chrystusa, gdy ujrzeli Go kroczącego po powierzchni jeziora. Ośrodek zwany Kielichem, który mieści się w okolicy serca, daje wszechwiedzę i pamięć swych poprzednich żywotów. Otwarcie ośrodka krtani daje to, co otrzymali apostołowie Chrystusa, kiedy, jak

* Dar ten, zwany lewitacją, mieli np. św. Teresa od Jezusa, św. Jan od Krzyża i św. Franciszek z Asyżu. Przep. tłum.

uczają Kościoły chrześcijańskie, doznawszy zstąpienia Ducha Świętego zaczęli mówić różnymi językami. Istota tego zdumiewającego daru nie na tym jednak polegała, że apostołowie mówili jednocześnie różnymi językami, lecz na tym, że każdy słuchacz rozumiał ich mowę i każdemu z nich zdawało się, iż mówi się do niego w jego języku ojczystym.

Otwarcie innych ośrodków budzi różne inne niezwykłe zdolności i daje moc czynienia tego, co ludzie nazywają „cudami”, a co w rzeczywistości jest działaniem praw natury. Moc taka właściwa jest każdemu człowiekowi, dlatego że jedynie w nim, jako w ukoronowaniu twórczego trudu kosmicznych sił, może wyrazić się cała potęga Kosmosu.

„Zaprawdę człowiek jest najwyższym przejawem Kosmosu. Zaprawdę jest on wybrany i przeznaczony na budowniczego i zbieracza wszystkich skarbów Wszechświata. Zaprawdę nazwa «człowiek» oznacza stwierdzenie twórczości. Dawno został dany klucz człowiekowi, lecz gdy objawienie go oświecało, wtedy zjawiali się gascielele ogni” (*Nieskończoność I* 25).

Dlatego za wielki, szkodzący prawdzie błąd uznać należy naukę chrześcijańskich duchownych, w myśl której człowiek to nicość, robak, proch. Nie jest on prochem ani robakiem, skoro istnieje Chrystus i inne Wyższe Istoty, które już osiągnęły stan bosko-człowieczy i władają siłami natury, a które były takimi samymi ludźmi jak my. I my wszyscy staniemy się do Nich podobni, po to bowiem istniemy.* Nastąpi to wówczas, gdy po-

* Por. Pierwszy List św. Jana 3.2, Księga Psalmów 82(81).6, Ewangelia św. Jana 10.34 i 17.21, Drugi List św. Piotra 1.4 oraz słowa św. Atanazego Wielkiego: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem”. Przep. tłum.

znawszy siebie, osiągniemy taką doskonałość, do jakiej doszli Oni.

Chrześcijańscy teologowie nauczają, że wszelkie duchowe osiągnięcia człowieka możliwe są wyłącznie dzięki łasce Bożej, osobiste zaś jego zasługi oraz jego dążenie do doskonałości to sprawy drugorzędne. Gdyby istotnie tak było, to działanie łaski Bożej powinno by objawić się na wszystkich: tak na dobrych, jak na złych — albo na nikim. Tymczasem wiadomo, że łaska Boża zstępuje tylko na ludzi godnych, którzy na nią czymś zasłużyli. A czym innym na taką łaskę można zasłużyć, jeśli nie osobistym dążeniem do doskonałości, poszukiwaniem wyższej prawdy i wyższych ideałów? Człowiek, któremu dążenia takie są obce i który biernie liczy na łaskę Bożą, nigdy się jej nie doczeka, nigdy go ona nie nawiedzi. Powinno to być jasne dla każdego. Nie wystarczą do tego same modlitwy i sprawowanie obrzędów. A zatem działanie łaski objawia się tylko na tych, którzy na nią zapracowują, tj. w następstwie osobistych dążeń człowieka, a nie dlatego, że Bóg jest łaskawy. Ludzie gwałtowni zdobywają Królestwo Niebieskie — powiedział Chrystus.

Kiedy niedostatkowi wiedzy towarzyszy nadgorliwość, wówczas cierpi logika i łatwo o niedorzeczności. Na przykład do niedorzeczności prowadzi twierdzenie chrześcijańskich teologów, że człowiek to z jednej strony obraz i podobieństwo Boga, ale z drugiej — nic i proch. Poniżając siebie ludzie chcą wywyższyć swojego Stwórcę, lecz skutek okazuje się odwrotny: wynika stąd nie Jego wywyższenie, ale poniżenie. Jeżeli bowiem człowiek jest marnościami, to na próżno trudził się Stwórca przez miliony wieków. Nazywając siebie, dzieło Stwórcy, prochem, człowiek stwierdza niezdolność Boga do stworzenia czegoś lepszego. Nie rozumie przy tym, że jeśli naprawdę jest tym, za co się uważa, to

winien jest on sam, nie zaś Stwórcę. Ponadto uważając się za robaka i proch, człowiek, jako obraz i podobieństwo Boga, nadaje swoje odstręczające oblicze także swojemu Stwórcy.

Doprawdy, takie ponizanie siebie gorsze jest od pychy. Nie potrzebuje Stwórcę, by Go tak wywyższano. Cześć dla Niego powinna się wyrażać w naśladowaniu Go oraz w gotowości służenia pod Jego kierunkiem wielkiemu celowi, któremu i On służy, to jest ewolucji całego życia i dobru wszystkiego, co istnieje.

„Umniejszanie to inwolucja, natomiast podnoszenie — to ewolucja. My służymy ewolucji. Można znaleźć Nakazy, ostrzeżenia, nawet oburzenie, ale umniejszania nie ma w Dziełach Naszych. Nawet przeciwnicy Nasi nie są umniejszani. Dwa typy ludzi różnią się szczególnie: jedni nawet z małej wzmianki zrobią coś wielkiego, drudzy nawet z pięknego widzenia stworzą odpychający obraz. Każdy sądzi według swojej świadomości. Jeden jest wielki sercem, inny ma serce jak suchy smardz. Trzeba go rozmoczyć, nim się do czegoś nada” (*Hierarchia* 403).

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że owe „suche smardze”, które z nadzwyczajnego tworu, jakim jest człowiek, uczyniły odrażającego robaka, uważają swój punkt widzenia za słuszny, a istniejący we wschodniej filozofii właściwy pogląd na człowieka uznają za naukę fałszywą, za błąd, pychę i wynoszenie się przed swoim Stwórcą.

* * *

„Współistotność w Kosmosie została potwierdzona w słowach Braci Ludzkości i wszystkich Mistrzów. Gdy mówi się o współistotności, to należy rozumieć, iż każdy Mistrz jest częścią tańcucha życia, który utwier-

dza bieg życia. Każdy Mistrz, który przystał do łańcucha kierującego ewolucją, nasycy twórczymi emanacjami prąd Magnesu Kosmicznego. Rzecz jasna każdy Mistrz nosi w sobie wszystkie napięcia i kieruje emanacjami życiowymi; dlatego współpraca Mistrzów z Kosmosem jest nierozzerwalna i cały kierunek myślenia pochodzi z tego Źródła. Twórczość ducha jest niezmienna" (*Nieskończoność I* 321).

Z Jedni Życia Kosmicznego wynika jednia życia naszej planety. Jak Kosmos posiada Jedyne kierujące życiem Źródło, tak samo nasza planeta ma kierujące jej życiem Jedyne Źródło, albowiem część podobna jest do Całości i odznacza się wszystkimi jej właściwościami.

Źródło Jedni Życia na naszej planecie jest ogniwem łączącym odległe kosmiczne światy z naszą planetą, Życie Kosmosu z jej życiem i kieruje prądem ewolucji na Ziemi. Cały kierunek myślenia, jak powiedziano w wyżej przytoczonym paragrafie z książki *Nieskończoność I*, po wyjściu z Jedyne Kosmicznego Źródła dociera do nas, do mieszkańców Ziemi, poprzez nasze planetarne Jedyne Źródło.

Istnienie Jedyne, kierującego życiem naszej planety Źródła nie było dotychczas znane przeważającej części współczesnej ludzkości, lecz ponieważ głównym celem nadchodzącej Nowej Epoki jest zjednoczenie — i to zarówno w widzialnym świecie fizycznym, jak i świata widzialnego z niewidzialnym — przeto podana została wiadomość o owym Źródle, gdyż łączy ono to, co rozdzielone. Wiadomość ta stanowi pierwszy krok ku jedności. „Polecam oznajmić o Naszym istnieniu” — mówi Nauczyciel w Nowej Nauce (*Agni Joga* 183).

„Dzieci, dzieci, drogie dzieci. Nie myślcie, że Braterstwo Nasze ukryte jest przed ludzkością za nieprzebytymi murami. Śniegi Himalajów, ukrywające Nas, nie są przeszkodą dla poszukujących prawdy, lecz dla badają-

cych. Rozróżniajcie poszukującego od oschłego sceptyka-badacza. Pogrążcie się w Naszej pracy, a Ja pomogę wam na drodze do Tamtego Świata. Ślemy wam tę wieść" (*Liście z Ogrodu Morji. Zew 269*).

Tak więc wiadomość o tym, że Wielkie Białe Braterstwo nie jest mitem, lecz rzeczywiście istnieje, oraz o tym, gdzie przebywa, podaje nam Ono samo. Uchylenie zastony zakrywającej tajemnicę istnienia na ziemi Braci Ludzkości — Wielkiej Białej Wspólnoty — wiele wyjaśnia, ułatwia zrozumienie tego, co było niezrozumiałe, kładzie kres domysłom i opowieściom o Mahatmach*, o których istnieniu od niepamiętnych czasów krążyły pogłoski wśród ludów żyjących na obszarach wokół Himalajów, a także uzupełnia fragmentaryczne wiadomości o Wtajemniczonych i o Wielkiej Białej Wspólnocie, które przedostawały się do mieszkańców świata zachodniego.

Braterstwo przebywa na Ziemi, odkąd istnieje na niej ludzkość. Pierwsi Przewodnicy naszej ludzkości, gdy przechodziła ona dopiero początkowe stadium ewolucji, przybyli, jak donosi teozofia, z pobliskich planet: Wenus i Jowisza, gdzie rozwój ludzkości przebiegał szybciej. Obecnie szeregi Braterstwa są zasilane przez mieszkańców naszej planety, którzy osiągnęli doskonałość.

Braterstwo jest duchowym kierownictwem ludzkości naszej planety. Wszystko, co otrzymaliśmy i otrzymujemy w toku umysłowego, moralnego i duchowego rozwoju, pochodzi z tego Jedynego Źródła. Z niego też wzięty początek cała ludzka mądrość, cała filozofia i wszystkie religie.

Kiedy w pradziejach ludzkości trzeba było dać jakiemś młodemu ludowi podwaliny wspólnoty czy państwo-

* Mahatma — Wielka Dusza, która przeszła drogę Boga-Człowieka.

wości, wówczas jeden z członków Braterstwa albo przysposobiony uczeń wcielał się pośród tego ludu, aby stać się kapłanem, wodzem plemienia, mądrym władcą lub prorokiem, jednoczył i organizował lud w naród, dawał początek wiedzy, sztuce bądź religii.

Również w dalszym rozwoju, kiedy należało wznieść świadomość ludzkości na wyższy szczebel, nadać nowy kierunek jej myśli albo skierować jej działalność na nowe tory, zawsze posyłany był mędrzec, filozof, prawodawca czy założyciel nauki duchowej. Do znanych postaci historycznych, które były współpracownikami Braterstwa, należą m. in. Sokrates, Giordano Bruno, Jakub Boehme.

Niektórzy współpracownicy Braterstwa otwierali szkoły i zakładali towarzystwa, które wśród ludzi bardziej przygotowanych szerzyły wyższą wiedzę i wyższą mądrość. Spośród takich Szkół z historycznych przekazów znane są: Hermetyczna, Aleksandryjska, Neoplatońska, Orficka i Pitagorejska. Do dziś dnia karmią nas one swą mądrością.

Od czasu do czasu Braterstwo posyłało i posyła w świat jednego ze swych Współbraci, jednego z Wielkich Nauczycieli, z których każdy dał ludzkości jedną z istniejących światowych religii. Nie ma innego źródła, z którego ludzkość mogłaby otrzymać chociażby kroplę mądrości, tak jak nie ma ani jednego Nauczyciela, który mógłby przyjść na ziemię, nie zostawszy wysłanym przez Braterstwo. Inną, niezależną drogą przychodzili i przychodzą fałszywi nauczyciele i fałszywi prorocy.

O wspólnym źródle wszystkich światowych religii świadczy to, że główne ich zasady są jednakowe. Żadna z nich nie przeczy innej, a każdy kolejny Nauczyciel, dając szersze objaśnienie tych samych podstawowych prawd, kontynuował dzieło swych poprzedników — dzieło oświecenia ludzkości.

Jak biały promień, załamując się w pryzmacie, tworzy tęczę, a każda z jej barw składa się na ów promień, tak samo Jedyne Światło promieniujące z Jedynej Białej Wspólnoty, załamując się w pryzmacie warunków czasowych oraz charakteru różnych ludów, utworzyło istniejące światowe religie, z których każda, pomimo zewnętrznych różnic, swoją treścią wewnętrzną składa się na owo Światło.

„Każda epoka wybiera odpowiednią dla siebie Naukę. W tym czasie wszystkie dawne Nauki przybierają całkowicie wypaczony obraz. Sama ludzkość stara się przyjąć najniedorzeczniejsze zniekształcenia tego, co czcili praojcowie. Ale żadna faza Nauki nie wyklucza poprzedniej. Na ten fakt mało zwraca się uwagi, bo służy każdej Nauki duchowej budują swe powodzenie na negowaniu poprzednich Nauk. Łatwo jednak dowieść ciągłości tego, co ludzie nazywają religią. W ciągłości tej daje się odczuć jeden strumień tej samej energii. Nazywając ją energią psychiczną* mówimy o tej samej Sophii świata helleńskiego albo o Saraswati Hindusów. Duch Święty chrześcijan przejawia oznaki energii psychicznej tak samo jak twórczy Adonaj Izraela i pełen słonecznej mocy Mitra. Zapewne nikt nie wątpi, że Ogień Zoroastra to Ogień Przestrzeni, który wy studiujecie” (*Agni Joga* 416).

Konieczność zjawiania się religii jedna po drugiej wynika z warunków ewolucji. Jedna i ta sama nauka duchowa nie może być dana raz na zawsze — a to z powodu właściwej człowiekowi skłonności do wypaczania wszelkiej nauki tak dalece, że dla następnych pokoleń staje się ona nie do przyjęcia, gdyż nie zaspokaja potrzeb ich rozszerzonej świadomości. Prócz

* Energia psychiczna — podstawowa energia we Wszechświecie; jedno z kluczowych pojęć Agni Jogi. Przyp. tłum.

tęgo ludzie negują wszystkie inne nauki duchowe, ogłaszają je za fałszywe czy heretyckie, a nawet utrzymują, że są dziełem szatana. Zaprzeczając prawdziwości innych nauk i wywyższając swoją jako jedyną słuszną, wprowadzają oni we wzajemne stosunki nieustępliwość, wrogość i podziały.

Następnym krokiem jest uznanie siebie za naród wybrany, który nie tylko jest nosicielem jedynej prawdziwej wiary, ale powołany został do zaszczepienia jej pośród innych narodów. Wszyscy inaczej wierzący bowiem to wrogowie narodu wybranego i Boga, trzeba ich zatem zbawić od wiecznej zguby, czyli nawrócić na swoją wiarę — albo wytępić. Stąd wojny religijne i prześladowania innowierców.

Przypomnijmy sobie, jak to przy podboju Palestyny Żydzi na chwałę Jehowy tępiłi pokonane przez siebie ludy, jak czciciele Mahometa ogniem i mieczem spustoszyli całą południową Europę, pławiąc się na chwałę swego proroka we krwi „niewiernych”, albo jak wyznawcy Chrystusa w ciągu wieków prześladowali się, zabijali i wszelkimi sposobami wytracali wzajemnie.

Jeśli obecnie nie ma takich strasznych prześladowań innowierców, to jedynie dzięki temu, że narody i państwa wyzwoliły się spod władzy kleru. Ale gdyby ją zwrócić duchownym, to kto wie, czy znów nie zapłonęłyby stosy i czy nie zakrzętałyby się „święta inkwizycja”, gdyż w zakresie religijnej tolerancji ludzkość niemal w ogóle nie postąpiła naprzód.

Przypomnijmy sobie wielką rzeź, jaką była ostatnia światowa wojna.* Uczestniczące w niej narody świata zachodniego, tak bardzo pyszniące się swą wysoką kulturą, podzieliły Tęgo Boga, o którym mówi się, że jest Jeden. Każdy z tych narodów w specjalnej modlitwie

* Chodzi tu o pierwszą wojnę światową. Przep. tłum.

zwracał się do swojego boga z prośbą o zwycięstwo nad wrogami. Można zadać pytanie: czym różni się pojęcie Boga wykształconego, kulturalnego Europejczyka dwudziestego wieku od tegoż pojęcia u półdzikiego koczownika, który nosi swojego boga za pazuchą, kieruje do niego podobne prośby, a jeśli nie zostaną spełnione, ćwiczy go różgami?

„«Religare» dane jest ludzkości pod postacią religii dla zjednoczenia*, dla rozwoju wspólnoty, dla uznania Jedyne go Pierwiastka, który zawiera wszystkie zasady Bytu i tworzy wszystkie treści naszego dobra” (*Nieskończoność I* 23).

A zatem religie, które dawane są dla uznania Jedyne go Pierwiastka, dla rozwoju wspólnego dobra i dla jedności, w ludzkiej świadomości jak w krzywym zwierciadle zamieniają się w źródło niezgody i w pretekst do wzajemnej zagłady. Chyba żaden z błędów, w jakie popadła ludzkość, nie pociągnął za sobą tylu ofiar, nie przyczynił się do przelewu takiej ilości krwi i też i nie wywołał tak dzikiego okrucieństwa wobec bliźniego jak religijna nietolerancja, jak uznanie siebie za naród wybrany, a swej wiary za jedyną prawdziwą.

Błąd ten w całej pełni panuje i dziś. Świat nękają zgubne podziały, a jedną z przeszkód na drodze do jedności są istniejące religie. Nie tylko niepodobna obecnie zjednoczyć na przykład chrześcijan z buddystami czy muzułmanami, ale samo chrześcijaństwo podzielone jest na kilka nieprzejednanych i nieprzyjaznych sobie wyznań oraz na setki wrogich wobec siebie sekt. Przy istniejącej w naszych czasach nietolerancji względem wiary innego człowieka nie może być mowy o pojednaniu. Gdybyśmy w rozmowie z fanatykiem religij-

* Słowo „religia” pochodzi od łac. *religare* — „łączyć”, „jednoczyć”. Przyp. tłum.

nym poruszyli sprawę pojednania, niechybnie usłyszymy: „Zgoda, ale przyłączcie się do nas, bo tylko my posiadamy prawdę”.

Rozdział człowieka od Wszechistnienia nastąpił wskutek jego rozdziału wewnętrznego, rozłamu jego ludzkiej istoty. Kiedy odrzucił on świat niewidzialny jako nie istniejący, wziął rozbrat sam z sobą. Przestał w nim funkcjonować jego wyższy, szósty pierwiastek, który wespół z innymi pierwiastkami tworzy całkowitego człowieka.

Stał się człowiek istotą połowiczną. Postawił tylko na rozwój intelektu z jego izolacjonizmem i skłonnością do rozłamu. Pojęcie Jedni Wszechistnienia i niepodzielności Jedynego Kosmicznego Życia uległo w nim zanikowi, ponieważ nie działa jego przewodnik kosmicznej świadomości — szósty pierwiastek. Człowiek zapadł na kosmiczną ślepotę, przez co stoczył się w głęboki dół, w którym dotychczas szamocze się i nie znajduje sił, by się z niego wydostać.

Dopiero po wyleczeniu się z kosmicznej ślepoty odzyska on zdolność do wysubtelnienia swych odczuć, do zrozumienia Jedni Wszechistnienia i do percepcji zjawisk świata niewidzialnego. Dopiero uświadomiwszy sobie Jednię Życia oraz Jednię Źródła, z którego wszystko pochodzi, wyzwoli się ze swych zgubnych błędów i dawny wróg, którego trzeba było nawrócić na swoją wiarę albo zniszczyć, stanie się bratem.

Ze wszystkich niedorzeczności, jakie zrodził ludzki błąd, największą bodaj jest nieprzejednanie i wrogość, które wyływają z antagonizmu między różnymi religiami oraz między różnymi wyznaniem w ramach tej samej religii. Wrogość wyływająca z antagonizmu religijnego nie może w obecnie panujących warunkach nigdy wygasnąć, bo nigdy jedna strona nie przekona drugiej o tym, że jej bóg jest wyższy, że jej wiara jest lepsza, że

„tylko my mamy rację i zostaniemy zbawieni, a wy błazdnicie i pisana jest wam zguba”.

Niech ci, którzy spierają się o wyższość i prawdziwość jedynie swojej wiary, uzmysłowią sobie, w jak kłopotliwym położeniu stawiają Boga. Wyznawców której religii, członków którego wyznania ma na przykład zbawić Chrystus? Przecież dla Niego wszyscy ludzie powinni być jednakowi, jak jednakowe są wszystkie dzieci dla jednego ojca, chociaż każde z nich może go kochać i czcić po swojemu.

Dlaczego musi On koniecznie jednych zbawić, a innych wygubić? Gdyby tak postąpił, nie okazałby ani wyższej sprawiedliwości, ani Boskiej mądrości, lecz jedynie ludzkie okrucieństwo i ludzki brak zrozumienia. Powinien by On albo uznać wszystkich za wiernych i wszystkich zbawić, albo też uznać wszystkich za niewiernych i wszystkich potępić. Tylko takie rozwiązanie zgodne jest z logiką i poczuciem sprawiedliwości. Wieczna wrogość i nie kończące się spory o wyższość jednej wiary nad drugą są niepotrzebne i bezpodstawne, albowiem monopolu na prawdę nie ma żadna religia. W każdej z nich zawarta jest jedynie część Prawdy. Wrogie uczucia i religijne swary biorą się z niewiedzy; ona też prowadzi do przewyższającej zdrowy rozsądek nadgorliwości.

Z powyższych rozważań samorzutnie wyłania się pytanie: jakie jest wyjście z tej beznadziejnej sytuacji? Świat przecież pogrąża się w oceanie antagonizmów i jedynym dla niego ratunkiem jest jedność, ale o jedności nie może być mowy, gdyż to, co zostało ludziom dane dla jedności, wskutek niezrozumienia zamienili oni w nieprzejednane narzędzie niezgody.

Otóż Jedyne Źródło, z którego pochodzi wszelka pomoc dla ludzkości, i tym razem ukazuje nam wyjście z impasu. Wyjściem tym jest szukanie nowych dróg.

„Szukanie nowych dróg to najbardziej naglące zagadnienie. Ze względu na niezwykłość warunków przyszłości nie będzie można przejść starymi drogami. Powinni to zapamiętać wszyscy nowi. Najgorzej jest, gdy ludzie nie umieją wyjść ze starych kolein. Najstraszniej jest, gdy ludzie podchodzą do nowych warunków ze starymi przyzwyczajeniami. Jak nie sposób średniowiecznym kluczem otworzyć współczesnego zamka, tak nie zdołają ludzie ze starymi przyzwyczajeniami otworzyć drzwi do przyszłości. Powiemy wszystkim: Trzeba, trzeba, trzeba znaleźć nowe drogi!” (*Nieskończoność II* 84).

Nową drogą i wyjściem z beznadziejnej sytuacji jest Nowa Nauka. Pozwala ona wyjść ze starych kolein i może zjednoczyć podzieloną ludzkość oraz położyć koniec odwiecznym bezsensownym sporom o wyższość swoich bogów i swoich wierzeń.

Lecz Nowa Światowa Nauka nie tylko jednoczy ludzkość na gruncie religijnym. Jednoczy i to, co dawniej zawsze stanowiło jedność, a co rozdzielony w sobie człowiek rozłączył: wiedzę naukową, filozofię i religię, ponieważ ona sama jest i wiedzą, i filozofią, i religią.

Rozdział V

PRAWO REINKARNACJI

Prawo reinkarnacji jest jednym z największych praw ustroju świata. Za jego pomocą dokonuje się ewolucja życia, to jest przeobrażanie się form niedoskonałych w doskonalsze. Świat nie mógłby ewoluować, gdyby nie było tego prawa.

Nawet powierzchowna znajomość nauk przyrodniczych wystarcza, by uznać, że życie się rozwija — że formy roślin, zwierząt i człowieka doskonalą się. Weźmy człowieka pierwotnego, współczesnego dzikusa oraz współczesnego człowieka cywilizowanego, a dostrzeżemy działanie praw ewolucji. Jeśli bowiem ten pierwszy podobny był z wyglądu do goryla, to ten drugi pod względem rozwoju fizycznego niczym się nie różni od współczesnego człowieka cywilizowanego. Ale przy porównaniu współczesnego dzikusa ze współczesnym człowiekiem cywilizowanym widzimy, iż chociaż nie ma między nimi różnicy w zakresie rozwoju fizycznego — gdyż rozwój fizyczny dzikich już się zakończył — istnieje wielka różnica w poziomie świadomości. Jest tak dlatego, że rozwój formy przebiega szybciej niż rozwój świadomości. Różnica pomiędzy obu tymi typami człowieka współczesnego, jeśli chodzi o rozwój świadomości, jest

taka jak różnica w rozwoju fizycznym między współczesnym dzikusiem a człowiekiem pierwotnym.

Gdyby nie było ewolucji i doskonalenia się życia, to człowiek pozostałby takim samym monstrum, zarówno pod względem fizycznym, jak umysłowym, jakim był przed milionami lat. A co zmieniło jaskiniowca we współczesnego człowieka cywilizowanego?

U podstawy tej przemiany leży reinkarnacja, zwana też transmigracją. Jedynie działanie tego mądrego prawa, zmuszającego jądro ludzkiego ducha, z natury swej nieśmiertelne i wieczne, do pogrążania się w nie kończącym się szeregu przemijających, śmiertelnych cielesnych powłok, za każdym razem doskonalszych, prowadzi do doskonalenia się życia i form, w których to życie przebywa.

Lecz wprawny w dziele wypaczania wszelkiej prawdy człowiek nie oszczędził także tej prawdy, a wraz z nią — i swej natury. Swoje śmiertelne ciało, przybytek swojej nieśmiertelnej istoty, uznał on za swoje Ja, swoją istotę, a swoją nieśmiertelną istotę uczynił czymś drugorzędnym, dodatkowym, podporządkowanym ciału. Co więcej, często w ogóle kwestionuje się samo istnienie tej rzeczywistej istoty człowieka. Tak czyni materialistyczna nauka i tak czyni pozytywistyczna filozofia. Religia uznaje co prawda, że po śmierci zostaje z człowieka coś, co przebywa gdzieś „do powtórnego przyjścia”, lecz co pozostaje i gdzie przebywa, nie jest ona w stanie dokładnie powiedzieć.

„Uczni zaproponowali dowcipne, według nich, pocieszenie: «Człowiek zaczyna umierać od chwili narodzenia». Niewielka to i żalobna pociecha.

„My zaś powiadamy: Człowiek rodzi się wiecznie, szczególnie w chwili tak zwanej śmierci.

„Słudźbnicy zwyrodniałych religii zachęcają swych wyznawców do wykupienia miejsc na cmentarzu, gdzie

dzięki uprzednim staraniom będą spoczywać korzystniej i zaszczytniej niż inni, ubożsi, a przez to nie zasługujący na długie modlitwy. Kadzidło dla tych ubogich będzie fałszywe, a kościelni śpiewacy będą śpiewać bardzo niedbale.

„Powiedzcież wreszcie, jaka prawdziwa Nauka głosi podobne potworności?! Zaprawdę dość już mogli, cmentarzy i zastraszania!

„Trzeba wiedzieć, jak pogodnie patrzyli Nauczyciele na przejście do przyszłego istnienia i najmniej troszczyli się o miejsce na cmentarzu.

„Stosunek do śmierci jest bardzo znamieny dla charakteru Nauki; w nim zawiera się rozumienie reinkarnacji.

„Proszę, byście ustosunkowali się do reinkarnacji w sposób ściśle naukowy.

„Jeżeli ktoś może przedłożyć inną koncepcję wszechświata, My rezerwujemy dla niego etat profesora seminarium i przyrzekamy pogrzeb pierwszej klasy — przecież zamierzał rzeczywiście umrzeć w oczach oświeconych.

„Przeczytajcie uważnie wydane przez was samych pisma Nauczycieli, a będziecie zdziwieni, jak zgodnie przez wszystkie wieki mówią Oni o zmianie życia.

„Droga Światła ukaże się, gdy odważycie się spojrzeć naukowo i bez przesądów” (*Liście z Ogrodu Morji. Oświecenie* 334).

Nigdy żadna doktryna duchowa nie uczyła, że człowiek żyje na ziemi tylko raz. W Piśmie Świętym chrześcijan nie mówi się co prawda otwarcie o reinkarnacji, ale nie powiada się też, iż mamy tylko jedno ziemskie życie. Jak już mówiliśmy w Rozdziale I, Pisma Święte pisane są szczególnym, symbolicznym językiem, który pozwala człowiekowi rozumieć prawdę tak, jak jest ona dostępna jego pojmowaniu. Ani jedna prawda nie jest podana wprost, bez osłonek, dlatego też należy nie tylko umieć

owe Pisma rozumieć dosłownie, lecz także trzeba umieć czytać między wierszami.

W początkach ery chrześcijańskiej prawo reinkarnacji, stanowiące podstawę wszystkich religii zarówno Wschodu jak i Zachodu, nie było wcale czymś obcym, niezrozumiałym i nie do przyjęcia. Chrystus nie musiał go ustanawiać jako czegoś zupełnie nowego, gdyż było ono kamieniem węgielnym każdej religii Wschodu i, oczywiście, religia Żydów nie stanowiła w tym względzie wyjątku.*

„Przemienność wcieleń poświadczają zarówno starożytne, jak i najnowsze nauki. W waszej literaturze czymś zwykłym stało się wymienianie słów *wcielenie* i *karma*. Mimo to ta rzeczywistość mało przenika do świadomości, inaczej bowiem przekształciłaby ona całe życie. Ale pamięć ludzi obciążona jest dziwnymi względami. Chętnie zajmują się oni niepotrzebnymi rzeczami, lecz do pojęć zasadniczych wyobraźnia ludzka nie jest zaprawiona. Tymczasem godzina rzeczowej rozmowy może na zawsze zmienić jestestwo dziecka.

„Człowiek nie umierający — czyż nie jest to godne przyszłości? Odradzanie się feniksa z własnych popiołów przykazane jest od starożytności. Feniks potrzebuje skrzydeł, a energia psychiczna da najlepsze skrzydła tęczowe” (*Agni Joga* 553).

Prawdę tę można odnaleźć w wielu miejscach Chrystusowej nauki, pod warunkiem, że podejźcie się do nich z naukową ścisłością i bez z góry powziętych sądów. Nie została ona podana otwarcie, lecz była tajemnicą, ujawnianą wraz z innymi tajemnicami Bytu tylko przygotowanym umysłem. Jeśli po pewnym czasie prawo reinkarnacji stało się dla świata zachodniego obce i niezrozumiałe, to niezależnie od wydarzeń, o których

* Por. np. Ewangelia św. Łukasza 9.18–19. Przyp. tłum.

będzie mowa, stało się to za przyczyną wrogów Światła, ciemnych sił, które odegrały główną rolę w zniekształceniu nauki Chrystusa i w usunięciu z niej wyższej tajemnej wiedzy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w pierwotnej nauce Chrystusa znajdowało się prawo reinkarnacji i inne tajemnice Królestwa Bożego. W Ewangeliach mamy dość dowodów na to oraz świadectw samego Chrystusa.

Oto w Ewangelii św. Mateusza 17.10–13 czytamy: „I pytali Go uczniowie, mówiąc: «Czemu więc uczeni w Piśmie powiadają, że w pierw ma przyjść Eliasz?» A On, odpowiadając, rzekł: «Eliasz przyjdzie i wszystko odnowi. Lecz powiadam wam, że Eliasz już przyszedł i nie poznali go, ale zrobili z nim, co chcieli. Tak i Syn Człowieczy ucierpi od nich». Wtedy zrozumieli uczniowie, że mówił do nich o Janie Chrzcicielu”.*

W Ewangelii św. Jana 9.1–3: „A przechodząc, ujrzał człowieka ślepego od urodzenia. I zapytali Go uczniowie Jego, mówiąc: «Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego, że się ślepym urodził?» Odpowiedział Jezus: «Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże»”. W samej rzeczy, jak mógłby być ukarany za grzechy ślepy od urodzenia, gdyby nie istniało prawo reinkarnacji?*

Liczne miejsca w nauce Chrystusa stają się mgliste i niezrozumiałe, jeśli brać je tylko dosłownie, wyłączając ich ukryty sens ezoteryczny***. Całe Chrystusowe Kazanie na Górze, zupełnie dotąd przez ludzi nie zrozumiane, jest syntezą boskiej mądrości i prawdziwą nauką

* Zob. także Ewangelia św. Mateusza 11.13–14. Przyp. tłum.

** W Nowym Testamencie poza Ewangeliami zob. także np. List do Galatów 4.19 i Apokalipsa 3.12. Przyp. tłum.

*** Ezoteryczny — dostępny dla zamkniętego kręgu osób; przeciwnie jest: egzoteryczny — dostępny dla każdego. Przyp. tłum.

okultną*. Każda jego fraza i każde słowo ma, oprócz jawnego, znaczenie ukryte. Oto kilka przykładów.

W Ewangelii św. Mateusza 7.6 Chrystus mówi: „Nie dawajcie psom tego, co święte; i nie rzucajcie swych pereł przed wieprze, by ich nie podeptały nogami, a potem się nie odwróciły i was nie rozszarpały”. O jakiej świętości i o jakich perłach mówił Chrystus? Nie miał wszak na myśli wartości materialnych, lecz duchowe — ową boską, tajemną mądrość, której nie wolno przekazywać ludziom nierozwiniętym, nieprzygotowanym, gdyż jej nie zrozumieją. Dla niedojrzałego ludzkiego umysłu prawda tylko wtedy staje się prawdą, gdy jest przypieczętowana męczeństwem i krwią głoszącego ją proroka. Otwórzmy Biblię lub podręcznik historii, a zobaczymy, iż każde nowe słowo prawdy spotykało się z nieufnością i złośliwością; było ośmieszane, szkalowane i deptane. Głosiciele nowej prawdy znieważano, krzyżowano, palono i innymi sposobami tępiczo. Nie uniknął tego losu i sam Chrystus, o czym rzecz jasna wiedział nazywając tak ostro swych przyszłych oprawców psami i wieprzami.

W tym samym rozdziale (7.13–14) Chrystus powiada: „Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zabicie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują”. O jakiej bramie i o jakiej drodze Chrystus tu mówi? Wspomnienie o bramie i drodze jest nawiązaniem do wyższej tajemnej nauki. Jest to ta brama i ta droga, które prowadzą do stanu bosko-człowieczego. W istocie, ciasne są wrota tajemniczenia na Adepta i Nauczyciela Mądrości

* Nauka okultna (okultystyczna), czyli okultyzm — nauka o tajemnicach natury fizycznej, psychicznej, myślowej i duchowej. Przym. tłum.

i trudna oraz wąska jest ścieżka wiodąca do wiecznego życia, do wyzwolenia się z kołowrotu narodzin i śmierci, i niewielu nią idzie. Większość podąża przestronną drogą i szeroką bramą od śmierci do śmierci, do ustawicznie odnawiającego się zatracenia, do konieczności wcielania się nieskończenie wiele razy.

Również w Kazaniu na Górze (św. Mateusz 5.21–22) rzecze Chrystus: „Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd”. Człowiek, który zabił drugiego człowieka, odpowiada przed sądem ludzkim, ale za gniew ludzki sąd nie wymierza kary, ponieważ gniew swój można ukryć i wcale go nie okazać. A jednak Chrystus mówi, iż gniew podlega osądzeniu. Dlaczego? Jeśli słowom tym odbierzemy ich ukryte znaczenie, to można je będzie zinterpretować jako pragnienie Chrystusa powstrzymania ludzi od niepotrzebnych rozdrażnień. Lecz ten, kto zapoznał się z okultyzmem, wie, że myśl rodzi pragnienie, pragnienie zaś rodzi czyn. Gniewna myśl rodzi pełną złości istność, która ją kiedyś urzeczywistni na planie fizycznym — jeżeli nie za pomocą jej twórcy, to za pomocą innego człowieka. Tak więc ten, „kto się gniewa na brata swego”, może się stać jeśli nie bezpośrednim zabójcą, to współnikiem w zabójstwie człowieka, w związku z czym niechybnie czeka go sąd.

W rozmowie z Nikodemem (św. Jan 3) Chrystus oznajmia: „Jeśli się ktoś nie narodzi z góry*, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Na niedowierzające pytania Nikodema: „Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary?” i „Jakże to się stać może?” Chrystus odpowiada pytaniem: „Ty jesteś nauczycielem Izraela, a tego nie

* Możliwe też jest tłumaczenie: „powtórnie”, „na nowo”. Przyp. tłum.

wiesz?” Chrystus zadziwił się, że nauczyciel Izraelitów nie wie, iż narodzenie się z góry to wtajemniczenie, iż wtajemniczenie to chrzest z Ducha i Ognia, iż wtajemniczonego zwano dwukrotnie narodziłym, narodziłym na nowo lub małym dziecięciem, skąd inne słowa Chrystusa: „Jeżeli nie staniecie się znów jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”. Takimi „narodziłymi na nowo”, którzy otrzymali chrzest z Ducha i Ognia, byli apostołowie Chrystusa. Dostąpili oni wtajemniczenia przy zstąpieniu na nich Ducha Świętego w postaci języków ognia.

Ewangelista Marek w 4.10–12 pisze: „A gdy był sam, pytali Go ci, którzy przy Nim byli, razem z Dwunastoma, o przypowieść. On im odrzekł: «Wam dana jest tajemnica Królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach, aby patrzyli oczami, a nie widzieli, słuchali uszami, a nie rozumie-li». W dalszej części tegoż rozdziału (4.33–34) powiedziane jest: „W wielu podobnych przypowieściach głosił im naukę stosownie do tego, jak zdolni byli jej słuchać. Bez przypowieści nie przemawiał do nich. A gdy był sam ze swymi uczniami, objaśniał im wszystko”. Owo „wszystko” i owa „tajemnica Królestwa Bożego” to właśnie ukryta, ezoteryczna nauka, którą każdy Wielki Nauczyciel przekazuje tylko przygotowanym uczniom, to jest ludziom będącym w stanie ją pojąć.

Uczniowie Chrystusa z kolei przekazywali tajemnice Bytu, w tym i tajemnicę reinkarnacji, swoim przygotowanym uczniom. Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian pisze: „My tedy głosimy mądrość wśród doskonałych, lecz nie mądrość tego świata (...) ale głosimy mądrość Bożą tajemną, zakrytą, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, której żaden z władców tego świata nie poznał (...) Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha (...) Ale człowiek zmysłowy nie

przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dla niego głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać. Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko (...) I ja, bracia, nie mogłem mówić do was jako do duchowych, lecz jako do cielesnych, jako do niemowląt w Chrystusie. Poitem was mlekiem, nie starym pokarmem, bo jeszcze go przyjąć nie mogliście, a i teraz jeszcze nie możecie, jeszcze bowiem cielesni jesteście”.

Św. Klemens Aleksandryjski, zajmujący wysoką pozycję w pierwotnym Kościele chrześcijańskim i uważany za wielkiego znawcę wiedzy tajemnej, głosił w swoich rozprawach, że Kościół chrześcijański jest organizacją mającą mistyczny ośrodek dla nielicznych i część zewnętrzną, powszechną, dla większości. W dziele *Stromaty* napisał:

„Pan (...) pozwolił nam przekazywać święte tajemnice tym, którzy są w stanie je przyjąć. On nie objawił wielu tego, co nie należy do wielu, lecz tylko nielicznym, o których wiedział, że są w stanie to przyjąć i odpowiednio się przeobrazić. Tajemnice można jednak przekazywać słowami, nie na piśmie. (...) Wyznajemy, że nie wyjaśniamy tajemnic w sposób wystarczający — wcale nie — ale jedynie przypominamy o nich pamięci, w razie gdybyśmy coś zapomnieli lub w celu niezapomnienia. Wiele rzeczy, wiem o tym dobrze, wymknęło się nam z pamięci z powodu odległości w czasie, ponieważ nie były zapisane. (...) Są tedy pewne rzeczy, których nie pamiętamy. (...) Są również pewne rzeczy, które długo były nie zanotowane i które obecnie przepadły. (...) Rzeczy te ożywiam w mych objaśnieniach. Pewne rzeczy świadomie pomijam, przeprowadzając mądry wybór, z obawy, aby nie napisać tego, czego strzegę przed ujawnieniem; nie z niechęci — bo to byłoby złe — lecz

z obawy, aby moi czytelnicy nie potknęli się, biorąc je w błędnym znaczeniu”.

Św. Ignacy, biskup Antiochii, uczeń apostoła Jana, w jednym ze swych listów pisze:

„Nie jestem jeszcze doskonały w Jezusie Chrystusie, albowiem obecnie zaczynam być uczniem i zwracam się do was jako do współuczniów. (...) Czy nie mógłbym pisać wam pełniej o tajemnicy? Boję się jednak to czynić, aby nie wyrządzić krzywdy wam, którzy jesteście tylko niemowlętami. Wybaczcie mi w tym względzie, inaczej bowiem, jako nie przygotowani do przyjęcia jej ważnego znaczenia, zostalibyście przytłoczeni. Nawet ja, choć (...) potrafię rozumieć rzeczy niebieskie, chóry anielskie i rozmaite rodzaje aniołów i zastępów, różnice między Mocami a Panowaniami, odmienności Tronów i Władztw, potęgę Eonów, pierwszeństwo Cherubinów i Serafinów, wzniosłość Ducha, królestwo Pana, a nade wszystko nieporównany majestat Wszchemocnego Boga — choć jestem obeznany ze wszystkimi tymi sprawami, to jednak przez to żadną miarą nie jestem doskonały, ani też nie jestem takim uczniem jak Paweł lub Piotr”.*

Ze wspomnianych świadectw Ewangelii oraz ze słów ewangelisty Marka, apostoła Pawła, Klemensa Aleksandryjskiego i Ignacego Antiocheńskiego wynika ponad wszelką wątpliwość, że tajemna czyli okultna, boska czyli teozoficzna mądrość głoszona była przez Chrystusa Jego uczniom, którzy następnie przekazywali ją swoim przygotowanym uczniom. Mądrość ta krążyła skrycie, podawana z ust do ust, uczniowi przez nauczyciela,

* Bardziej szczegółowe i wyczerpujące dane na ten temat można znaleźć w książce Annie Besant *Chrześcijaństwo ezoteryczne* oraz w książce Jogina Rama-Czaraki *Życie Jezusa Chrystusa w świetle okultyzmu*.

w odróżnieniu od nauki jawnej, spisanej, dostępnej dla każdego. Ale droga do owej mądrości była otwarta dla każdego dojrzałego duchowo chrześcijanina, który usiłował ją zdobyć, dając tym samym dowód gotowości do jej przyjęcia.

Tajemnicą pozostawała ona jedynie dla tych, którzy nie dorośli do jej zrozumienia. Z wielkimi prawdami należy obchodzić się przezornie, nie ma bowiem większego niebezpieczeństwa niż wielka prawda w małej głowie. Niewłaściwie zrozumiana przez niedojrzały umysł staje się niebezpiecznym narzędziem zniszczenia. Podać wielką prawdę człowiekowi nieprzygotowanemu to dać ogień szaleńcowi lub ostry nóż dziecku, gdyż tak jak oni może on wyrządzić krzywdę i sobie, i otoczeniu. Konieczność zatajenia prawdy przed tymi, którzy nie są w stanie jej pojąć, doskonale rozumieli Apostołowie, a także uczniowie Apostołów — Ojcowie Kościoła — oraz pierwsi chrześcijanie. Tylko współcześni chrześcijanie tego nie rozumieją.

Dla każdego nieuprzedzonego człowieka, który zdolny jest oczyścić swój umysł z niewłaściwej interpretacji przytoczonych powyżej słów tak wysokich autorytetów, staje się jasne, że uczniom Chrystusa, a za ich pośrednictwem i pierwszym chrześcijanom znane było prawo reinkarnacji. Tylko bowiem znajomość tego prawa mogła dać chrześcijanom pierwszych wieków owo zdumiewające wszystkich nieustraszone męstwo, z jakim przyjmowali śmierć na arenach rzymskich cyrków.

Jak doszło do tego, że znajomość tajemnic Królestwa Bożego, które są tajemnicami Bytu, znikła z nauki chrześcijańskiej? obrońcy współczesnych zniekształconych religii, nie wiedząc o nich nic i nawet nie starając się dowiedzieć, na czym one polegały oraz gdzie je można poznać — co zdradza całkowite ich nieprzygoto-

wanie do przyswojenia tych tajemnic — nie uznają ani samych tajemnic, ani ich potrzeby.

Dwie są przyczyny tego, że znajomość tajemnic Bytu w chrześcijaństwie zanikła: polityczno-społeczna zawierucha, która przeszła nad Europą*, oraz sprawy wyższego, duchowego rzędu.

Wielka wędrówka ludów i związany z nią upadek imperium rzymskiego nie tylko zmieniły polityczne oblicze Europy, ale zburzyły stare podstawy ówczesnego świata. Wtedy to ostatecznie legł w gruzach dawny świat pogański. Nowo zaś powstałe chrześcijaństwo, które nie okrzepło jeszcze po straszliwych prześladowaniach ze strony rzymskich despotów, doznało nowych ciosów, od barbarzyńców, i uległo daleko idącym przeobrażeniom.

Tworzenie się nowych państw i wynikłe stąd nie kończące się wojny, w których i chrześcijanom przyszło brać udział, a także urwanie się w związku z tym wszystkim kontaktów międzyludzkich z jednej strony oraz odejście z życiowej sceny wtajemniczonych nauczycieli i trudność znalezienia godnych, przygotowanych uczniów z drugiej strony sprawiły, że wiedza tajemna, podawana ustnie przez nauczyciela uczniowi, stopniowo zanikła. Pojawiły się pokolenia kapłanów, którzy nie mieli nic wspólnego z tajemną nauką Kościoła, z tajemnicami Królestwa Bożego, o których wiedzieli chrześcijanie pierwszych wieków. Nie rozumiejąc znaczenia tej wiedzy, nie tylko nie uznawali jej konieczności, ale nawet pisma Ojców Kościoła traktujące o tych zagadnieniach zaczęli uważać za naukę fałszywą, za „poganizującą herezję”, wyrosłą na gruncie pogańskich poglądów pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ostateczny cios wiedzy tajemnej zadał V Sobór Powszech-

* W IV i V w. w związku z rozkładem imperium rzymskiego. Przep. tłum.

ny, który ogłosił doktrynę reinkarnacji za błędną, nie odpowiadającą duchowi nauki Chrystusa.*

Dla ludzi średniowiecza z ich ograniczonym światopoglądem uchwała Soboru miała, rzecz jasna, znaczenie rozstrzygające, jednakże dla przedstawicieli następnych pokoleń, mogących wydawać sąd z szerszej perspektywy, niekompetencja Soboru w rozwiązaniu tego problemu nie ulega wątpliwości. Jak nie może człowiek

* Wiąże się to z potępieniem Orygenesesa z Aleksandrii (185–255 r.) — wielkiego filozofa i teologa wczesnochrześcijańskiego, zwanego ojcem biblistyki i teologii, głoszącego doktrynę reinkarnacji. Już za życia Orygenes miał równie wielu zwolenników co przeciwników, ale największe spory o jego poglądy wybuchły po jego śmierci. Jedni nazywali go drugim po św. Pawle nauczycielem w Kościele, inni wymyślali mu od najgorszych heretyków. Wielu zazdrościło mu sławy, wiedzy, płodności pisarskiej i autorytetu, jakim się cieszył, zniekształcając jego dzieła oraz złośliwie przypisując mu poglądy, które zwalczał. Najpoważniejszy atak na doktrynę Orygenesesa i na niego samego nastąpił w VI w. ze strony cesarza bizantyjskiego Justyniana. W 553 r. zwołał on do Konstantynopola V Sobór Powszechny, który uznał Orygenesesa za heretyka. (Niektórzy dopatrują się tu inspiracji Teodory, żony Justyniana, kobiety egocentrycznej i żadnej władzy. Opanowana manią wielkości, uważała się ona za kogoś lepszego od innych i trwała w przekonaniu, że po śmierci będzie czczona. Jednak nauka Orygenesesa, mówiąca o powrocie duszy na ziemię, stawiała ją na równi z resztą ludzkości). Potępienie Orygenesesa jest o tyle paradoksalne, że przez całe życie walczył on o czystość nauki chrześcijańskiej, występował przeciw licznym w owych czasach herezjom i rozstrzygał spory dotyczące prawd wiary. Dzięki niemu nawróciło się na chrześcijaństwo wielu pogan. Wśród jego gorących zwolenników byli zwierzchnicy gmin, uczeni chrześcijańscy i asceci, których Kościół uznał później za świętych (np. św. Bazyli Wielki, św. Grzegorz z Nazjanzu, św. Grzegorz z Nyssy, św. Atanazy). Obecnie uważa się, iż potępienie Orygenesesa jako heretyka było zbyt pochopne. Wśród nowożytnych teologów znalazł on licznych obrońców, a Kościół sięgnął oficjalnie do myśli Orygenesesa na Soborze Watykańskim II. Przep. tłum. — na podstawie Wstępów do dzieł Orygenesesa: *O zasadach* (ATK, Warszawa 1979) pióra Stanisława Kalinkowskiego i *Komentarz do Ewangelii św. Jana* (ATK, Warszawa 1981) pióra ks. Emila Stanuli oraz artykułu Ronalda E. Kurra *Reinkarnacja i katolicyzm* (ECK World News, luty 1975).

nie znający się na astronomii wykazać astronomowi błędu w jego wyliczeniach dotyczących ruchu ciał niebieskich, tak uczestnicy Soboru, nie mający nic wspólnego z tajemną mądrością, nie mogli orzekać o prawdzie bądź fałszu prawa reinkarnacji, ponieważ prawdziwe rozumienie ducha Chrystusowej nauki przedstawiciele Kościoła już byli zatracili.

Wraz z zanikiem wiedzy tajemnej w religii zanikła ona w nauce i filozofii, gdyż we wszystkich dziedzinach wyższej wiedzy działali w tych czasach najczęściej ci sami wtajemniczeni, ukształtowani przez te same szkoły wieczystej filozofii, którą jest teozofia. Karmiła ona swą mądrością zarówno religię, jak naukę i filozofię. Zniknęły szkoły, zniknęli nauczyciele, ponieważ przestało funkcjonować Źródło Boskiej Mądrości, które wszystko jednoczyło i nadawało wszystkiemu sens. Z utratą boskiej wiedzy zatraciła się istniejąca przedtem jednia nauki, filozofii i religii, zagubił się sens i cel życia. Nad narody świata zachodniego nadciągnął mrok średniowiecza z jego ciemnotą, zabobonem, nietolerancją i antagonizmami.

Nie żyjemy jednak w świecie przypadków, lecz w świecie kierowanym przez mądre prawa kosmiczne, w świecie przyczyn i skutków, gdzie ani jedno, nawet najbardziej niepozorne zjawisko nie występuje bez przyczyny, a i ono samo pociąga za sobą określony skutek. Tym bardziej tak doniosłe wydarzenia jak wędrówka ludów, upadek potężnego państwa czy zmiana światopoglądu narodów nie były przypadkiem, lecz rezultatem działania praw ewolucji i nadejścia planetarnych terminów. Jeśli w tym wirze wydarzeń chrześcijaństwo, przy czynnym udziale ciemnych sił, utraciło swą perłę — tajemną wiedzę, która niczym delikatny kieltek musiała uschnąć, zanim zdążyła zapuścić korzenie, to i ono musiało ponieść za to odpowiednią karmiczną karę.

Trzeba tu ukazać na życiowe zjawiska występujące na innym kontynencie naszej planety, które pozostają w związku przyczynowym z wydarzeniami zachodzącymi ongiś w Europie i stanowią klucz do ich zrozumienia.

Wiadomo, że na Wschodzie, gdzie prawo reinkarnacji jest podstawą wszystkich religii, nie istnieje wcale problem sensu i celu życia. Nigdy nie było tam występujących w świecie zachodnim tęsknych poszukiwań i dążeń, nie było też straszliwej nietolerancji religijnej i związanego z nią prześladowania innowierców jak na Zachodzie. Wschód żyje swym własnym, odmiennym od zachodniego życiem — względnie spokojnym, niezbyt aktywnym i wypełnionym kontemplacją.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest koczowniczy tryb życia ludów środkowoazjatyckich. Stałe obcowanie z majestatyczną przyrodą, przebywanie na niezmiernych obszarach pustynnych poprzecinanych niebotycznymi łańcuchami gór pod bezkresnym firmamentem, z miriadami gwiazd nocą, podług których wytyczano drogę do nowego miejsca pobytu — wszystko to budziło w duszy koczownika przeświadczenie o wyższym celu istnienia Wszechświata, uskrzydlało jego fantazję, powodowało, że stawał się on marzycielem, myślicielem i filozofem, rozwijało w nim dążenie wzwyż, ku doskonałości, oraz wywoływało nieprzywiązywanie się do określonego miejsca, do ziemi i do wszystkiego, co ziemskie.

Z drugiej strony jednak te sprzyjające duchowemu rozwojowi warunki w połączeniu ze znajomością prawa ciągłości życia zrodziły w ludziach Wschodu fatalizm, małą aktywność i brak inicjatywy. Stąd powolne tempo ich życia, zastój i martwota.

Chociaż warunki geograficzne i klimatyczne na południu Azji, szczególnie w Indiach, są inne, ale stworzone tam przez człowieka warunki życia doprowadziły do takich samych ujemnych zjawisk jak w Azji Środkowej.

Przepyszna przyroda i pomyślny klimat Indii, pozwalający przy minimalnym wysiłku zbierać obfite plony trzy lub cztery razy w roku i mieć dzięki temu dużo czasu na osobisty rozwój, na zagłębianie się w siebie i medytację, uczyniły z Hindusa człowieka o wyższym duchowym rozwoju, obdarzonego niezwykłą subtelnością uczuć. Jednak skostniały system kastowy niczym żelazne kleszcze zdławił ogromny, nadzwyczaj uzdolniony naród i poprzez zabójczy ucisk nie pozwalała mu swobodnie oddychać i w pełni się wyrażać.

Oprócz czterech głównych kast istnieje tam tyle podkast, ile jest zajęć i zawodów. Każda kasta odgrodziła się od innych i obwarowała wszelkimi możliwymi, często nader absurdalnymi zakazami, przy czym im wyższa kasta, tym zakazów owych więcej. To doprowadziło do zwyrodnienia kast wyższych. Przekroczenie choćby najmniejszego kastowego zakazu powoduje wyrzucenie sprawcy poza obręb społeczeństwa. Zostaje on usunięty ze swej kasty, a żadna inna go nie przyjmie. Człowiek taki staje się bezkastowcem — najbardziej pogardzaną istotą, od której się stroni, której się unika i z którą nikt nie chce mieć nic do czynienia.

Drugą przyczyną zastoju życia w Indiach i zwyrodnienia narodu indyjskiego jest wielkie uciemnienie kobiety oraz dziecięce małżeństwa. Staropanieństwo kobiety jest największym nieszczęściem i hańbą dla całego rodu, dlatego też wszystkie wysiłki rodziców dziewczynek skierowane są na wyszukanie im męża. Doprowadza się do małżeństwa dzieci w wieku niemowlęcym, a nawet bywa tak, że zaręczyny odbywają się nie między dziećmi, lecz między brzemiennymi matkami, które przyrzekają małżeństwo w imieniu swych nie narodzonych jeszcze dzieci. Kiedy jednak rodzi się dwoje dzieci tej samej płci, bramini zwalniają je z obowiązku wstąpienia w związek małżeński. Nie jest też czymś niezwykłym zobaczyć w Indiach na

przykład dziewięcioletnią dziewczynkę, poślubioną sześćdziesięcioletniemu mężczyźnie, która już jest okaleczoną matką martwo narodzonego dziecka.

Kobieta nie ma tam żadnych praw, lecz wyłącznie obowiązki. Chociaż rząd brytyjski zakazał palenia wdów wraz z ciałami ich zmarłych mężów, ale bramini uczynili ich życie gorszym od śmierci, do której często tęsknią. Oszpecone goleniem brwi i włosów na głowie, resztę życia spędzają jak nieme niewolnice, jak juczne zwierzęta.

Tak z grubsza przedstawiają się główne powody stagnacji i ospałości życia na Wschodzie. Okultyzm, który jest prawdziwą nauką, powiada, że rozwijanie przez jakąś zbiorowość jednej tylko cechy czy zdolności na niekorzyść innych zawsze narusza harmonię życia na świecie i prawa ewolucji. Zachwiana równowaga powinna być przywrócona przez rozwój przeciwnych cech lub zdolności. Gdyby wszędzie panował taki brak aktywności jak na Wschodzie, życie by zamarło. Dlatego, żeby przeciwważyć skłonność do kontemplacji i bezruchu wschodniego człowieka, musiała wystąpić aktywność i wytężona działalność człowieka Zachodu.

Jeśli dla normalnego rozwoju całej ludzkości i przywrócenia naruszonej na Wschodzie harmonii życia powinny być pojawić się twórcze poczynania, przedsiębiorczość i inicjatywa, to mogły się one rozwinąć tylko w Europie, gdzie panowały zupełnie inne warunki. Z jednej strony niewielkie rozmiary kontynentu europejskiego i stosunkowo duża gęstość zaludnienia, z drugiej zaś uboga przyroda i surowe warunki życia w północnej części Europy, wymagając nieustannego wysiłku i uporczywej walki z sąsiadami i z siłami natury — czyniły z zachodniego człowieka wytrwałego, energicznego i obrotowego wojownika oraz tworzyły silną indywidualność.

Jeżeli dodać do tego, że świat zachodni utracił znajomość tajemnic Bytu, co wywołało nowy przyływ ener-

gii do jego poczynań, to staje się jasne, iż trudne zadanie przywrócenia naruszonej na Wschodzie harmonii życia i stworzenia silnej indywidualności prawo karmiczne narzuciło chrześcijaństwu — właśnie za utratę jego perły, wiedzy tajemnej. W ten sposób mądre prawa kosmiczne nawet popełniane przez ludzkosć błędy obracają na jej pożytek.

Człowiek Zachodu, postawiony wobec strasznej konieczności uwierzenia, że żyje na ziemi tylko raz i że żywot wieczny zależy od przebiegu jego krótkiego ziemskiego życia — bez względu na to, czy trwało ono kilkadziesiąt, czy kilka lat — rozwinął wytężoną, nerwową i gorączkową działalność. Ponieważ zaś człowiek ten dopiero niedawno wyszedł był ze stanu barbarzyństwa i pod względem umysłowego i moralnego rozwoju znajdował się na dosyć niskim poziomie, a do tego pozbawiony został prawdziwych duchowych przewodników, przeto z łatwością dostał się pod wpływ sił ciemności, przed którymi otworzyło się szerokie pole do działania. Siły owe, podszeptując mu i podtrzymując w nim dążenie do życia wiecznego, zapewniały, że wszystkie środki ku temu są dobre.

Odtąd wzniosła i świetlana Nauka Chrystusa stała się parawanem zasłaniającym nikczemność, która wypłynęła na powierzchnię życia. W imię Boga i Chrystusa popełniano niesłychane zbrodnie, pleniło się potworne okrucieństwo.

Utraciwszy dobroczynny, światły i jednoczący wpływ prawdziwych duchowych przewodników, który trwał przez pierwsze dwa stulecia chrześcijaństwa, człowiek zachodni popadł w wąskość światopoglądu, nieprawdopodobny fanatyzm i nietolerancję względem wszelkiego przejawu swobodnej myśli. Ducha Chrystusowej nauki zastąpił obrzędowością i formalizmem i trzymając się kurczowo swej błędnej interpretacji tej nauki, począł

okrutnie prześladować tych wszystkich, którzy inaczej wierzyli lub myśleli, w nadziei, że tym sposobem zasłużą na miłosierdzie Boga i na prawo do wiecznego życia. Stąd wyprawy krzyżowe połączone z wycinaniem w pień niewiernych, inkwizycja z jej torturami i stosami, wojny wywołane ruchem reformacyjnym, tępienie herezji i herezyków.

Doba Odrodzenia i jej tendencje humanistyczne doprowadziły do pewnego złagodzenia religijnej nietolerancji i prześladowania innowierców, nie stłumiły jednak aktywności człowieka zachodniego. Rozwój nauk, sztuk i techniki pochłonął część jego niespożytej energii, wytoczył nowy kierunek jego szamoczącej się duszy i częściowo wypełnił zionącą pustkę, z powodu której cierpiał on i cierpi do dziś. Pozostała natomiast część energii skierował człowiek Zachodu na rozwiązywanie problemów politycznych i społecznych, co znalazło wyraz w licznych powstaniach, rewolucjach i wojnach, które obserwujemy i w naszych czasach.

Oto, ujmując rzecz zwięźle, warunki, w których chrześcijaństwo miało wyrobić silną indywidualność. Działalność zachodniego człowieka można pokrótce określić jako konwulsje strwożonej i miotającej się duszy, która po utracie swej najwyższej wartości, podstawy swego bytu, stara się pośpiesznie dokonać czegoś wielkiego i ważnego, aby zapracować na prawo do życia wiecznego i zapełnić powstałą w niej bolesną wyrwę. Człowiek Zachodu musiał wykonać trudne zadanie i przejść surową próbę, ale „ciężki młot kruszy szkło, lecz kuje miecz”. Pod dotkliwymi razami prób padały jednostki słabe, lecz ostał się miecz — ukształtowała się i zahartowała silna, potężna indywidualność.

Spełniając swą dziejową misję, to jest rozwijając silną indywidualność, cywilizacja zachodnia wytworzyła też liczne ujemne, związane z tym procesem zjawiska,

na przykład wybujały egoizm, bezduszny materializm, całkowite odrzucenie duchowej natury człowieka i zastąpienie rozwoju ducha rozwojem ubezwłasnowolniającej technicyzacji. W świetle Nowej Nauki widać, że ów kąkol, porastający pole zachodniej cywilizacji, nie tylko nie przyda się w Nowym Świecie, lecz stanowi wielkie zło hamujące dalszy rozwój ludzkości, i dlatego czeka go unicestwienie.

Ludzkość stoi przed nowym zadaniem. Ukształtowane w ciągu wieków pozytywne cechy wschodniej i zachodniej cywilizacji trzeba ze sobą połączyć. Kiedy wschodnia duchowość oraz skłonność do zagłębiania się w siebie i kontemplacji przyswojone zostaną przez Zachód, a zachodnią energię, aktywność i rzutkość przejmą narody Wschodu, dopiero wówczas ludzkość naszej planety osiągnie tak upragnioną harmonię.

Postawione chrześcijaństwu zadanie zostało spełnione: ożywiona działalność przejawiała się, silna indywidualność została rozwinięta. Obecnie Nowa Nauka zwraca światu zachodniemu utraconą przezeń tajemnicę reinkarnacji oraz inne, wypływające z niej, tajemnice Bytu. Dlatego też rozpowszechnianie dziś i podtrzymywanie starych błędów jest walką z Ewolucją, z Wielką Białą Wspólnotą, z Braćmi Ludzkości, którzy ewolucją naszą kierują. Walka zwolenników starych błędów, dowodząca ich niezdolności do ewolucji, skazana jest na niepowodzenie i zapowiada im ciężkie następstwa.



Gdyby życie człowieka było jednokrotne, bez kolejnych wcieleń, stanowiłoby to przerażający dysonans w ogólnej harmonii kosmicznego życia, gdzie wszystko urządzone jest tak mądrze i celowo i gdzie obowiąz-

zuje niewzruszone prawo zmiany jednych zjawisk życiowych w inne. Przemienne występowanie dnia i nocy, pór roku, ciepła i zimna, rozkwitu i wędnięcia czy narodzin i śmierci — wszystko to jest niezbędne, celowe i mądre.

Weźmy na przykład kwiat. Wiosną nasienie zostaje zasiane w ziemię, po czym wypuszcza kielek, który rośnie, rozwija się, kwitnie, wydaje nasienie, wędnie i obumiera. Czy można powiedzieć, że kwiat przepadł bez śladu, że był i już go nie będzie? Powstał on z nasienia i obrócił się w nasienie. Jego istota nie zatraciła się, dusza jego nie umarła, lecz pozostała w nasieniu, które w następnym roku wyda wiele takich samych kwiatów.

Jednia życia kosmicznego i jednia praw ewolucji nie znają wyjątków od swych zasad. Prawo rozwoju wszelkiego życia jest jedno. Życie rośliny, człowieka czy Archanioła podlega tym samym wiecznym, niezmiennym prawom ewolucji. Tylko nieznanomość fundamentalnych kosmicznych praw mogła przywieść człowieka Zachodu do absurdalnego wniosku, że znajduje się on poza ogólnym biegiem życia, że jest wyłączony z logicznej struktury świata, z wynikającego z natury rzeczy łańcucha przyczyn i skutków, że jego jednokrotne życie na ziemi to zwykły przypadek, śmierć zaś — to potworny nonsens.

Nie ma zatem jakoby zmiany jednego ludzkiego życia w inne — a o istnieniu takiej zmiany w przyrodzie nie ma człowiek wątpliwości — i w związku z tym człowiek jest wyjątkiem w ogólnym biegu kosmicznego życia. Jeżeli tak, to jakim sposobem może on jednocześnie być zarówno koroną stworzenia oraz panem przyrody, za jakiego niebezpiepodstawnie się poczytuje, jak i wyjątkiem, żyjącym życiem niezależnym od teje przyrody i od ogólnego nurtu życia Kosmosu?

„Niezależność istnienia człowieka jest niemożliwością. Nie sposób wyobrazić sobie niezależność istnienia, ponieważ zjawiska kosmiczne są tak ściśle powiązane ze sobą przez istotę Magnesu Kosmicznego. Tylko Magnes Kosmiczny może włączyć jedno istnienie w łańcuch dla przejawienia.

„Tak jest złożone połączenie wszystkich elementów, że człowiek nie jest w stanie dostrzec wszystkich przejawów życia. Wszechświat jest w ogniu i szaleje Ogień Przestrzenny. Łatwo zauważyć, jak jedno ogniwo pociąga za sobą inne, jak jedna narośl wywołuje drugą, jak jedno życie zapowiada następne. Ale niełatwo jest człowiekowi przyjąć ową prawdę o swojej zależności. Przecież ani nie da się rozerwać tego łańcucha istnień, ani wyłączyć siebie, ani zatrzymać prądu. Cały Wszechświat jest jak jedna rzeka!

„Wolność, która tak nęci człowieka, jest złudą. W Nieskończoności istnieje wolność wyboru, i w tym zawiera się całe piękno. Wolność wyboru potwierdza człowieka i człowiek sam sobie wyznacza świat skutków. Tak tworzy się życie zależności. Nieprzeliczone są istnienia i powiązane przejawami budowania” (*Nieskończoność* / 193).

„My, wasi Bracia, znamy tę stronicę życia, gdzie zapisana jest jednia Kosmosu. Twierdzimy, że ewolucję tworzy się nie rozdzielaniem, lecz bezgranicznym dążeniem harmonii. Im piękniej, tym wyżej. Im potężniej, tym wyżej. Po co ma walczyć duch z materią, kiedy pochodzą z jednego Źródła? Czemu nie wytężyć sił i nie poczuć psychożycia Kosmosu w sobie?

„Wzywamy do Praźródła poczęcia. Od wieków dążymy, by dać ludzkości radość Bytu. Ale uczestnicy Kosmosu przejawiają brak bystrości i marzą o spokoju i zakończeniu w jednej powłoce. Trzeba zrozumieć, że tkanina składa się z wielu nici przędzy i że tkanie powtó-

rzony jest wiele razy. Tkanina kosmiczna składa się ze wszystkich przejawów energii psychicznej i ozdobiona jest Materią Lucidą. Droga upiększona jest dążeniem ku Nieskończoności" (*Nieskończoność* 171).



Ewolucja to całokształt praw, przez których działanie rozwija się i doskonali życie. Jeśli ująć ją jako siłę, która porusza życiem Kosmosu, to prawo Reinkarnacji będzie jej prawą ręką, prawo Karmy zaś, czyli prawo przyczyn i skutków, jej ręką lewą.

Ponieważ na każde życie składa się istnienie formy i istnienie mieszkającego w niej ducha, więc prawo reinkarnacji ma dwojaki cel: rozwinąć formę niedoskonałą w doskonalszą oraz rozbudzić świadomość mieszkającego w formie ducha — odpowiednio do rozwoju formy. Ponieważ rozwój ludzkiej formy przebiega szybciej od rozwoju świadomości, współczesny dzikus ma tak samo doskonałe ciało fizyczne jak współczesny człowiek cywilizowany, a niekiedy nawet doskonalsze. Lecz i ten pierwszy, aby osiągnąć odpowiedni poziom kultury, i ten drugi, aby dojść do nadczłowieczeństwa, mają przed sobą wiele powrotów na ziemię. A wszystko po to, by ziszczyć cel swego istnienia. Zdążając do tego celu dusza ludzka przechodzi kolejno przez wszystkie epoki i rasy, przez wszystkie kultury i pozycje społeczne, ażeby własnym wysiłkiem i własnymi twórczymi poczynaniami rozwinąć w pełni wyższe, boskie właściwości, które tkwią w niej nie rozbudzone.

Rozwój tych właściwości dokonuje się dzięki współdziałaniu dwóch podstawowych czynników ewolucji: bodźców, czyli oddziaływania sił przyrody z zewnątrz oraz odpowiadających im wibracji organizmu ludzkiego

od wewnątrz. W ten sposób u pierwotnego człowieka ukształtowały się narządy postrzegania świata zewnętrznego. Wysiłki ludzkiego ducha, aby pełniej poznać życie zewnętrzne, udoskonalily powstałe przewodniki zmysłów, które stały się zdolne dokładniej przekazywać świadomości różnorodne zjawiska życia zewnętrznego.

Tak jak uformowały się fizyczne narządy zmysłowe człowieka, podobnie rozwijała się jego konstytucja duchowa. Różnica jest tylko taka, że w pierwszym wypadku oddziaływały na niego żywiołowe siły przyrody, w drugim zaś — całokształt psychicznych i duchowych wibracji, które wpływając na świadomość człowieka, wymagają reakcji wewnątrz jego organizmu — w niewidzialnym laboratorium ducha — w postaci dążenia do kontaktu z wyższą świadomością.

A zatem istota prawa reinkarnacji polega na tym, że człowiek w nieskończonym szeregu kolejnych żywotów na fizycznym planie Bytu zdobywa coraz pełniejsze doświadczenie życiowe, które zmienia się w jego uzdolnienia i charakter w przerwach między wcieleńiami, to jest gdy w stanie rozcieleśnionym przebywa on na wyższym planie mentalnym — w Dewa Czanie, według terminologii hinduistycznej, albo w raj, według chrześcijańskiej. W nowe życie wchodzi człowiek ze zdolnościami i charakterem, które ukształtowały się w poprzednich wcieleńiach. Każde nowe życie, jako kontynuacja poprzedniego, zaczyna się od tego stopnia rozwoju, na którym człowiek zatrzymał się w życiu minionym.

Każde życie to określona lekcja, określone zadanie, z którego trzeba się wywiązać. Jeśli człowiek podołał postawionemu przed nim zadaniu, szybciej posuwa się na drodze ewolucji; jeśli mu natomiast nie sprostał, wielokrotnie powraca w te same warunki i okoliczności, w których mu się nie powiodło.

„Można uważać następstwo wcieleń za następstwo oddzielnych żywotów, lecz lepiej jest patrzeć na zmieniające się wcielenia jako na jedno życie. Zaprawdę życie jest jedno; i od momentu owładnięcia ludzką świadomością życie nie ustaje ze wszystkimi tego konsekwencjami, i otaczające prądy kosmiczne wywołują jednakowe odczucia w różnych fazach życia. Jest to jeden z najbardziej wiążących żywoty warunków, dowodzących jednej wrodzonej zasady. Przerwy między wcieleniami można nazwać snem albo dniem, zależnie od punktu widzenia. W przeszłości może być to sen, w przyszłości może być dzień. Zależy to od powodzenia ewolucji” (*Agni Joga* 450).

Trudno sobie wyobrazić nieskończony łańcuch żywotów, które każdy z nas przeżył, by osiągnąć obecny szczebel rozwoju, a także ile razy jeszcze przyjdzie nam powrócić na ziemię, by nie pozostać w tyle za ewolucją Wszeczycia i być godnym nazwy korony stworzenia.

„Na każdej planecie, łącznie z naszą Ziemią, człowiek musi odbyć siedem małych kręgów przez siedem ras (po jednym w każdej) i przez siedem razy siedem odnóg. Jest siedem ras zasadniczych oraz siedem podras, czyli odnóg. (...) Jednakże, aby wyprowadzić pana z błędu, powiem: jedno życie w każdej z siedmiu ras zasadniczych, siedem żywotów w każdej z czterdziestu dziewięciu podras, czyli $7 \times 7 \times 7 = 343$, i proszę dodać jeszcze siedem. A oprócz tego szereg żywotów w odnogach i odnózkach ras, co daje w sumie 777 wcieleń człowieka na każdym postoj, czyli planecie. Zasada przyśpieszenia i opóźnienia działa w taki sposób, żeby wyeliminować wszystkie niższe rody i zostawić tylko jeden wyższy celem odbycia ostatniego małego kręgu. Nie warto się spierać o parę milionów lat, które człowiek spędza na jednej planecie. Weźmy tylko jeden milion lat — którego domyślała się, a teraz uznała wasza nauka

— aby przedstawić pełny okres pobytu człowieka na naszej ziemi w tym wielkim Kręgu. Przyjmując przeciętne jedno stulecie jako czas trwania każdego życia, stwierdzamy, że o ile spędził on podczas wszystkich swych żywotów na naszej planecie (w tym wielkim Kręgu) tylko 77700 lat, o tyle w sferach subiektywnych przeżył 922300 lat. Niezbyt to zachęcające dla nadzwyczaj zagorzałych współczesnych reinkarnistów, którzy pamiętają kilka swoich poprzednich istnień!

„Gdyby się pan zabierał do jakichś obliczeń, niech pan nie zapomina, że obliczaliśmy tu tylko pełne, przeciętne, świadome i odpowiedzialne żywoty. Nic nie zostało powiedziane o niepowodzeniach Natury, jak poronienia, urodzeni idioci, śmierć dzieci w ich pierwszym siedmioletnim cyklu, ani o wyjątkach, o których nie mogę mówić. Musi pan również pamiętać, iż przeciętna długość ludzkiego życia znacznie się zmienia w zależności od wielkiego Kręgu. Chociaż zmuszony jestem zataić informacje co do wielu kwestii, niemniej gdyby pan rozwiązał któreś z tych zagadnień samodzielnie, obowiązkiem moim byłoby panu o tym powiedzieć. Niech pan próbuje rozwikłać zagadnienie 777 wcieleń!” (*Kielich Wschodu XVII*).

Celem wielorakiego doświadczenia naszych licznych żywotów jest otwarcie różnorodnych stron naszej świadomości i pełne ujawnienie utajonej w nas potencjalnej siły, piękna i wielkości, którymi ze zwykłą sobie hojnością obdarzyło każdego z nas, jako swój najlepszy przejaw, Jedyne Życie. Człowiek nie jest tworem ukończonym, lecz podlega wszelakim, związanym z prawami ewolucji, przemianom. Obecnie nie jest on tym, czym był dawniej, w przyszłości zaś będzie czym innym, niż jest dziś. I przeszłość jego, i przyszłość wiedą w Nie skończoność.

Przemiany związane z prawami ewolucji są dla nas nieuniknione, ale tylko od nas samych zależy, czy będą one dobroczynne i pożyteczne, czy też szkodliwe i zgubne. Każdy jest kowalem swego losu. Jeśli „duch nawet wciela się na życzenie” (*Agni Joga* 259), to pragnienia człowieka oraz akty jego wolnej woli mają decydujące znaczenie w kształtowaniu przez niego własnego losu.

„Człowiek wyznacza swe przeznaczenie w Kosmosie. Powiedzieć, że przeznaczenie wynika jedynie z nurtu ewolucji, to uczynić człowieka piłką losu. Los, Kosmos, Nieskończoność — można to określić dowolnie, ale twierdzić, iż człowieka niesie prąd ewolucji bez udziału jego woli, to rozłączyć go z Kosmosem” (*Nieskończoność* 186).

W Rozdziale III opisano proces rozcieleśnienia, który przechodzimy po śmierci. Pora teraz na opis wcieleń, odbywającego się w kolejności odwrotnej.

Jak już mówiliśmy, po rozcieleśnieniu pozostaje ciało trwałe, składające się z materii wyższego planu mentalnego. Kiedy kończy się okres jego przebywania w niebiańskich sferach, schodzi ono na niższy plan mentalny i zaczyna otaczać się materią tego planu, aby — przy udziale Istot Wyższych — utworzyć z niej ciało mentalne, czyli myślowe, za pomocą którego będzie myślał nowo wcielony człowiek. Gdy ciało mentalne jest już gotowe, przebywająca w ciele trwałym Jaźń opuszcza się wraz z ciałem mentalnym na plan astralny, z którego materii w podobny sposób powstaje ciało astralne, czyli ciało pragnień. Za jego pomocą będzie człowiek wyrażał swe pragnienia, namiętności i emocje. Następnie z materii planu fizycznego w ten sam sposób zostaje utworzony sobowtór eteryczny. Sobowtór eteryczny jest dokładną kopią przyszłego ciała fizycznego, a właściwie jest jego oryginałem, gdyż powstaje wcześniej niż ciało

fizyczne, które rozwija się w nowo narodzonym człowieku ściśle według eterycznego wzorca.

Kiedy wszystkie wymienione powtórki są już utworzone, nadchodzi czas narodzin człowieka. Człowiek bardzo zaawansowany w rozwoju, żyjący wyższą świadomością, sam wybiera rodzinę, w której ma się urodzić. Jeśli natomiast chodzi o ludzi nierozwiniętych, nie wierzących w nieśmiertelność i nie znających ciągłości życia, to sprawę tę rozstrzygają za nich Władcy Karmy. Wyznaczają Oni takiemu człowiekowi rodzinę i warunki, w jakich się ma narodzić, kierując się przy wyborze pragnieniami i dążeniami przejawionymi przez niego w poprzednim życiu, innymi słowy, wywołanymi przez niego skutkami.

Ciało fizyczne, to jest ciało czynów, człowiek otrzymuje od swych rodziców. Przekazują nam oni cechy fizyczne, charakterystyczne dla określonej rasy czy grupy etnicznej — i tylko to po nich dziedziczymy. Całą resztę wnosi człowiek do nowego życia sam. Jego indywidualność bowiem kształtowała się przez wieki podczas licznych żywotów; jego dążenia i zdolności pochodzą z magazynu poprzednich wcieleń. Nowe życie otrzymuje po to, by udoskonalić swą indywidualność, by dodać coś wartościowego do swego Kielicha Nagromadzeń. Na tym polega sens ludzkiej egzystencji na ziemi i taki jest cel reinkarnacji.

Istniejące pomiędzy ludźmi różnice w uzdolnieniach są wynikiem ich wyższego bądź niższego rozwoju, większej bądź mniejszej dojrzałości ludzkiej indywidualności. Od tego też zależy dłuższy lub krótszy pobyt człowieka w niebiańskich przybytkach po jego śmierci.

Teozofia pod względem stopnia rozwoju dzieli ludzkość na pięć wielkich kategorii.

Do kategorii pierwszej należą te nieliczne klejnoty rodzaju człowieczego, które ukończyły swą ludzką ewo-

lucję i osiągnęły stan bosko-człowieczy. Są to Adepci, czyli Nauczyciele Mądrości. To nasi Przewodnicy, którzy zjednoczywszy się w Wielką Białą Wspólnotę, kierują naszą ewolucją. Wolni już są Oni od reinkarnacji i wcielają się tylko z własnej woli dla dobra ewolucji i całej ludzkości.

Kategoria druga obejmuje tych, którzy zrozumieli konieczność pracy nad sobą, świadomie tworzą swą przyszłość i kroczą drogą prowadzącą do doskonałości. Dobrowolnie wyrzekają się oni długotrwałej szczęśliwości na wyższych planach Bytu, do której mają prawo, żeby przyspieszyć swą ewolucję. Inkarnują się zaraz po śmierci, nawet nie zrzucając astralnej i mentalnej powłoki. Każdy z takich „kroczących drogą” ma Nauczyciela, który jest jego Opiekunem i Przewodnikiem.

Trzecia kategoria zawiera ludzi o dużej kulturze, którzy dążą do wyższych celów i mają wzniosłe ideały. Są to osoby, których horyzonty myślowe rozszerzyły się na tyle, że pojęli oni jednię życia i jednię ludzkości. Wcielają się dwa lub więcej razy w każdej podrasie, a okres pomiędzy poszczególnymi inkarnacjami trwa u nich od kilku do kilku tysięcy lat.

Do czwartej kategorii należą ludzie o ograniczonym poglądzie na świat, których horyzont myślowy nie sięga poza obręb ich rodziny czy państwa i narodowości. To ludzie pierwotnego umysłu, bez inicjatywy i bez wyobraźni. Wcielają się wielokrotnie w tej samej podrasie, zanim przejdą do następnej. Ich odpoczynek w niebiańskich sferach jest krótki, przy czym czas jego trwania zależy od postępu w duchowym rozwoju, jaki wykazali za życia.

I wreszcie kategoria ostatnia, piąta, obejmuje ludzi zupełnie nierozwiniętych, dusze młode, które dopiero niedawno wyszły ze stanu zwierzęcego. Ich rozwój umysłowy przechodzi początkowe stadium. Nie umieją

oni opanować swych gwałtownych namiętności i swej przyziemnej natury. Rodzą się wśród dzikusów i w na pół cywilizowanych rasach, a także w najbardziej zapóźnionych i przestępczych grupach społeczeństw cywilizowanych. Wcielają się wiele razy z rzędu w jednej i tej samej podrasie. Mają krótką przerwę między inkarnacjami, ale ich niepoohamowane namiętności mogą ich zatrzymać w niższych sferach planu astralnego na długi czas.

„Jeśli ktoś będzie twierdził, że wcielenia mogą następować co trzy tysiące lat, będzie miał taką samą słuszność jak mówiący o terminie trzech miesięcy. Szczęście poznania możliwości jest szczęściem czasów przyszłych. Przejawianie możliwości bez naruszania podstawy praw oznacza przybliżanie się do doskonałości. O ile w drugiej rasie konieczny był dla wcielenia odległy termin, o tyle w szóstej zbliżenie się stanów fizycznego i astralnego zmniejsza konieczność odległych terminów” (*Agni Joga* 333).

Ponieważ człowiek doskonały powinien w równym stopniu posiadać nie tylko cechy właściwe ludziom różnych pozycji społecznych, ale i cechy obu płci, musi on inkarnować się jako mężczyzna i jako kobieta. Nie da się ustalić liczby wcieleń męskich i żeńskich. Wszystko zależy od tego, jak dusza potrafi przetwarzać zdobyte doświadczenia życiowe w zdolności, lecz, jak uczy teozofia, w zasadzie nie spotyka się więcej niż siedmiu i mniej niż trzech wcieleń z rzędu w ramach tej samej płci. Często spotykamy kobiety o cechach wybitnie męskich czy mężczyzn z kobiecymi skłonnościami. Są to dusze, które dopiero co zmieniły płeć i nie wytworzyła się jeszcze u nich równowaga między płcią a charakterem, ale niezgodność ta w następnych wcieleniach ulegnie zatarcu.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że błędne jest mniemanie, iż prawu reinkarnacji podlegają wyłącznie ludzie. Wszystko, co istnieje, żyje, a to, co żyje, ma ciało i duszę. Każde ciało wiecznie umiera, każda zaś dusza wiecznie się odradza, czyli wciela się na nowo.

* * *

W związku z reinkarnacją powstało kilka fałszywych doktryn, które wywołały wśród laików sporo zamętu. Sprzeczności występujące między poszczególnymi doktrynami reinkarnacyjnymi działają na ludzi odstręczająco. Obawiając się pomyłki, razem z fałszem często odrzucają oni prawdę, a bywa i tak, że przyjąwszy fałsz za prawdę, prowadzą walkę z prawdą. W obu wypadkach szkodę ponosi prawda.

Omówimy dwie spośród tych fałszywych nauk: o wędrówce dusz i o preegzystencji duszy.

Według pierwszej z nich dusza ludzka po śmierci ciała może się reinkarnować nie tylko jako człowiek, ale również jako zwierzę lub roślina. Z tego wynika, że i w poprzednich żywotach bywaliśmy zwierzętami oraz roślinami, i możemy nimi być w przyszłych.*

Twierdzenie to dowodzi całkowitej nieznajomości podstawowych praw ewolucji i uderza brakiem logiki.

Współcześnie na ziemi przebiega rozwój życia człowieka oraz świata zwierząt, roślin i minerałów, był jednak czas, gdy życie na naszej planecie dopiero zaczęło się rozwijać i nie było ani człowieka, ani zwierząt, ani roślin, lecz tylko minerały. Poprzez wielowiekowe wysiłki, polegające na przekształcaniu form niedoskonałych

* Niektórzy wywodzą ten pogląd z błędnej interpretacji *Bhagawad Gity* XIV.15. Przyp. tłum.

w coraz doskonalsze, rozwijającemu się życiu (przy końcu każdego cyklu, czyli kręgu, trwającego miliony lat) udaje się wreszcie przeobrazić niższy świat przyrody w wyższy — mineralny w roślinny — i ten drugi zaczyna rozwijać się równoległe z pierwszym.

W podobny sposób z drugiego świata przyrody wyłania się trzeci — zwierzęcy, a z trzeciego czwarty — ludzki, przy czym każdy z nich ewoluuje jednocześnie z tymi, które rozwinęły się wcześniej. Tak więc współczesny król przyrody, człowiek, ze swą ludzką świadomością, stanowi uwieńczenie twórczych wysiłków Jedyne-ego Życia w czwartym kręgu, to jest w czwartym cyklu ewolucji. Przed nim królem przyrody było zwierzę ze swą zwierzęcą świadomością, a jeszcze wcześniej — roślina ze świadomością roślinną.

Jak zatem widzimy, prawo rozwoju życia zna tylko ruch naprzód. Ruchu wstecznego w ewolucji nie ma. Wszelka życiowa forma może przekształcać się tylko w wyższą od siebie. Samodzielne, świadome przejście w formę niższą jest naruszeniem praw kosmicznych i zawsze kończy się dla ich gwałciciela bardzo ciężkimi następstwami.

Człowiek, najwyższy przejaw Jedyne-ego Życia jeśli chodzi o świadomość, jest najmłodszy pod względem rozwoju formy. Jak każdą budowlę zaczyna się wznosić od założenia fundamentu, na którym stawia się ściany, a na nich z kolei kładzie dach i dopiero po tym przystępuje do wykończenia wnętrza, tak samo kształtował się człowiek. Niższe światy przyrody to fundament, ściany i dach budowli, zamieszkaney przez jej gospodarza — człowieka, do którego należy wykończenie wnętrza. Jak błędem byłoby powiedzieć, że fundament i ściany to budynek, nie zaś jego część, takąż niedorzecznością jest stwierdzenie, iż roślina lub zwierzę było człowiekiem. Ale podobnie jak fundament i ściany są w budynku nie-

zbędne i stanowią jego część, życie rośliny i zwierzęcia było niezbędne dla pojawienia się życia człowieka i stanowi część ludzkiej istoty oraz ludzkiego życia.

Wielu nie może zaakceptować prawdy, że człowiek z jednej strony jest częścią Jedyne-go, Niezapoczątkowanego i Nieskończonego Życia, a z drugiej strony przodkami jego były minerały, rośliny i zwierzęta. Trudność ta wynika stąd, że nie bierze się pod uwagę dwoistości ludzkiej natury, składającej się z Ducha i Materii, których linie rozwojowe biegną niezależnie od siebie.

Duch nasz jest częścią wyższego przejawu Jedyne-go Życia, lecz do istnienia każdy duch potrzebuje materii, to jest ciała, albowiem duch nie obleczony w materię jest niczym. Ale materia, z której ludzki duch tworzy swe ciało z jego narządami postrzegania i przewodnikiem świadomości — mózgiem — została przygotowana w całym szeregu cyklów ewolucyjnych życia minerałów, roślin i zwierząt.

A zatem jeżeli się mówi, że człowiek w swym rozwoju przeszedł przez życie minerału, rośliny i zwierzęcia, to jest to prawda, ponieważ człowiek fizyczny łączy w sobie życie wszystkich światów przyrody. W każdym wcieleniu powtarza on w mikroskali ewolucję całego życia: w okresie rozwoju embrionalnego powtarza rozwój życia minerału, rośliny i zwierzęcia, a po urodzeniu się — rozwój życia człowieka od jego pojawienia się na ziemi aż do współczesności. Prawdą wszelako jest i to, że ludzka świadomość, którą posiada człowiek dziś, nigdy nie była ani w minerale, ani w roślinie, ani w zwierzęciu, czyli że nie był on ani minerałem, ani rośliną, ani zwierzęciem.

Każde królestwo przyrody ma własną świadomość: niższe — niższą, wyższe — wyższą. Żeby królestwo wyższe przeszło w niższe, musiałoby utracić swą wyższą świadomość i powrócić do niższej. Jednak świadomo-

mość, jakkolwiek jest wielkością zmienną, odznacza się wyłącznie ruchem postępowym. Stanowi też ona ogromną wartość, której powstanie kosztowało przyrodę wiele wysiłków, w związku z czym nasuwa się wniosek, iż ewolucja bez nadzwyczajnej konieczności nie cofa się.

Tak więc przechodzenie ludzkiej duszy w roślinę czy zwierzę, a ze zwierzęcia i rośliny znów w człowieka to jawny absurd, żalosny ludzki wymysł, nie mający nic wspólnego z prawami ewolucji życia.

Utrata indywidualności przez człowieka jest zjawiskiem możliwym, lecz niezmiernie rzadkim. Musiałby on długo i uporczywie naruszać prawa życia, nie bacząc na lekcje, jakie życie mu daje. Wówczas człowiek taki trafia do kategorii „tworów nieudanych”, dla których istnieją oddzielne prawa. Traci on wtedy swą indywidualność i może się stać zwierzęciem, po to by rozpocząć rozwój nowej indywidualności.

Karygodne, sprzeczne z prawami kosmicznymi przejście człowieka do stanu zwierzęcego (ale nie roślinnego) było zjawiskiem rozpowszechnionym w średniowieczu i stanowi to, co nauka okultystyczna nazywa likantropią i wampiryzmem. Żałując przedwcześnie utraconego życia dusza ludzka wchodziła w zwierzę, wyrządzając tym sobie niepowetowaną szkodę. Oto co o takich wypadkach mówi Nauczyciel:

„Jest wszakże inny rodzaj «duchów», który pominęliśmy: samobójcy oraz zmarli w wypadkach. Oba te rodzaje mogą się komunikować* i oba muszą drogo płacić za takie wizyty. Znów winienem wyjaśnienie, co mam na myśli. Otóż jest to ta kategoria «duchów», którą francuscy spirytyści nazywają *les esprits souffrants*** . Stanowią one wyjątek od reguły, ponieważ zmuszone są pozostawać

* Z ludźmi, poprzez media.

** *Les esprits souffrants* (fr.) — duchy cierpiące. Przyp. tłum.

w sferze przyciągania ziemi i w jej atmosferze — Kama Loce* — do ostatniej chwili, w której zakończyłby się naturalny okres ich życia. Innymi słowy ta szczególna fala ewolucji życia musi toczyć się naprzód do swego brzegu. Ale grzechem jest i okrucieństwem ożywiać ich wspomnienia i wzmacniać ich cierpienie dając im sposobność żyć sztucznym życiem — sposobność, która obciąża ich Karwę, nęcąc ich przez otwarte drzwi, to jest przez media i osoby sensytywne, gdyż przyjdzie im zapłacić pełną cenę za każdą taką przyjemność. Wyjaśnię to.

„Samobójcy, którzy, niemądrze spodziewając się uciec od życia, stwierdzają, iż nadal żyją — mają pod dostatkiem cierpień od samego tego życia. Kara ich polega na jego intensywności. Utraciwszy wskutek nierozsądnego czynu swoją siódmą i szóstą zasadę (acz nie na zawsze, bo mogą obie odzyskać), zamiast przyjąć karę i postarać się wykorzystać istniejące możliwości pokuty, często doprowadzani są do tego, że żałują życia i ulegają pokusie, by wrócić do niego grzesznymi sposobami. W Kama Loce, miejscu intensywnych pragnień, mogą zaspokoić swoje ziemskie żądze tylko przez żywy organizm; a postępując w ten sposób, po upływie naturalnego terminu zazwyczaj tracą swą monadę** na zawsze.

„Co się zaś tyczy ofiar wypadków, to sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Jeśli nie byli tak dobrzy i czysti, by natychmiast popaść w akaszowe Samadhi, czyli pogrążyć się w spokojnym śnie, pełnym różowych marzeń sennych, podczas którego nie pamiętają nie-

* Kama Loka — astralny świat pragnień, w którym dusze muszą przebywać do czasu ustania ich żądz i niższych namiętności; w starożytnych religiach Zachodu: kraina cieni. Przyp. tłum.

** Monada — najwyższa dwójnia w człowieku, tj. połączenie szóstej i siódmej zasady; indywidualność człowieka dążąca ku powrotowi do Absolutu. Przyp. tłum.

szczęśliwego wypadku, lecz poruszają się i żyją pośród swych bliskich przyjaciół i w swym zwykłym otoczeniu, dopóki nie zakończy się naturalny okres ich życia, po czym stwierdzają, iż urodzili się w Dewa Czanie — to los ich jest ponury. Jeśli występn i zmysłowi, te nieszczęsne cienie błakają się (nie powłoki, albowiem związek ich z dwiema najwyższymi zasadami nie jest całkowicie zerwany) dotąd, aż nadejdzie godzina ich śmierci. Oderwani od życia w najwyższym rozkwicie ziemskich namiętności, które przykuwają ich do znanego otoczenia, dają się skusić możliwości, jakiej im dostarcza medium, zadowolenia ich w sposób zastępczy. Są to pizszczowie*, inkuby i sukuby** średniowiecza, demony pijaństwa, obżarstwa, lubieżności i chciwości, elementery*** wielkiej przewrotności, zepsucia i okrucieństwa, popychające swe ofiary do straszliwych zbrodni i upajające się ich popełnianiem! Nie tylko gubią one swoje ofiary, ale te psychiczne wampiry, porwane przez potok swych piekielnych popędów, w końcu, w ustalonym terminie zakończenia naturalnego okresu swojego życia, ulatują z aury Ziemi w dziedziny, gdzie przez wieki doznają strasznych cierpień, i kończą całkowitym unicestwieniem” (*Kielich Wschodu XIX*).

Jak w życiu ziemskim człowiek przekraczający ludzkie prawa może utracić wolność, a nawet życie, podobnie w życiu kosmicznym pogwałcenie praw kosmicznych zawsze wywołuje ciężkie następstwa — aż do utraty indywidualności i unicestwienia. Samowolne przejście

* Pizszczowie — jedna z klas demonów w wierzeniach Indii. Przyp. tłum.

** Inkuby i sukuby — w demonologii zachodniej: demony, kolejno męskie i żeńskie, zniewalające ludzi podczas snu. Przyp. tłum.

*** Elementery — rozcieleśnione dusze zdeprawowanych ludzi; także: zrzucone ciała astralne z na pół zachowaną świadomością i z najniższymi instynktami. Przyp. tłum.

duszy ludzkiej w zwierzę uważać należy za naruszenie kosmicznych praw, za przestępstwo karane zniszczeniem danej indywidualności. Nauczanie, że człowiek może przejść w jakiegokolwiek zwierzę, na przykład w kota, a z kota na powrót w człowieka, jest więc oczywistym nonsensem.

Co się tyczy drugiej doktryny: o preegzystencji duszy, to i ona nie wytrzymuje krytyki. Istota tej doktryny polega na tym, że przed narodzinami człowieka jego dusza przebywa w niewiadomym miejscu i w niewiadomym stanie, w chwili narodzin wstępuje w niego po raz pierwszy i ostatni, po śmierci zaś znów gdzieś trwa, oczekując sądu żywych i umarłych oraz wskrzeszenia ciała, w którym będzie albo wiecznie cierpieć, albo przeżywać wiekiustą szczęśliwość.

Obie te nauki są wypaczeniem prawdziwej doktryny reinkarnacji. Pierwsza z nich pochodzi od ludzi mających tylko fragmentaryczne pojęcie o tajemnej wiedzy i w związku z tym nie będących w stanie uczynić swej teorii logiczną i pełnowartościową. Autorami drugiej nauki są teologowie tego okresu chrześcijaństwa, gdy nie posiadało już ono swego największego skarbu — wiedzy tajemnej.

Miała ona zastąpić odrzuconą „poganizującą herezję”. Ponieważ jednak prawdziwy klejnot jest czymś niepowtarzalnym i nie zdoła go zastąpić najbardziej nawet kunsztowna imitacja, przeto i nauka o preegzystencji duszy nie mogła zająć miejsca prawa reinkarnacji. Jedyne mogła ona w duszach chrześcijan, którzy przyjęli ją za prawdę, zasiać zniechęcenie, niepewność i rozczarowanie, trawiące ich zresztą po dziś dzień. Ale próżno by się spodziewać innego skutku, skoro zamiast ścisłego, spójnego i naukowego systemu, w którym wszystko jest przejrzyste, zrozumiałe, celowe i logiczne, podaje się naukę złożoną z niejasnych sformułowań i wewnętrz-

nych sprzeczności, wywodzących się z niewłaściwej interpretacji słów Pisma.

Wyrwać z Jedyne­go Nieskoń­czo­ne­go Życia, które składa się z wielkiej liczby oddzielnych żywotów, jedno ziemskie życie ludzkie i twierdzić, że zawarty jest w nim i początek, i koniec człowieka, to tak jakby wybrać z życia ziemskiego jedną sekundę i utrzymywać, iż jest to całe życie. A jeśli do tego głosić, że jedno ziemskie życie, które wszak wobec nieskoń­czo­ne­go ludzkiego istnienia stanowi okamgnienie, na wieki decyduje o losie człowieka, o jego wiecznym szczęściu bądź wiecznych mękach — to doprowadzać człowieka pragnącego osiągnąć zbawienie do przerażenia i rozpacz­y wskutek niewykonalności stojącego przed nim zadania.

To właśnie rozpacz pchnęła człowieka w średniowieczu do wypraw krzyżowych, do inkwizycji i religijnej nietolerancji. Po dziś dzień trwa on w beznadziejności i rozpacz­y wywołanej hipnozą tej strasznej pomyłki. Zastąpienie bowiem boskiej mądrości ludzkim nieprzemysleniem nie mogło przynieść niczego innego prócz rozpacz­y i przerażenia.

Przerażające jest również to, że ten błąd, ten żałosny ludzki wymysł wszedł do symbolu wiary jako dogmat, nieomylna prawda i że rzecznicy zniekształconych religii prawdziwą naukę nazywają fałszem, swój błąd zaś — prawdą.

Rozpowszechnianie i podtrzymywanie średniowiecznych błędów obecnie, gdy zwraca się nam utraconą prawdę, jest walką ciemności ze Światłem, a tę czeka niechybna klęska. Ludziom starego myślenia i światopoglądu, nie uznającym autorytetu Nowej Nauki, można tym razem przytoczyć słowa apostoła Pawła, który w *Drugim Liście do Tesaloniczan* (2.10–12) tak pisze: „... ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia. Dlatego Bóg dopuszcza, by działał na nich

błąd, tak iż uwierzą kłamstwu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale upodobali sobie nieprawość". A w *Liście do Rzymian* (1.18): „Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta”. Choćby zwolennicy starych błędów najusilniej swą nieprawością nakładali prawdzie pęta, prawda zatryumfuje, gdyż nadszedł czas jej tryumfu.

„Gdyby ludzie wiedzieli, że żyją tylko nieznaczną liczbę lat w porównaniu z Wiecznością i gdyby przestali myśleć, że to stadium jest ograniczone przez zrządzenie kosmiczne, to odstłoniłoby się przed nimi piękno kosmicznej ewolucji. Zacieśniając granice swoich żywotów, ludzie ograniczają swą działalność. Wszak ośrodki ludzi śpią i dopiero gdy świadomość się budzi, zmierza do zrozumienia, iż wszystkie uczucia mogą żyć psychicznie w rytm Kosmosu. Człowiek żyje tylko małą częścią swego życia i małą częścią swych ośrodków. Ograniczając swoje życie, ogranicza on Kosmos.

„Jakże może posunąć się naprzód? Zamykając się w ciasnym mieszkaniu jednego życia, człowiek więzi siebie i trudno mu sięgnąć światów wyższych.

„Bracia Ludzkości trudzą się od tysiącleci!” (*Nieskończoność* / 110).

* * *

Większość tych, którzy nie wierzą, że żyją wiele razy, i którzy śmierć uważają za koniec swego istnienia, jako główny argument przeciw doktrynie reinkarnacji wysuwają brak wspomnień z poprzednich żywotów. Jeśli żyłem wiele razy — powiadają — to dlaczego nic o tym nie pamiętam?

„Czy wcielony może sam wiedzieć, kiedy rozpoczął coś albo zakończył? Wiedzieć o sobie niepodobna w cielesnej powłoce. Liczne istnienia tkają jedno pasmo świadomości i trzeba powierzyć wiernym Współbraciom wyznaczenie godziny, w której Lotos ma się otworzyć. Oni mogą zdecydować, kiedy to będzie celowe. I w tej decyzji oraz w głębokości zaufania zawiera się jedno ze zwycięstw nad karmą” (*Agni Joga* 141).

Pamiętać swe poprzednie żywoty może tylko człowiek o wysokim duchowym rozwoju. Aby zaś taki rozwój nastąpił, musi otworzyć się Lotos — świadomość ciągłości życia, Jedni Wszechistnienia, duchowego przewodnictwa naszych Starszych Braci, realności niewidzialnych światów itd. Człowiek nic o tym wszystkim nie wiedzący lub nie uznający tego za prawdę nie może nic wiedzieć o sobie ani pamiętać swych poprzednich egzystencji. Tylko dla człowieka znajdującego się na właściwej drodze, dążącego do zgłębienia wyższej wiedzy i nie odtrącającego prowadzącej go Ręki następuje kiedyś taka chwila, wyznaczona przez Wiernych Współbraci, w której dostępne mu się staje rozumienie licznych tajemnic, w tym również tajemnic swych wcześniejszych wcieleni.

W powłoce cielesnej nie można poznać swej przeszłości, ponieważ nasze ciało wraz ze swym przewodnikiem świadomości — mózgiem — nie dzieliło z nami naszych poprzednich żywotów i mózg nasz nic o nich nie wie. Całe doświadczenie minionych żywotów i wiedza o nich zawarte są w Kielichu, jednym dla wszystkich wcieleni, który znajduje się w ciele trwałym. Podczas fizycznego istnienia człowieka na ziemi mieści się on w okolicy serca. Mimo że przewodnik naszej wyższej świadomości jest tak blisko, nie może on przekazać swej wiedzy przewodnikowi świadomości naszego ciała fizycznego, mózgowi, a to wskutek różnicy w wibra-

cjach, na które reaguje ciało fizyczne i ciało trwałe. Mówiąc ściślej, przewodnik świadomości fizycznej nie jest w stanie odebrać wysokich wibracji, które mogłyby być wysłane z ciała trwałego.

Podczas życia w ciele fizycznym wszystkie wrażenia zewnętrzne odbierane przez nasze narządy postrzegania kierowane są z mózgu w formie zapytań do gospodarza wszystkich powłok — naszej Jaźni. Przewodnik świadomości ciała astralnego — ciała uczuć i emocji — rejestruje otrzymane przez fizyczne ciało wrażenie jako przyjemne bądź nieprzyjemne, po czym kieruje je do ciała mentalnego. Z kolei przewodnik świadomości ciała mentalnego, zarejestrowawszy doznanie astralu, przesyła je do ciała trwałego. Tam rodzi się decyzja podjęcia takiej czy innej czynności i, jako odpowiedź na otrzymane zapytanie, zostaje w odwrotnej kolejności przekazane świadomości fizycznej. Ten jakby telegraficzny kontakt między fizyczną świadomością i ciałem trwałym trwa nieustannie przez całe nasze życie, dopóki świadomość funkcjonuje.

A zatem otrzymujemy odpowiedź tylko na postawione pytanie. Jakie będzie pytanie — taka padnie odpowiedź. Jeśli pytań nie ma, nie ma też odpowiedzi. Jeżeli człowiek nie tylko nie interesuje się tajemnicami Bytu i wyższą wiedzą, które mógłby otrzymać od swej wyższej świadomości, ale najczęściej wszystko to odrzuca oraz jeżeli nie uświadomił sobie prostej prawdy, że aby uzyskać odpowiedź, trzeba zapytać, to jakim sposobem może on dojść do poznania jakichkolwiek tajemnic?

Cała wiedza, cała mądrość Kosmosu znajduje się w nas samych, lecz równocześnie tylko od nas zależy, czy potrafimy ją wykorzystać. Człowiek współczesny, który żyje intelektem, musi dla zdobycia wiedzy studiować przeróżne dyscypliny nauki, tracąc na to dziesiątki lat życia, natomiast człowiek duchowo rozwinięty, który

doprowadził już do rozkwitu swój szósty pierwiastek, może dzięki nagłemu wewnętrznemu oświeceniu osiąść w jednej chwili wiedzę większą od wiedzy uzyskanej z książek w przeciągu całego życia.

Tak więc nie pamiętamy zdarzeń z poprzednich istnień wskutek niezdolności naszego umysłu do odbioru wiedzy, którą posiadamy w duszy. Jak już mówiliśmy, jest to wynikiem niejednakowych wibracji przewodników świadomości w poszczególnych ciałach. Nagłe podwyższenie się wibracji ciała do wibracji duszy zdarza się podczas modlitewnej ekstazy, w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, niesłychanej radości lub głębokiego smutku, a także — u pisarzy i artystów — w chwili natchnienia. Wówczas to doznaje człowiek przebłysków wiedzy, jaka w danej chwili jest mu potrzebna.

Jednakże nie wszystko zaciera się w pamięci człowieka, kiedy rozpoczyna on nowe życie na ziemi. W pierwszych latach życia dzieci mają dużo wspomnień o poprzednim wcieleniu. Czasem próbują opowiadać o sobie dziwne rzeczy, na które nie zwraca się uwagi albo uznaje za fantazję. Spotykając się z niedowierzaniem, a nierzadko i z drwinami dorosłych, dziecko milknie i, w obawie nowych kpin, już nie ryzykuje opowiadania o sobie tego, czego samo nie jest pewne. Powoli wydarzenia i wrażenia nowego życia wypełniają duszę dziecka i zakrywają mgliste wspomnienia z życia minionego. I w ten sposób niewiedza otaczających dziecko dorosłych staje się przyczyną tego, że cenna możliwość zamiast się rozwinąć, zanika.

„Można zauważyć u dzieci dziwne, szybkie spojrzenia, jak gdyby widziały coś niewytłumaczalnego. Czasem mówią też coś o pożarze, o gwiazdach i o iskrach. Oczywiście wychowawczynie uważają to za chorobę albo za głupstwa, lecz właśnie na takie dzieci trzeba zwrócić uwagę. Jak wiadomo, młodsze dzieci łatwo wi-

dzą obrazy astralne, a oprócz tego szczególnie wrażliwe widzą ognie przestrzenne. Takie organizmy należy troskliwie obserwować od ich pierwszych dni. Bądźcie pewni, że tkwią w nich możliwości Agni Jogi; i jeśli się je umieści w czystym otoczeniu, dadzą przykłady możliwości. Najważniejsze, żeby ich nie zanieczyścić i nie zastraszyć.

„Wystarczająco mówiliśmy o potrzebie Agni Jogi, ale, rzecz jasna, wrażliwe organizmy należy przygotowywać nie dla widzów, lecz dla życia, jako zdobywców Drogi przeznaczonej.

„Nie są trudne dla matki te obserwacje; trzeba tylko wiedzieć, co i dlaczego się obserwuje. Nie mówię o szkodliwym pobłażaniu bez należytej oceny. Obserwacje niedostrzegalnie uwzględniają te zdolności, nadając kierunek w sposób jak gdyby przypadkowy. Można zauważyć, jak radośnie otwierają się oczy dziecka, gdy jego poruszenia i okrzyki o tym, co najskrytsze, są troskliwie podtrzymywane. Drwina jest najgorszym wychowawcą. Wrażliwość jest stopniem kultury. Nie można tworzyć Agni Joginów, można jedynie otworzyć im drogę — zjawiska kosmiczne nie dopuszczają przymusu. Ale gdzie kwiat ognisty gotów się rozwinąć, tam nie przeszkadzacie” (*Agni Joga* 457).

Nie należy sądzić, że tylko dzieci mają takie na poły uświadomione wspomnienia z poprzednich żywotów. Występują one i u dorosłych. Kiedy człowiek znajdzie się w warunkach podobnych do tych, w jakich był niegdyś w jednej ze swych dawnych egzystencji, to poprzez kojarzenie idei może on przypomnieć sobie odpowiednie, zbieżne z aktualną sytuacją, zdarzenie z danego wcielenia. Ale nie wszyscy są zdolni właściwie ocenić takie wspomnienia. Ci, którzy nie wierzą w wielokrotność żywotów, skłonni są uważać je za sny na jawie lub w jakiś inny sposób je tłumaczyć. Zdarza się również, że

ktos przybywajac po raz pierwszy do jakiejś miejscowości stwierdza, iż ją zna. Jedyne racjonalne wyjaśnienie tych przypadków jest takie, że są one echem wydarzeń z którejś z poprzednich inkarnacji i mają z nią niewątpliwy związek.

Człowiek nie wierzący w wielokrotność istnień żąda zazwyczaj dowodów, a nie uzyskawszy ich, nie chce uznać prawa reinkarnacji. Zdawałoby się, że chęć przekonania się o prawdziwości tego, co ma się zaakceptować, jest rzeczą słuszną. Otóż nie zawsze, albowiem co w jednym wypadku jest dobre, w innym może być bardzo złe.

Jeśli ktoś, nie bacząc na wyniki badań, chce się osobiście przekonać na przykład o tym, co zawiera kropla wody, to jest to postawa dorzeczna, lecz jeśli nie chce uwierzyć, że Ziemia krąży wokół Słońca, dopóki sam tego nie sprawdzi, to jest to brak rozsądku.

Zatwardziali sceptycy, którzy o wszystkim chcą się przekonać osobiście i wierzą wyłącznie w to, czego mogą dotknąć, dają tym dowód swej niedojrzałości. Istnieją bowiem prawdy wyższego rzędu, których nie sposób dowieść doświadczalnie. Wymagają one innego podejścia, ale sceptyk inną drogą podejść do nich nie może, gdyż nie funkcjonuje u niego wyższy pierwiastek, dający zrozumienie wyższych prawd bez tych dowodów, których tenże sceptyk się domaga. Sceptyk żyje i myśli swym piątym pierwiastkiem — intelektem, a tymczasem do zrozumienia prawd wyższych potrzebny jest rozwinięty pierwiastek szósty, to jest czuciowiedza. Dzięki niej człowiek nie tyle rozumie prawdę umysłem, ile czuje ją sercem.

Jeżeli ktoś nie potrafi odczuć prawdy swym wewnętrznym wyczuciem, sercem — powinien przyjąć ją na wiarę, ponieważ wiara jest przedsiönkiem wiedzy. Bez wiary w jakąś prawdę nie może być znajomości tej prawdy. Z biegiem czasu wiara doprowadza do wiedzy. Odrzucić zaś wiarę w prawdę, której nie da się pojąć

intelektem, to zamknąć sobie dostęp do poznania tej prawdy.

Jedną z prawd, których nie można zgłębić intelektem, jest nauka o reinkarnacji. Dużą część winy za jej nieznaną w społeczeństwie ponosi współczesny system edukacyjny, z którego usunięto wszystko, co wykracza poza ramy materialistycznego poglądu na świat. Ani rodzina, ani szkoła, ani uczelnia nie dają nic umysłowi dociekliwemu, pragnącemu wydostać się z ciasnego kręgu przyjętych poglądów. Jedynie przypadkowe zetknięcie się z teozofią, ową nauką nauk, otwiera przed człowiekiem rozległą perspektywę na świat prawdziwych pojęć.

Lecz człowiek przesiąknięty materialistycznymi teoriami niezdolny jest do przyjęcia prawd wyższego rzędu. Nierzadko wielce wykształcony profesor nie może zaakceptować doktryny reinkarnacji, gdyż nie zgadza się ona ze światopoglądem materialistycznym i nie jest poparta „naukowymi” dowodami, natomiast człowiek o małym wykształceniu może ją przyjąć z łatwością, ponieważ jego umysł nie jest zniewolony przez fałszywe teorie i prawdę odczuwa on sercem.

Człowieka, w którym nie rozbudziła się świadomość tego, że prawo reinkarnacji jest prawdą, nie przekonają żadne dowody, gdyż dla sceptyków dowody nie istnieją. Ale wszystkim poszukującym i nie mogącym się zadowolić materialistycznym poglądem na świat można powiedzieć, iż jeśli gotowi są przyjąć logiczne dowody, które potwierdzają doktrynę reinkarnacji, to znajdą ich mnóstwo w każdym zjawisku przyrody, w każdym przejawie życia. Dla tych zaś, którzy nie chcą ich przyjąć, żadnych innych dowodów nie będzie — poza doświadczeniem osobistym, które stanie się możliwe w odpowiednim czasie.

Istniejąca w życiu nierówność stanowi koronny dowód na prawo reinkarnacji. Skąd się bowiem bierze nierówność? Dlaczego jeden jest utalentowany, a inny niezdolny; jeden mądry, drugi bezrozumny; jeden piękny, a drugi szpetny; ten biedny, a tamten bogaty; jeden jest magnatem, inny — pariasem; ten jest dobry, szczodry i wspaniałomyślny, tamten zaś — zły, skąpy i niehumaniczny?

Sposoby, w jakie współczesna nauka pozytywistyczna, filozofia i wyznania chrześcijańskie wyjaśniają tę nierówność, nie wytrzymują krytyki. W myśl jedynego racjonalnego wyjaśnienia jest ona skutkiem czynów, pragnień i dążeń ludzi w żywotach poprzednich, rezultatem osiągnięcia tego lub innego stopnia rozwoju.

Oto jeden człowiek jest uzdolniony i wszystko łatwo mu przychodzi, a drugi nie ma talentów i osiąga wszystko z trudem. To znaczy, że ten pierwszy jest duchem starszym, który przeżył już wiele żywotów i zdobył bogate doświadczenie (jego zdolności pochodzą z duchowych zasobów nagromadzonych we wcześniejszych wcieleniach i są przenoszone z życia w życie), drugi zaś — to duch młody, stawiający dopiero pierwsze kroki na drodze zdobywania życiowego doświadczenia, który musi się jeszcze dużo nauczyć, by dorównać pierwszemu.

To właśnie prawo reinkarnacji sprawia, że w tej samej rodzinie u dzieci wychowujących się w jednakowych warunkach już od najwcześniejszych lat występują różne dążenia i skłonności, skutkiem czego wyrastają z nich różni ludzie. Każde dziecko bowiem to wcielony duch o ukształtowanym charakterze i z określonymi skłonnościami. Wychowanie wyciśnie na dzieciach swoje piętno, ale zasadniczy charakter każdego z nich pozostanie nie zmieniony. Nikomu się jeszcze nie udało wychować dwóch ludzi o identycznym charakterze, ponieważ nie jest to po prostu możliwe.

Jeżeli z nowo poznaną osobą natychmiast, od pierwszej chwili czujemy się jak z bliskim, a z kimś innym mimo wysiłków nie możemy nawiązać nie tylko przyjaznych, ale nawet znośnych stosunków, to także tu widać działanie prawa reinkarnacji. Z tym pierwszym człowiekiem już nas łączyły więzy przyjaźni czy pokrewieństwa, z drugim spotkaliśmy się po raz pierwszy albo byliśmy dawniej w złych stosunkach. Uczucia sympatii i antypatii pozostają, i w następnych wcieleniach uzewnętrzniają się jako wzajemne przyciąganie się lub odpychanie między ludźmi.

Kiedy dwojgu zacnych, czcigodnych ludzi rodzi się niegodziwy syn albo gdy ludzie prości i niewykształceni dają życie geniuszowi, to znów mamy do czynienia z działaniem odwiecznego i niezmiennego prawa reinkarnacji oraz związanego z nim prawa przyczyn i skutków. Dla tych pierwszych rodziców mianowicie jest to kara, a dla drugich nagroda za wzajemne stosunki w poprzednich egzystencjach.

Takich przykładów (całkowicie zresztą obalających wymyśloną przez pozytywistyczną naukę teorię dzieziczności) można by przytoczyć mnóstwo, albowiem następstwa prawa reinkarnacji tak głęboko przenikają wszystkie zjawiska życia, że obserwujemy je na każdym kroku. Dla tych, którzy gotowi są uwierzyć w prawdę o prawie reinkarnacji, wystarczy to, co zostało tu o nim powiedziane. Nie dowierających zaś nie bierze się pod uwagę — niech pozostaną przy swoich błędach.

Usunąwszy ze swych wierzeń doktrynę reinkarnacji, świat współczesny wyzbył się najwznioślejszych nadziei, życie swe pozbawił sensu, a Boga — sprawiedliwości. Panująca bowiem w świecie nierówność, która jest niezbędnym warunkiem ewolucji życia i której ani nauka, ani filozofia, ani religia nie potrafią wyjaśnić w sposób zadowalający, zawsze wywoływała i wywołuje szemranie prze-

ciw Bogu i narzekanie na niesprawiedliwość losu. Uznanie doktryny reinkarnacji położyłoby kres bezpodstawnemu utyskiwaniu i niedorzecznym skargom człowieka na to, czego w rzeczywistości nie ma, lecz co wynika ze zwykłego ludzkiego niezrozumienia.

Zdumiewający jest upór, z jakim ludzie trzymają się swych błędów. Wydawałoby się, że jeśli zamiast bez nadziejnego światopoglądu, w którym nie ma nic prócz pozbawionych sensu przypadków i wiecznych mąk za przewiny jednego życia, ukazuje się nieskończone, radosne istnienie, którego twórcą jest sam człowiek, to zdrowy rozsądek nakaze przejść do tego pojmowania świata, które wszystko wyjaśnia i wszystko daje. Ludzie jednak obawiają się utracić problematyczne szanse na Królestwo Boże, jakie obiecują im obrońcy starego światopoglądu. Wolą raczej zginąć ze starym, aniżeli zbawić się z nowym.

Zaiste na sceptyka nie można wpłynąć argumentacją i przekonywaniem. Sceptycyzm to szczególna choroba, psychoza, której nie sposób wyleczyć za pomocą argumentów czy rozumowego dowodzenia. Potrzebne tu jest inne leczenie: trzeba żeby spadła im kłoda na kark, jak powiedziane jest w poniższym paragrafie z książki *Agni Joga*:

„Zadajecie często pytanie, jak pogodzić zaleconą radość z brakiem radości w stykaniu się z ludźmi. Zaprawdę każdy Nauczyciel raduje się bezgranicznym pięknem dalekich światów oraz cierpi z powodu żalostnej tępoty wcielonych dwunogów. Czyż można dać im klucz do dalekich światów? Po kamiennym ciężarze tępoty muszą jeszcze przejść jadowity śluz powątpiewania i okropność zarozumiałstwa. Wtedy wielka kłoda spadnie im na kark i runąwszy ze schodów, te ślimaki marzyć będą, żeby przyłgnąć przynajmniej do najniższego stopnia. Z tych wahań ducha ludzkiego można by uformo-

wać pouczającą dziecinną zabawkę. Doprawdy ślimaki mocniej trzymają się na swoim schodku. Ponadto nie wiodą ślimaki bezsensownych wojen” (*Agni Joga* 26).

Na zakończenie rozdziału o reinkarnacji należy rzucić nieco światła na początek rozcieleśnienia — ową tajemniczą i przerażającą ludzi chwilę, która zwie się śmiercią.

„Religia głosi: Kto idzie do ojców, z nimi przebywać będzie; kto idzie do Aniołów, z nimi przebywać będzie; kto idzie do Boga, z Nim przebywać będzie. Oznacza to, że ten, kto wyznaczył sobie największy cel, uzyskuje też najlepsze osiągnięcie. Najlepszą więc radą na drogę dla odchodzącego z ziemi będzie: Śpiesz, nie oglądając się.

„A co z bliskimi? Im wyżej się stanie, tym lepiej i bliżej się ich zobaczy. Naturalnie zazwyczaj zatrzymanie bywa z powodu ostatnich bliskich, dlatego skrócenie pobytu na planie astralnym zależy od właściwej współpracy.

„Im wyżej, tym przyjemniej przebywać, a na granicy mentalu duch może odpocząć, tam bowiem już podlega wysokim przyciąganiom. Należy jednak świadomie minąć niższe warstwy. Trzeba aby zryw świadomości mógł przerzucić jądro ducha możliwie najdalej. Dlatego tak ważna jest chwila przejścia, żeby postać siebie do wyższych warstw. Jeżeli ktoś zaczepi się o warstwy niższe, bardzo trudno później się wznieść.

„Jeśli stan ducha pozwala, najlepiej jest zużytkować ostatni rozbłysk emanacji nerwów na lot. W ten sposób niższe warstwy zrzedną. Ważne jest, by zniweczyć atmosferę niższych warstw, która nie będzie już przygniatać ku ziemi. Współpraca z góry i z dołu da najszybsze rezultaty.

„Słusznie zwrócono uwagę na przejście bez świadomości. Łatwo temu zapobiec przez uprzednie utrwalenie pragnienia wysokiego lotu. Emanacja nerwów działa wówczas niemal automatycznie.

„Modlitwy za tułające się dusze są bardzo pożyteczne, lecz jedno w nich jest nieślusne — mówią one o spokoju, podczas gdy słuszniej byłoby mówić: Śpiesz!

„Każdy powinien to przeczytać i zapamiętać — pomoże tym nie tylko sobie, ale i planowi świata” (*Liście z Ogrodu Morji. Oświecenie* 225).

W innej księdze Nauki Nauczyciel mówi:

„Istnieje wśród Hindusów szeroko rozpowszechnione wierzenie, że przyszły przedurodzeniowy stan i narodziny człowieka są określone przez jego ostatnie pragnienie w chwili śmierci. Ale to ostatnie pragnienie, mówią, jest nieuchronnie uzależnione od kształtu, jaki człowiek nadał swym pragnieniom, namiętnościom itd. podczas swego minionego życia. Dla tej właśnie przyczyny — to jest aby ostatnie nasze pragnienie nie okazało się niesprzyjające dla naszego przyszłego rozwoju — musimy zważać na swoje czyny oraz panować nad swoimi namiętnościami i pragnieniami przez całą naszą ziemską życiową drogę.

„Nie może być inaczej. Doświadczenie ludzi umierających — wskutek utonięcia i z innych przyczyn — a przywróconych potem do życia potwierdza naszą doktrynę prawie w każdym przypadku. Takie myśli są bezwiedne i mamy nad nimi nie więcej panowania, niż mielibyśmy nad siatkówką oka, chcąc jej przeszkodzić w odbieraniu tej barwy, która najsilniej na nią działa. W ostatniej chwili całe życie odbija się w naszej pamięci i wyłania się ze wszystkich zapomnianych zakamarków i zakątków obraz za obrazem, jedno zdarzenie za drugim. Umierający mózg wypiera pamięć nadzwyczaj silnym ostatnim impulsem i ona wiernie odtwarza każde wrażenie powierzone jej w okresie działalności mózgu. To wrażenie i ta myśl, które były najsilniejsze, w sposób naturalny stają się najbardziej wyraziste i przeżywają, żeby tak powiedzieć, wszystkie pozostałe, które znikają

i giną na zawsze, aby znów pojawić się dopiero w Dewa Czanie.

„Zaden człowiek nie umiera z pomieszaniem zmysłów bądź bez świadomości, jak utrzymują niektórzy fizjologowie. Nawet obłąkany albo dotknięty atakiem delirium tremens ma w momencie śmierci chwilę doskonałej jasności, aczkolwiek nie jest w stanie powiedzieć tego obecnym. Często może się wydawać, że człowiek jest martwy; jednak od ostatniego uderzenia tętna, od ostatniego stuknięcia serca do chwili, gdy ostatnia iskra życiowego ciepła opuszcza jego ciało — mózg myśli i Jaźń przeżywa w tych krótkich sekundach całe swoje życie na nowo.

„Mówcie szeptem, wy, co czuwacie przy śmiertelnym łożu, i zważcie, że znajdujecie się w uroczystej obecności Śmierci. Szczególnie powinniście zachować spokój zaraz po tym, jak Śmierć położy swą zimną, wilgotną dłoń na ciało. Mówcie szeptem, powiadam, żeby nie zakłócić spokojnego toku myśli i nie przeszkodzić wyczerpanej pracy Przeszłości, rzucającej swe odbicie na Zastłoną Przyszłość” (*Kielich Wschodu XXV*).

Aleksander Klizowski — U progu Epoki Ducha

Projekt okładki: Maciej Sadowski

Redaktor: Andrzej Pruszyński

Redaktor techniczny: Grażyna Ejsbrenner

Korekta: Urszula Okrzeja

Copyright © for the Polish edition by Agencja Praw Autorskich
i Wydawnictwo INTERART, Warszawa, 1997

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo IGNIS, Warszawa 1997

Współwydawca: Wydawnictwo IGNIS, 02-793 Warszawa 78, P-49,
ul. Małej Łąki 17-5, tel. 649-07-28

ISBN 83-7060-533-8

ISBN 83-85724-26-5

Agencja Praw Autorskich i Wydawnictwo
INTERART, 00-403 Warszawa, ul. Solec 30A/33

Wydanie I w tej serii

Ark. wyd. 7,0; ark. druk. 10

Fotoskład: Wydawnictwo IGNIS, Warszawa

Druk i oprawa: Drukarnia Nr 1, Warszawa

Cena detaliczna: t. I i II 26,00 zł



Wiele z tego, co w wierzeniach ludów wydaje się nam tak dziwne, dzikie i niedorzeczne, po uważniejszej analizie okazuje się pełne głębokiego znaczenia. Musimy bowiem pamiętać, iż młodym narodom dawane było tylko to, co w danej epoce zdolne były sobie przyswoić. A otrzymały to od swoich Wodzów i Przewodników, którzy przeniknęli w głąb Świętej Nauki, zawsze będącej zarazem i religią.

Jakąkolwiek drogą pójdziemy do Niego, On nas na tej drodze będzie błogosławić; albowiem wszystkie drogi są Jego. W tym tkwi klucz do zrozumienia prawdy, że nie forma czci dla Najwyższej Zasady jest ważna, lecz sama jej idea.

Pojęcia człowieka o Bogu ewoluują wraz z ewolucją ludzkości. Im wyższa kultura ludzi, tym wznioślejsze ich wyobrażenia o Najwyższej Zasadzie.